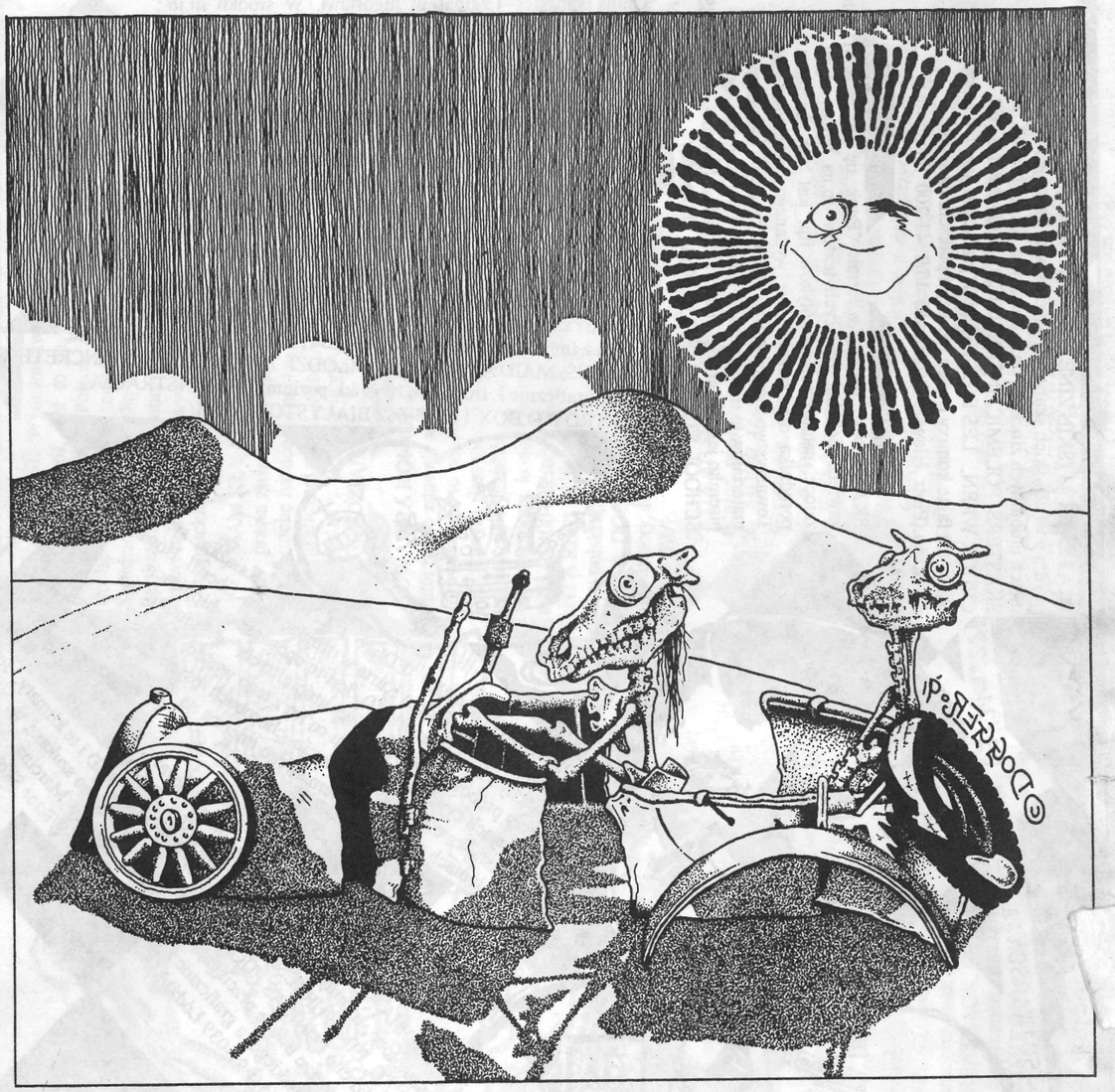

CIACH!

ANARCHO → PUNK/HARDCORE ZINE

№12

motto:tak wielu ludzi może zadecydować o sposobie w jaki umrzesz, ale tylko ty możesz zadecydować o sposobie w jaki będziesz żył.D.I.R.T.

W środku:

MAKEN/Interview z twórcą JOINT VENTURE SOUND SYSTEM....6-14
Opowiadania/plon konkursu....15-18
SŁOWO/Interview....19-22
Coś o wojnie i przekazach....23-24
Wierszyki Lufy....24
7 GODZIN SNU/Interview....25-32
10 LAT ALTERNATIVE TANTECLES....33-35
SOFA HEAD/Interview by Lola....35-36
PARIS MAY 68/Wspomnienia....37-42
List od KAY/Anarchy in usa....43-45
RAF żyje/Coś o terrorystach....46-47
Renees-boneheads-baby....47-49
ŁÓDŹ PUNX RAPORT....50-53
Wyprawa/Wspomnienia z wakacji....53-56
SQUATING W AMSTERDAMIE....57-58
Muzyka-recenzje....59-60
Słowo pisane-recenzje....61-63
Grafika przez durze G....64

10 LAT MNIEJ W 10 DNI

Dzięki najnowszemu odkryciu kosmetologii francuskiej

młodzieży. Wyszedł wreszcie, opóźniony, częściowo przeterminowany jak zwykle, 12 nr. CIACH! zine'a. Mimo, że niektóre materiały są sprzed ok. roku uważam, że wszystkie są na tyle interesujące, iż warto było je zamieścić.

Nowy CIACH! jak widać znów jest dość gruby /64 str./, zmieniła się też szata graficzna. Napiszcie co sądzicie o tym numerze i o artykułach, zachęcam do polemik...

Listy - odpowiadamy na wszystkie /prędzej czy później/ jeśli są zaopatrzone w kopertę + znaczek /i adres nadawcy oczywiście/ jeśli czasem trzeba poczekać, to sorry.

Nadal jesteśmy anarcho-punx i walczymy z tym pierdolonym systemem, w imię wolności, anarchii i miłości. Jeśli gdziekolwiek na świecie jest zło, to na samą myśl o nas ma ono /to zło/ ciarki na plecach.

Poza tym /ważna sprawa/ reaktywował się w Warszawie, Grodzisku i Pruszkowie ruch sympatycznych anarchistów /RśA/, niedługo o nas usłyszycie - walka trwa!

Dziś nie będzie długiej listy thanxów i pozdrowień - dziękujemy wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli nam w wydaniu tego numeru, pozdrawiamy wszystkich znajomych...

To tyle, chyba, na początek. Kontakt

Marek Rau
Cicha 4/4 Grodzisk Maz.
05 - 825

PS. Jest to także adres kontaktowy w sprawie koncertów DRUGS AND POLITICS + DOBRUŚKA I AMEBY

MARZEC 1994

Josif Brodski

Piosenka o Bośni

W chwili, gdy strzepujesz pyłek,
jesz posiłek, sadzasz tyłek
na kanapie, łykasz wino –
ludzie giną.

W miastach o dziwacznych nazwach
grad ołowiu, grzmot żelaza:
nieświadomi, co ich winą,
ludzie giną.

W wioskach, których nie wyśledzi
wzrok – bez krzyku, bez spowiedzi,
bez żegnania się z rodziną
ludzie giną.

Ludzie giną, gdy do urny
wrzucasz głos na nowych durni
z ich nie nową już doktryną:
„Nie tu giną".

W stronach zbyt dalekich, by nas
przejąć mógł czyjś bólu grymas,
gdzie strach lecieć cherubinom –
ludzie giną.

Wbrew posągom i muzeom –
jako opał służy dziejom
przez stulecia po Kainie
ten, kto ginie.

W chwili, kiedy mecz oglądasz,
czytasz, co wykazał sondaż,
bawisz dziecko śmieszną miną –
ludzie giną.

Czas, dzielący ludzkie byty
na zabójców i zabitych,
zmieści cię w rubryce szerszej:
tak, w tej pierwszej.

Przekład z oryginału angielskiego:
Stanisław Barańczak

Od 500 lat trwa europejski podbój terytoriów indiańskich. Równie długa jest historia oporu przeciw niemu. Kulminacyjnym momentem walki była Rewolucja Meksykańska a jej najbardziej radykalnym przywódcą - Emiliano Zapata - inspirator wspólnot wiejskich w rejonie Morelos i doskonały partyzant, przez całe lata prowadzący walkę z armią rządową. Indiańska legenda głosi, że widmo bohaterskiego przywódcy widuje się jeszcze dzisiaj w górach Morelos. Zapata zginął ale walka o jego ideały trwa, bowiem na zabranych Indianom ziemiach nadal panują tyrania i wyzysk. Biały człowiek przywiózł do Ameryki nie tylko choroby i przemoc, zaszczepił również na zachodniej półkuli raka toczącego Europę - kapitalizm. Podbity kraj uznano za doskonały rynek zbytu i obszar surowcowy. Indianom narzucono twarde reguły konkurencji i wymiany towarowej. Dla większości z nich oznaczało to konieczność podjęcia alienującej pracy najemnej, w czasie której sami stawali się towarem. Dzisiaj, osiemdziesiąt lat po Rewolucji Meksykańskiej, zasadniczy postulat jej radykalnego skrzydła - odebranie ziemi obszarnikom i wspólna jej uprawa przez chłopów - nie został jeszcze spełniony. W stanie Chiapas, prawie cała własność gruntów skupia się w rękach kilkunastu rodzin latyfundystów. Gubernator Castallenos, który rządził stanem po dyktatorsku i ma na sumieniu śmierć wielu Indian, dziś sam znalazł się w rękach powstańców. Widmo Zapaty powróciło! I nawet jeśli rządowym siepaczom i sprytnym klechom - mediatorom uda się dzisiaj stłumić bunt, to jutro wybuchnie on z nową siłą! I będzie trwał dopóki nie spełnione będzie żądanie "ziemi i wolności"!

Niech żyje Meksykańska Rewolucja!

EMILIANO ZAPATA

JOINT VENTURE SOUND SYSTEM!

1/ Co możesz powiedzieć o historii i osiągnięciach JOINT VENTURE SOUND SYSTEM ? Skład ?

Pierwszą impezą taneczną z niestandartową muzyką jaką zrobiłem, była dyskoteka z samym praktycznie jazzem. Było to około 4 lat temu, zaraz po tym jak przyjąłem sie do pracy w MDK Zgorzelec. Podobało się to wielu ludziom, zabawa była przednia, więc postanowiłem robić coś takiego częściej, wykorzystując zasoby najróżniejszej muzyki, jakiej tony już zalegały mój pokój bez większych praktycznie szans na rozpropagowanie. Tak zacząłem robić najpierw "Alternatywnw Spotkania Muzyczne", potem SOUND SYSTEM, w końcu JOINT VENTURE SOUND SYSTEM w swej formie ostatecznej. Ceremonia taneczna odbywała sie zawsze w małym dyskotekowym klubie "Nadole" w naszym MDKu. Pracując tam mogłem przejmować klub na jeden wieczór nieregularnie co kilka tygodni - miesięcy i robić imprezę. Pasuje mi to pomieszczenie - jego mała objętość sprzyja dobrej komunikacji w tłoku, a syfiasty, ubogi wystruj w odróżnieniu od drogich lokali, jest tym w czym zarówno ja, jak i chyba tancerze SOUND SYSTEMU czujemy się najlepiej. Jest tu pozatym kilka świateł, które zawsze można wykorzystać. Skład SOUND SYSTEMU to oczywiście ja + ktoś z ZKTW /Zamkniętego Kręgu Tajnych Współpracowników/. Ten ktoś to albo ktoś z miejscowych przyjaciół, albo przyjaciele, którzy nieraz wpadną na imprezę z dalekiego Kluczborka i zapuszczają swoje nowe cd's. Wszystko to jednakże ogranicza się do pomocy technicznej, bądź współudziału, nie zaś dotyczy wspólnej kreacji formy. To robię samemu, gdyż jak do tej pory nie znalazłem sobie odpowiedniego wsółpracownika. Jedyny Sebo - dawny wokalista Bush Docktora, cały czas niestety przebywa na saksach... Do ubiegłego roku wszystko ty było raczej okazjonalną zabawą w potańcówki, całość nabrała dopiero skonkretyzowanej formy p o moim powrocie z Londynu, gdzie mogłem zobaczyć jak powinien wygładać prawdziwy SOUND SYSTEM. JAH SHAKA SOUND SYSTEM, ON-U SOUND SYSTEM czy około 30 czarnych SOUN SYSTEMÓW na ulicy, ruchomych na ciężarówkach i stacjonarnych podczas wielkiego karnawału NOTTINGHILL GATE CARNIVAL dały mi wiele do myślenia. Odkryłem istotną rolę DJ'a

SOUND SYSTEM

Muzyczna uczta dla nóg, rąk i głowy

23.08
19.00
TANZBUDA
NADOLE

- nie tylko jako kogoś kto zapuszcza muzykę, ale również kogoś, kto wytwarza specyficzny charakter każdego SYSTEMU - nie tylko pod względem klimatu muzycznego, ale również tworząc klimat samemu, swoją osobą, zachowaniem, tekstami, przebraniem itp. Dostrzegłem możliwość świetnej kreacji formy na żywo przy pomocy preparowanych na tę okazję dżingli, miksowania muzyki czy w końcu śpiewania, czy grania przy akompaniamencie z taśmy. No i oczywiście technika i sprzęt - to jeden z najbardziej istotnych elementów. Nigdy już nie zagram imprezy na małych kolumienkach domowych, które są niestety w wielu polskich dyskotekach i z których ja też początkowo korzystałem. Dobre duże głośniki, przody koncertowe, a w szczególności dobre doły zmieniają zupełnie wymiar imprezy. Podobnie dobry multiefekt do miksów, dobry, rozbudowany mikser... Miałem szczęście, że udało się namówić naszą dyrekcję na zakup trochę nowoczesnego sprzętu i teraz otrzymuję to, czego doświadczyłem w Londynie-gdy gram na przykład duby i miksuję je na żywo kamerą, czujesz wibrację nie tylko w nogach, lecz nawet w żołądku! DYNACORD rules! Daleka jeszcze droga- tam SOUND SYSTEM ma w całości swój własny sprzęt i może z nim podróżować, brakuje mi wieloślada jak powietrza...

Osiągnięcia? Trochę wcześnie chyba by o tym mówić. Choć mogę powiedzieć, że ostatnio tutaj każda taka impreza jest osiągnięciem - przychodzi coraz więcej ludzi, zabawa jest bardziej spontaniczna i nieskrępowana, lepszy kontakt. Ostatnio jestcze około 4.00 rano kilkadziesiąt osób tańczyło pogo przy ARMII, co wcześniej było niemożliwe. Świetny był tegoroczny SOUND SYSTEM pierwszomajowy na zewnątrz na parkingu przed MDK. Mnóstwo ludzi, świetna zabawa mimo kilku dymów, dubowanie starych piosenek o Leninie, czy wreszcie tradycyjny konkurs piosenki dubowej - naprawdę wielu

przekazu rastafari - mi takie ograniczenie treści muzyki nie odpowiada i mieszam wszystko, co jest wypadkową moich zainteresowań muzycznych, estetycznych czy politycznych. Choć pierwowzorem są na pewno jamajskie SOUND SYSTEMY... Pomysł narodził się, gdy zdałem sobie sprawę, że na dobre nie ma w Polsce żadnej alternatywy dla ludzi, którzy chcieliby potańczyć sobie przy innej muzyce niż sieczka italo disco w kółko lansowana przez polskie dyskoteki. No i ci alkoholowo - seksistowscy DJ'e, bez własnych twarzy, bezpłciowi i nie mający kompletnie nic ciekawego do przekazania ludziom. Dlaczego więc by nie? Ludzie tego potrzebują. Wziąłem raz udział w lokalnym konkursie DJ'ów i mimo że nikt nigdy nie słyszał nawet żadnego utworu jaki grałem, zająłem drugie miejsce...

3/ JOINT VENTURE - Sama nazwa mówi dużo... Znając załogę ze Zgorzelca nie ma się czemu dziwić... Co zrobicie jak wejdzie ustawa prohibicyjna... Może już coś robicie?

Tak, tak... Dobre jointy mają w naszym mieście wieloletnią tradycję, która obecnie znajduje coraz więcej zwolenników. U części ludzi powoduje to niestety totalne lenistwo i zamknięcie się tylko w tej jedynej formie odczuć i wrażeń. Z drugiej strony nie ma tu powagi i braku jaj STRAIGHT EDGÓW, a jointy integrują bardzo środowisko na wspólnych popalankach, nie ma żadnej agresji między ludźmi, czemu sprzyja zapatrzenie w alkohol. U wielu ludzi wyzwala to chęć poszukiwań - muzycznych, literackich, plastycznych. Środowisko jest dość intelektualne, skupia nawet kilku nauczycieli, więc załoga potrafi w miarę rozsądnie wykorzystać to, co im daje matka natura... Nasza amerykańska koleżanka z Californii (gdzie też jointów nie wypala się za kołnież) przedłużyła swoją wizytę o kilka miesięcy istwierdziła, że Zgorzelec to biała Jamajka. Bill z Nowego Yorku mieszka tu od roku i czuje sie lepiej niż w Ameryce. Nie ma tu również rynku soft-drugów, co pozwala zachować charakter jointa jako środka socjalnej komunikacji. W pobliskich górach siedzą w dodatku podobne zaprzyjaźnione środowiska - ekipa teatru ulicznego KLINIKA LALEK, Marcin grający ongiś w GARDENII wraz z ludzi miało ochotę chwycić za mikrofon i poimprowizować do instrumentalnych dubów a ja miksowałem ich kamerą. To zawsze stały punkt programu - raz wypada lepiej, raz gorzej. Krok po kroku przekonuje się do tego coraz więcej nowych ludzi, którzy z tego rodzaju muzyką wcześniej nie mieli dużo wspólnego i jest coraz lepiej.

2/ Skąd pomysł stworzenia SOUND SYSTEMU, czy mógłbyś przybliżyć nam co kryje się pod tą nazwą?

W dużej mierze zostało to już wyjaśnione w odpowiedzi na poprzednie pytanie. Ogólnie mówiąc JOINT VENTURE SOUND SYSTEM to inna forma zabawy tanecznej - z inną zupełnie niż tradycyjną muzyką, z dużą ilością własnej kreacji i własnym charakterem. Nie jest to również kopią niczego o czym już słyszałem. Zazwyczaj jamajskie lub czarne SYSTEMY ograniczają się do reggae i

rodziną, Dreptaki ze swoją milusińską rainbow - familią... Na takim gruncie wyrosła więc ta niepozorna nazwa i jest najlepszą jaka może być.

Z drugiej strony zgorzelec to straszne miasto śmierci z, z jednym z najwyższych w Polsce wskaźników HIV i spożycia heroiny. Te środowiska nie mają ze sobą jednakże praktycznie żadnych związków i panująca od lat sytuacja może być dowodem świadczącym przeciwko poglądom niektórych ludzi, że marihuana to pierwszy krok w heroinę i tego typu rzeczy. U nas każdy ze znajomych ma świadomość tej gigantycznej różnicy. Śmierć mijająca mnie codziennie na ulicy, każe mi jednakże4 zastanowić się, czy nie należy przeciwstawić się prawnie, zaostrzyć przepisy na polu heroiny. Z jednej strony chcę być liberalny, z drugiej strony szalag mnie trafia gdy bezlitosny buiznessman na parterze mojej kamienicy gotuje w garkach śmierć bezkarnie. czy też profesjonalna fabryka syntetycznej amfetaminy na eksport, o której wszyscy dobrze tu wiedzą i nic im się nie dzieje. Jednakże pomysł ati-drugowej ustawy jest najbardziej idiotycznym pomysłem, jaki mógł zostać wymyślony. Tego typu represje dfo niczego nie prowadzą, nie dają żadnych skutków, jak okazuje na przykład wielka wojna antynarkotykowa w Stanach, państwa na którego przepisach opiera się projekt naszej ustawy. To kolejny krok na drodze do kontroli społeczeństwa, szczególnie jednostek myślących inaczej, dający możliwość ich społecznej dyskredytacji i unieszkodliwienia. A rybom heroiny i tak się nic nie stanie. W Stanach wydaje się na to miliardy dolców, a sytuacja jest taka, że aresztowany szef kartelu ma swoją kwaterę główną w więzieniu, z którego później bez przeszkód ucieka. powinniśmy iść przykładem Holandii, a nie Stanów. Tam mniejsza jest liczba przestępstw związanych z narkomanią jak również nawet spożycie - w sytuacji gdy narkotyki są praktycznie legalne. Wszystkie pieniądze powinny być pakowane w likwidowanie przyczyn narkomanii i pomoc

narkomanom, którzy, nie ma co się oszukiwać, zawsze będą istnieć, zamiast w bezsensowną walkę z wiatrakami.

Tak jak powiedziałem, jedyne moje wątpliwości dotyczą narkotyków twardych, to jednak tylko narzędzie represji na tle haszyszu, marihuany i LSD czy grzybów. Niech zdelegalizują alkohol, jest znacznie bardziej niebezpieczny! Dlaczego tego jednak nie zrobią? Bo sami go lubią, boją się gniewu społecznego, mają z jego produkcji kupę szmalu i trzyma on dość pokaźne masy w bezpiecznym ogłupieniu. Oczywiście coś takiego to tylko żart...

Co zrobimy? Albo będziemy mężnie szli czwórkami do więzienia, albo będziemy się musieli trochę schować - a to bardzo nie dobrze, bo nie lubię gdy środowiska są zamknięte i nie przystępne. Nie będzie to przyjemne, w poważnym stopniu ograniczy moje osobiste poczucie wolności. Niewiele jednak możemy zrobić - po naszej stronie jest wielu np: światłych dziennikarzy, jednakrze żadne liczące się lobby polityczne. Może już coś robicie? Chłopaki z młodej załogi wysiali w niedostępnych chaszczach dwa tysiące nasion by jakoś przetrwać, rozprowadzamy świetną broszurkę uświadamiającą "Kto się boi psychedelików?" wydawnictwa Nagi Król (u mnie w pracy czytała rto nawet poważna księgowa), ja o tym każdorazowo nawijam podczas SOUND SYSTEMÓW, pomyśleliśmy nawet dzisiaj o tym by swormułować petycję do rządu brytyjskiego o azyl dla załogi polskiego jachtu "Misia" aresztowanego wczoraj u ich wybrzeży za przemyt 2,8 ton haszyszu. To ostatnie powinno być przekazane do Zgorzelca do komisyjnego spalenia (np. w maszynce do dymów podczas koncertów) albo do zakopania by stanowiło nieoceniony skarb dla wszystkich cierpiących w dobie represji.

4/ W ulotce piszesz iż staracie się przemycać do uszu tancerzy określone treści i pozytywne wyrtości (wegetarianizm, równouprawnienie kobiet, dążność do wolności jednostki, antyklerykalizm). Możesz powiedzieć coś więcej o tekstach i samym przekazie JOINT

VENTURE SOUN SYSTEM?

Zawsze zależy mi na tym, aby kultura, którą tworzę bądź promuję np. koncertami miała wpływ na budowanie jakiejś pozytywnej świadomości wśród odbiorców. Z tego też powodu czasem zajmuję się również współpracą z nurtem głębokiej ekologii, choć sam na codzień się zbytnio tym nie zajmuję. Nie określam jednoznacznie na czym polega ta świadomość - niech każdy wybierze sobie to, co czuje, że dla niego jest najlepsze. Robię imprezy joitowo - reggae'owe i np. koncert SHELTERA - gwiazdy krishna-SE. Są oczywiście granice dobrego smaku - wykluczam nazizm, klerykalizm, seksizm i np. heavy metal (taki macho oczywiście). W SOUND SYSTEMIE dzieje się to poprzez teksty puszczanych przeze mnie utworów, moje własne teksty i komentarze, własne teksty dopisane do instrumentalnych podkładów (ostatnie rzeczy to tekst o Czorsztynie do dubu PRINCE FAR I i tekst o aresztowaniu ROMKA Gałuszki do kawałka PUBLIC ENEMY), miksowanie różnych tematycznych przerywników jingli (program "Ziarno" jest tu studnią pomysłów, czy piosenki hitlerowskie). Natychmiast przerywam imprezę gdy widzę jakieś idiotyczne zachowania w stosunku do bawiących się dziewczyn, czy przemoc. Na szczęście zdarza się to rzadko, gdy przychodzi przypadkowo zupełnie jakiś menel z kosmosu. Mówię dużo o wegetarianiźmie i szacunku dla natury, staram się w miarę możliwości wspierać jakieś akcje czynne, gdyż nie zawsze słowa wystarczają. Czasem podczas systemów zbieramy podpisy na różnych petycjach, ostatnio robiliśmy benefitowy sound system z dochodem na rzecz poszkodowanych w tegorocznej akcji "Tama tamie". Jestem gotowy również na tego typu imprezy wyjazdowe, jeżeli identyfikuję się z celem, mam akurat czas i zapewni mi się odpowiedni sprzęt. Czuję potrzebę aktywności w przeciwdziałaniu złu i zwalczania ignoracji. Jestem dumny i szczęśliwy, że bynajmniej tutaj trafia to do ludzi i choć wciąż brakuje mi aktywności innych, to świadomość jest znaczna - jest bardzo dużo wegetarian jak na takie małe miasto, dużo sympatycznych graffiti, nieraz akcje antycyrkowe itp. To między innymi na pewno dzięki temu co ja staram się robić od dobrych kilku lat.

5/ Gracie muzykę reggae - rap - hip-hop - ska - dub - HC - punk - industrial - jak udaje się połączyć tyle różnych styli?

U nas w Zgorzelcu bez problemu. Choć każdy ma jakieś swoje preferencje, chyba nikt nie ogranicza się tylko do jednego stylu, np. znam tutaj zagorzałych metalowców uwielbiających również ska. poza tym granie tylu stylów powoduje, że SOUND SYSTEM to dobra zabawa dla wielu różnych osób, że forma jest urozmaicona. Czasem tylko są problemy, gdy jakiś nakirany młody metalowiec cały czas zawraca mi głowę, abym zapuścił jakąś jego straszliwą kasetę z jelitami i bebechami na okładce. Gdy to zrobię, tempo pozwala zaledwie jemu i kilku jego kumplom na machanie głowami i prawie zianie ogniem. Reszta stoi i czeka na koniec, więc tego nie lubię zbytnio...

6/ Co dzieje się ostatnio w Zgorzelcu i okolicach?

Pytanie bardzo ogólne, ale napisałem już bardzo dużo, to ograniczę się do wydarzeń kulturalnych, które chyba przede wszystkim masz na myśli. Jak dobrze pamiętam w tym roku robiliśmy koncerty LEATHERFACE + WAT TYLER z Wlk. Brytanii, AHIMSY + NATION OF ULYSSES z Waszyngtonu, potem nasze nieformalne grono znajomych przy finansowym wsparciu Amerykańskiego Korpusu Pokoju i kilku sympatycznych instytucji zorganizowało wielki jednodniowy festiwal ekologiczny "Zielona Rewolucja" 20.06. Oprócz całego dnia działań takich jak happening graffiti, działania z dziećmi, spotkania, wystawa o Czorsztynie, demonstracja rowerowa na koniec w nocy odbył się wielki nocny shaw w amfiteatrze, gdzie pojawili się genialni RAJ - KORMORANY z teatrem KLINIKA LALEK, zajebiste reggae z Pragi i Senegalu - HIPNITIX oraz w finale ARMIA. Kilka dni temu świetnie wypadł koncert AHIMSY, DURALEX SEDLEX z Izraela, jazz - corowego, świetnie pokręconego B.E.P-u z Amsterdamu oraz nieziemskich RYTHM PIGS z Teksasu. W najbliższych planach SHELTER + D.M.B. z Lipska + ALIANS 1.09., potem jazzowo-funkowy FUNKY GROOVE z Wrocławia 3.10 albo 10.10., potem wielki shaw reaktywnego

YOUTH BRIGADE w towarzystwie SHIZMY 25.10., a potem wystawa prasy trzeciego obiegu przygotowana w Legnicy z wielkim schizofreniczno- industrialnym, multi-medialnym show grupy AGNOSTIC MANTRA na naszym ogromnym holu. W dodatku może wypali wjazd na jeden dzień do Polski słynnego mastera konsolety dubowej- Adriana Sherwooda z Londynu w towarzystwie HIPONTIX i być może polskiej reggae'owej czołówki. W międzyczasie odbyły się również trzy objawienia JOINT VENTURE SOUND SYSTEM, planowane są kolejne a w naszym DKF- ie zapuszczamy co tydzień czołówkę odlotowych filmów dla koneserów kina. Czyli w sumie cały czas dzieje się mnóstwo rzeczy...

7/ Co chcielibyście zmienić w świecie, Polsce, swoim otoczeniu, w sobie?

Nie będzie żadnych zmian bez zmiany nas samych, trzeba zacząć od pracy nad sobą i swoją świadomością i postępowaniem dawać przykład innych. Jest jednakże mnóstwo spraw dookoła przechodząc obok których obojętnie zasługuje się na miano ignoranta. Mam na myśli ostatnie afery ze służbą zastępczą, palące problemy ekologiczne, rosnące niebezpieczeństwo ze strony faszyzmu w Polsce... Tych spraw jest bardzo dużo i nie można zrobić wszystkiego na raz. Jeżeli każdy z nas zajmowałby się pracą na jakimś tam polu, byłoby znacznie mniej problemów. Tymczasem problemem jest to, że wciąż dookoła nas jest zbyt dużo obojętności, nawet w tak niby błahych sorawach jak pomoc komuś starszemu, czy choremu. Mam jednakże wrażenie, że istnieje jakiś zauważalny wzrost świadomości, więc nie jestem takim znowu strasznym pesymistą...

8/ Czy wydaliście już coś - jakie plany?

Mam w planie wydanie czegoś takiego jak składanki GREATEST HITS JOINT VENTURE SOUND SYSTEM, gdzie ulubione kawałki z imprez przeplatały by się z moimi mixami i dżinglami. Wydam to albo sam, albo z którąś z zaprzyjaźnionych firm kasetowych.

Zastanawiam się wciąż jednak czy publikowanie niektórych zagranicznych utworów bez praw autorskich, o których zazwyczaj nie można marzyć, będzie O.K. Z jednej strony będzie wydawnictwo niskonakładowe i niskoprofitowe, z drugiej strony ten cały syf z piractwem... Jednakże dla wielu ludzi to jedyna możliwość posiadania np. jakichś zupełnie niznanych w Polsce dubów czy ska i dla zespołów to chyba obiektywnie mówiąc większy zysk niż strata - w ten sposób ktoś ich pozna i potem może gdzieś kupi płytę a inaczej by tego nie zrobił. A jak np. zdobyć prawa do publikacji SLY ß ROBBIE? Jest to raczej niemożliwe.

Oprócz tego w przyszłości "QQRYQ TAPES" wyda dwuczęściową składankę utworów z wielu zgorzeleckich koncertów.

9/ Jak to było w Zgorzelcu kiedy odwiedził was tow. Tejkowski i dziarskie chłopaki?

Praktycznie nikt poza władzami miasta, u

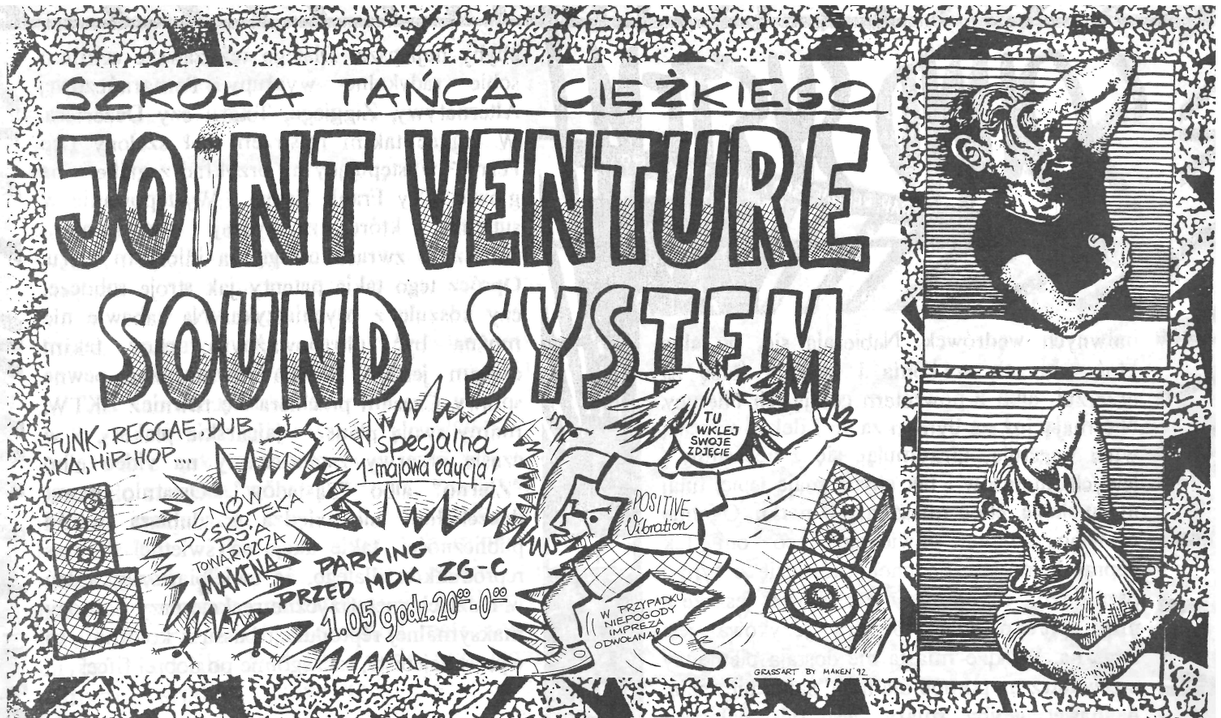

których wcześniej był Tejkowski, nic o tym nie wiedział bądź słyszał tylko niepewne plotki o takiej imprezie. Tak więc jedyną rzeczą jaka stanęła na ich drodze były ściągnięte oddziały sił prewencji, które zblokowały dostęp do granicy i cofnęły skinowskie pijane bojówki z powrotem na dworzec. Łysole krzyczeli na nich "FA- SZY- ŚCI!". Tak więc nic tu na miejscu sami nie przygotowaliśmy - i chyba dobrze, bo przy załodze jaką mamy ta na około 300 osobowa armia skinów zmiłłaby nas z powierzchni Ziemi. Nie byłem tego świadkiem, ale video zrobione przez kumpla pokazuje np. palenie flag niemieckich i izraelskich i dużo prowokacji. Choć tu na miejscu nie ma praktycznie żadnych nazistów tamta akcja wywołała taki oddźwięk, że teraz cała młoda zgorzelecka załoga śmiga w koszulkach GAGEN NAZIZ i z marszu napieprza wszystko co łyse i się rusza. Doświadczyli już tego kolesie, którzy po tamtej demonstracji przyjechali tu na sprawę i kogoś bezczelnie zaczepiali. Jak czytam w gazetach Tejkowski opowiada jakieś schizofreniczne wizje o tym co w Zgorzelcu, zgodnie z zasadą kto przeciw niemu ten Żyd. Z drugiej strony tamtejsi bohaterowie też czasem robią podobne pokazówki - raz z zaskoczenia udało im się przejść przez Zgorzelec w kolumnach śpiewając swe stare piosenki. Gdy jednakże kilku ich przejdzie, zazwyczaj odrazu dostają bęcki. Czasem atakują również kogoś tam, ale obecnie zdarza się to jakby rzadziej. Na koncertach boją się pojawiać - nie mieli by żadnych szans. poza tym służba graniczna jest dość wyczulona - obydwu stronom zalerzy raczej na pokojowym współistnieniu. Najlepiej było by wniknąć w łyse szeregi jak ongiś Konrad Wallenrod, zsynchronizować nazi demonstracje z dwóch stron i otworzyć im wreszcie ten wymarzony most. Można by sprzedawać bilety na corridę i może byłby spokój.

10/ Co proponowałbyś Rumunom, Bułgarom i innym emigrantom, którzy przekraczają granicę w Waszym mieście? Policja proponuje im jechać z powrotem.

To naprawdę trudne pytanie. Z jednej strony jestem jak najbardziej za otwarciem wszystkich granic, z drugiej strony to co się tutaj dzieje czasem, przekracza możliwości wyobrażenia - np. dworzec kolejowy jest teraz zamykany na noc, bo wcześniej tłok był na nim taki, że nie można się było nawet dopchać do kasy. Potworny smród zmuszał do zatykania nosa i co rusz wybuchały groźne epidemie. Ci ludzie przyjeżdżają tu z całym swoim dobytkiem i rodzinami ogłupiani myślą, że bez problemu dostaną sie do niemiec i będą mieć tam odrazu materialny raj. Podobnie jak wielu Polaków podczas ich

SOUND SYSTEM

CZYLI POTAŃCÓWKA PRZY RAP, REGGAE, SKA, PUNK, FUNKY ITP.

naiwnych wędrówek. Nabierają się, bo albo ktoś robi ich w konia i zgarnia forsę za przerzut, albo z powrotem cofają ich Niemcy. Nie mają już za byrdzo za co i dokąd wracać, więc wegetują, utrzymując się z żebraniny i lewych interesów i tak chyba mają lepiej tutaj niż u siebie, choć mieszkają w parku. Ogólnie mówiąc trudną powiedzieć, co oni tak naprawdę myślą, bo choć mówi się o tym i psze dużo , chyba nikt nie próbował jeszcze z nimi porozmawiać, bariera językowa jest straszna. Władze miasta nie dostają pieniędzy z zewnątrz na pomoc dla nich, same nie mają. A nawet gdyby miały, jest tyle palących potrzeb w mieście, że mieszkańcy i radni nie zgodziliby się na to. Tak więc okazjonalne akcje policyjne są aktami desperacji, w dodatku nie dającymi praktycznie żadnych rezultatów, bo oni i tak szybko wracają. Na pewno potrzebna jest akcja uświadamiająca o sytuacji tutaj w Rumuni - nawet na polski koszt (i tak przypuszczalnie zaoszczędziło by to nam dużo szmalu). Może ktoś odpuścił by sobie przyjazd tutaj. Wszystko wymaga rozwagi i rozsądnego spokojnego postępowania - to też są ludzie i akty nienawiści są jak najbardziej nie na miejscu. Wystarczy przypomnieć sobie, jakie akcje robili i robią na zachodzie Polacy...

11/ Dlaczego DJ bass reprodukktor xiądz Maken I, coś na temat image JOINT VENTURE SOUND SYSTEM...

Cenię sobie element jaja we wszystkim co robię - staje się to atrakcyjniejsze dla odbiorców, więcej ich przychodzi i uczą się sympatycznego i potrzebnego dystansu do nich samych i rzeczy dookoła. Musisz mieć radość z życia by czuć potrzebę być aktywnym. Zbyt dużo fajnych inicjatyw skazanych jest na niepowodzenie ze względu na nadęty, nieatrakcyjny charakter, jaki im się nadaje. Jesteśmy młodzi, myślmy i miejmy trochę jaja w sobie, no nie? Kolejny aspekt sprawy - uczmy się bawiąc - taka forma edukacji jest chyby najlepsza. Dlatego też zawsze ceniłem sobie radykalne wygłupy Pomarańczowej Alternatywy, Ziggiego, Totaru czy Dezertera. W reggae takim mistrzem był szalony Lee Perry - występujący na przykład z grillem na głowie. Czy Frank Zappa... Występowanie w sutannie, które zazwyczaj uskuteczniam śmieszy i zwraca uwagę na idiotyzm kleru. Oprócz tego takie patenty jak stroje robocze, czy koszule z psychiatryka. Na zabawie nie można być ultrapoważnym, choć takim czasem jestem. Trzeba równoważyć pewne sprawy. Czasem przebiera się również ZKTW, mamy swoją planszę, jajcarskie plakaty, a w czasie przerwy zapuszczamy na video albo "Ziarno" albo "Sąsiadów". Ostatnio nawet doczekałem się xiędza - dublera wśród publiczności, takie akcje są świetne! A bass reprodukktor dlatego, że uwielbiam wyzwalać w ludziach metafizyczne reakcje przy pomocy maksymalnej reprodukcji bassu z kolumn - to wprost zajebiste, szczególnie po dobrej fifce!

12/ Co byś podał na koniec...

Dziękuje za zwrócenie uwagi na naszą działalność, zapraszam wszystkich tutaj na nasze sympatyczne imprezy, proponuj również imprezy wyjazdowe JOINT VENTURE SOUND SYSTEM i wynajm świetnej wystawy amerykańskiego komksu anarchistycznego "WORLD WAR 3". Pozdrowienia dla wszystkich znajomych i podziękowania dla zgorzeleckiej damsko - męskiej załogi, bez tórej nie było by tych świetnych klimatów i imprezy byłyby niemożliwe. Myśl globalnie, działaj lokalnie. Metafizyczne pozdrowienia hipnotyczne dla TECHNOTERROR SOUND SYSTEM !Całuję Cię, Asiu! Mamo, to ja, Mirek, słyszysz mnie?

Przypowieść o małym człowieku

Letni dzień pełen słońca, roześmianych dzieci, zieleni, podniosłości, festy i policji. Na ulicach tłumy napięte oczekiwaniem, nerwowo spoglądają na zegarki, rozglądają się wokoło, myślą, rozmawiają, wystawiają twarze do słońca, sprawdzają aparaty fotograficzne.

Mały człowiek smętnie przechadza się wzdłuż szpaleru ludzi skupionych przy ulicy, szukając miejsca, gdzie ogłby się wcisnąć. Też chciał być jak najbliżej. Po pewnym czasie dotarł do miejsca, gdzie było mniej ludzi niż w innych miejscach i zbliżył się radośnie do krawężnika. Tłum coraz bardziej się niecierpliwił. W pewnym momencie zaczął narastać pomruk, nadlatujących helikopterów. Czyżby? Przejechał samochód patrolowy. To chyba za chwilę. Jest! Zbliża się już, jedzie w samym środku kawalkady samochodów. Majestatyczny, dostojny, kochający, powrzechny, boski. Pozdrawia, stojąc w swym powrzechnie znanym i lubianym samochodzie, każdego po kolei spojrzeniem, skinięciem, gestem, machnięciem, nie omija nikogo. I wszyscy Jego też pozdrawiają, klaszczą, machają, krzyczą do niego, a on odwzajemnia każdemu. Zbliża się powoli do miejsca, w którym stoi mały człowiek. Mija go! Mały człowiek machnął do niego ręką, wykrzyknął uniżone pozdrowienie. Lecz On go nie zauważył, nie odwzajemnił gestu, ominął spojrzeniem, pojechał dalej. Nie zauważył! Jakże to tak?! "Jezu, dlaczego jestem taki mały! Matko, Ojcze przeklinam was, żeście takiego mnie urodzili!" - jęczał w duchu, nie mogąc uczestniczyć w zbiorowej ekstazie. Roztrzęsiony i obrażony zebrał się w sobie i krzyknął w ślad za Nim:

- Kurwa Twoja ruchana mać !!

On jakby dżgnięty nożem odwrócił się nagle, szukając wzrokiem tego, który go wyzwał i choć go nie zauważył (człowiek był zbyt mały) chciał wykrzyknąć w stosownym kierunku miażdżącą replikę, lecz owo ciężkie, nie strawne (anty) przekleństwo, wyklęcie najwyższej mocy, werbalny dynamit, fonetyczny grom, pięść złożona ze słów - to wszystko utknęło Mu w gardle, zatamowały przepływ ożywczego powietrza, zaksztusił się i udławił. Nie zdążyli dowieźć go do szpitala. Zmarł w drodze.

Mały człowiek nie widział już tego, roztrzęsiony, sponiewierany, zmiażdżony swą małością, idąc precz od Niego, nerwowo przebierając palcami w kieszeniach.

MAĆEK (by "Lokomotywa Bez Nóg")

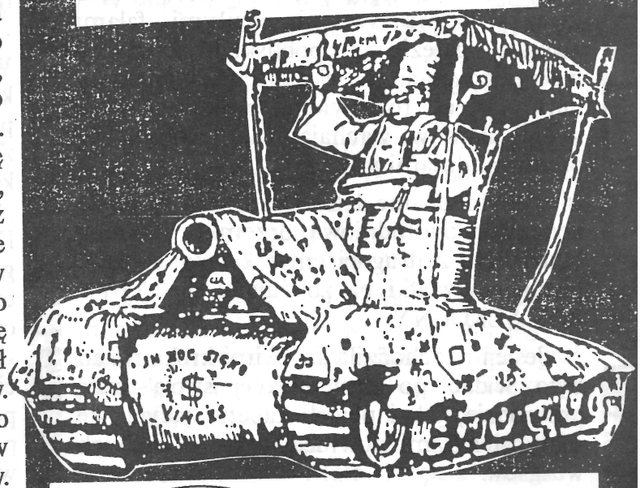

No Answers is a 'zine...
It is available for $3 by surface mail and $4 by air mail....
These issues are all available...

#8 A special D.C. report with photos and interviews (Swiz, Holy Rollers, Ignition, Soul Side, Fugazi...), Head First, Econochrist and Verbal Assault...

#7 Fugazi, Infest, Uniform Choice, Slap Shot (the racism interview), and Inside Out...

Thanks to Peter of Crucial Response for support and distribution

In the U.S. you can also get Crucial Response releases from No Answers...

All issuesare packed with reviews, photos and opinions on a variety of topics...

Kent McClard
PO BOX 680
Goleta, CA 93116
USA

XXX XXX

DYSTRYBUCJA PRASY ALTERNATYWNEJ
anarchizm
ekologia
prawa zwierząt
zine'y hc/punk
Piszcie po informacje załączając znaczek.
Marek Cyran
ul.Głowackiego 39/114
39-200 Dębica

GRABARZ

Był sobotni wieczór: noc w Grabnie zapowiadała się spokojnie. Miasteczko było położone nad piękną, wolno płynącą rzeczką, która swoimi ciepłymi falami zbierała gałęzie z pobliskich krzewów, wgryzających się w jej niezkazitelnie czysty nurt. Dzieci rozbawione biegały wzdłóż swoich domów, wąchając klej i ciesząc się ostatnimi dniami wakacji.

Było upalne lato. Dorośli o tej porze kończyli popołudniową drzemkę, z której budzili się z długopisem i kartką w ręku, planując wydatki na zbliżający się NOWY ROK SZKOLNY...

Jesień nadchodziła szybkimi krokami, co było widać po zmieniającej swoją szatę przyrodzie, jak i powoli zapełniających się małymi ludźmi powracającymi z wielkich wczasów.

Obok piwnego baru "U Jędrusia" jak zawsze stała grupka niechlujnie ubranych mężczyzn w różnym wieku, głośno debatująca po "wspaniałym" meczu zakończonym przed kwadransem na stadionie KS GRABNO. Towarzystwo ukształtowane było z miejscowych meliniaży i kilku drobnych alkocholików. Wśród nich wyróżniała się jedny postać, wokół, której była zgromadzona znaczna ilość kufli.

Stał sam, patrzący - wydawałoby się bezmyślnym - wzrokiem na gruchające gołębie, które całym stadkiem obsiadły dach kamienicy naprzeciwko baru. Ten tajemniczy gość na imię miał Teodor. Ubrany był w szary, jodełkowy garnitur i doskonale wypastowane, czarne buty. Jego fioletowa koszula była rozpięta u szyi, a przy mankietach rękawów, błyszczały dwie brylantowe spinki. Włosy miał niechlujnie rozmierzwione, co bardzo musiało zaabsorbować przypadkowego, ale i wnikliwego obserwatora, wpatrującego się w jego elegancko skrojony garnitur. Kolor jego ubioru doskonale oddawał nastruj pracy, jaką wykonywał.

Był on grabarzem, a poza tym był kompletnie pijany. Doprowadzał się do tego stanu od jakichś pięciu lat, kiedy doszedł do wniosku, że życie jest jedynie wielkim cmentarzyskiem, a czys płynący powoli, podobnie jak owa rzeka przepływający przez miasteczko, codziennie przynosi nową dostawę kości do rozkładu, za kilka lat zmieniających się w szary pył, którego nie można wymazać z pamięci.

Tę pracę przyjął jakgdyby z obowiązku. W Grabnie bardzo długo brakowało osoby, która podjęła by się tej ciężkiej i jakże przygnębiającej pracy. Kiedyś, pewnego zimowego wieczoru, do Teodora podrzedł kompletnie pijany dyrektor cmentarza i zwierzył mu się ze swojego zmartwienia. Dyrektor miał się z czego zwierzać. Umarł grabarz cmentarza, miał siedemdziesiąt cztery lata. Teodor głeboko wzruszony opowiadaniem dyrektora i przybity siódmym kuflem piwa, ugiął się pod ciężarem chwili i przyjął ofertę, którą później tysiące razy przeklinał. Praca ta polegała na dosłownym grzebaniu truposzy w ziemi poświęconej.

Pewnego upalnego dnia, pierwszego roku pracy na cmentarz przywieziono babcię Ciach, tragicznie zmarłą w szpitalu na skutek obrażeń po wypafku samochodowym. Babcia owa mieszkała całkiem sama, także jej pogrzebem zajęło się państwo. Był to smutny pogrzeb. Najsmutniejszy jaki Teodor w życiu oglądał.

- "Z prochu powstałeś, w proch się obrucisz".-

Wyrwało go to bardzo boleśnie z głębokiego zamyślenia, w którym to większość czasu poświęcił babci Ciach, którą każdego ranka spotykał z radosnym: - Dzień dobry, panie Todku... Jak najszanowniejsze zdróweczko?.

Nagle poczuł, jak z oczu poleciały mu łzy, czuł się strasznie głupio w tej sytuacji, kiedy oczy księdza wpatrywały się w niego z ogromną uwagą. Księdza również znał bardzo dobrze, często zastanawiał się, jak można służyć Bogu i dzień w dzień spoglądać na ten czarny rytuał, jakim jest pogrzeb.

Teodor stał w barze, pił piwo i przypominał sobie: to była sobota, wracał z cmentarza, jak zwykle trochę podchmielony. Ciężka była ta droga, kiedy każdy krok przychodził z trudnością. Wszedł do domu, potknął się w przedpokoju i padł jak długi. Strasznie powoli dochodził do siebie. Gdy wstał zobaczył bezwładną rękę zwisającą z rogu kanapy. Podszedł bliżej. Był to jego ojciec. Z głośnym krzykiem:

- TATO! - podbiegł do niego tylko po to aby przekonać się, że w jego nie tak starych piersiach, nie kołacze już ta wspaniała maszyna, która dawała mu coś, co na pewno było mu bardzo potrzebne. Siłę do życia.

Grabarz przy kolejnym piwie, wpatrując się w te same gołębie, roześmiał się. No tak:

Pan Bóg musi wszystkich umarłych brać do nieba, bo z kim by tam rozmawiał. Pewno sam by się tam zanudził. A poza tym ludzie, gdyby nie umierali, to wkrótce zabrakło by dla nich miejsca na Ziemi.

Teodor po miesiącu znalazł się w szpitalu psychiatrycznym im. Lecha Wałęsy w Grabnie...

(Autor niestety mi zaginął - proszę o kontakt)

FALSE FACE
WHERE IT ENDS - EP
ALSO AVAILABLE THE CAUSE - EP
EACH COPY IS 5.00 PPD
WRITE TO : THE CRAB SONG
BP 77
75623 PARIS CEDEX 13
FRANCE

W dużym domku (a właściwie luksusowej willi) mieszkał sobie człowiek, którego podstawowym ubraniem do godziny czternastej była długa, swobodnie swisająca, czarna szata i duży pozłacany krucyfiks (za 4.000 000 zł). Oko wnikliwego obserwatora dostrzegało w tym niezwykłym domu, wiele rzeczy, które po dokładnym rozpracowaniu okazywały się godne uwagi i głębszych filozoficznych rozmyślań. Ale po kolei...

Jest to historia niezwykła i zwykłemu śmiertelnikowi, po jej wysłuchaniu, jego ... tanimi, francuskimi serkami topionymi żołądek i dwunastnica, zaczynają podrygiwać w delikatnych konwulsjach, a w kącikach ust zaczynają pojawiać się przezroczyste jak mgła kropelki flegmy. Człowiek, o którym wcześniej wspomniałem w moim umyśle został ochrzczony Janem. Postaram się krótko przybliżyć historię tej niezwykłej indywidualności, którego skomplikowane i tak konrowersyjne życie doprowadza do paranoi... Jan był (jest) osobnikiem wagi ciężkiej. Jego ciężki podbrudek swobodnie swisa i do godziny czternastej, leciutko postukuje w rytm muzyki organowej w wyżej opisany pozłacany krucyfix. Natomiast po godzinie czternastej nie przestaje bynajmniej postukiwać, lecz styka się tym razem z również pozłacanym łańcuszkiem, który bynajmniej nie jest uwieńczony krzyżem. Po godzinie czternastej jego czarne wdzianko zostaje zastąpione starannie skrojonym garniturem, a na palec prawej ręki wślizguje się olbrzymi sygnet, za który conajmniej dwadzieścia etiopskich

dzieci, zostałoby uratowane od śmierci. Jego grube, obleśne łapy przyzwyczajone do obściskiwania piersi, jędrnej dwudziestodwu- letniej gospodyni Kasi, pochwytują leżący na na szafce kluczyk i lekko spocone z przejęcia chowają go do kieszeni. Następnie te same dłonie otwierają drzwi samochodu (nie wiem jakiej marki, gdyż nie znam się na tym) następnie wprawny palec włącza klawisz magnetofonu, a z głośników wydobywają się dźwięki muzyki, która z biednym stadem zbłąkanych owieczek i ich niezastąpionym

zbawicielem niewiele ma wspólnego. Zbliża się godzina piętnasta. Samochód Jana przejeżdża przez wielkie miasto i udaje się w stronę luksusowego hotelu, po czym nasz św. udaje się na godziwy poczęstunek, za który zapłaci sumę, niemieszczącą się w głowie jednego drobnego przechodnia, przechodzącego koło tego znakomitego lokalu.

W pewnym momencie w lokalu pojawia się grupa młodych ludzi o wyraźnie prowokującym zachowaniu, wykrzykujących hasła, które były bardzo dosadnymi hasłami. W zwilżonych przez alkohol mózgach gości hotelowych zaczyna się burzyć, a paru co ważniejszych dygnitarzy po prostu wychodzi. Nasz Jasiu ściskając w swoich wyżej opisanych pulchnych dłoniach, kieliszek Jack Danielsa, drugą gładząc nogi delikatnej Karoliny, która specjalnie dla niego się starannie wymalowała, pomyślał: Mój Boże, to znowu Ci pierdoleni anarchiści.

the End Sławek

HARD CORE STRAIGHT EDGE

CYM EON

KONCERTY :

zwrot kosztów + wyżywienie

+ ewentualny nocleg

Adres :

Adam Szulc

os. Lecha 20/6

61-293 Poznań

BRUDY

SOLIDNY HARDCORE PUNK Z TARNOWSKICH GÓR.8 KAWAŁKÓW, 12000 + KOSZT PRZESYŁKI, WYSYŁAMY ZA POBRANIEM.

DARIUSZ TKACZYK MIĘDZYBLOKOWA 14A/10 41713 RUDA ŚLĄSKA 13

MAREK BADYL 1 MAJA 158 D/17 40237 KATOWICE

PRZYŚLIJ KOPERTĘ I ZNACZEK PO PEŁNY KATALOG NASZEJ DYSTRYBUCJI.ROZPROWADZAMY OK.20 TYTUŁÓW FANZINÓW, PŁYT/m.in.INKWIZYCJA,HERESY/MEATFLY,SKTC,DOA,ACID ROTTEN BUT OK,CZERNOBYL ZBRÓJ,AGATHOCLES,czeski HC i PUNK i inne/,KOSZULKI,NASZYWKI,NAKLEJKI,CD's, OKOŁO STU TYTUŁÓW KASET KAPEL POLSKICH I NIE TYLKO

KAPELE,ZINY,WYTWÓRNIE PISZCIE.DLA DYSTRYBUTORÓW MAMY CENY HURTOWE.MOŻLIWA TEŻ WYMIANA PRODUKTÓW.

BRUDY KONTAKT: K.P.RUSOL SREBRNA 28 B/1 42610 TARNOWSKIE GÓRY POLAND TEL.MAREK 855-700

et

LIVE IN"PISCINA OCCUPATA' TORINO 30.08.91

ewa braun PIERWSZA COBLETA

CZADOWA MUZYKA ZE SŁUPSKA. 8 NUMERÓW KOJARZĄCYCH SIĘ Z BUTTHOLE SURFERS,SONIC Y OTH,KILLDOZER.12000 + KP,WYSYŁAMY ZA POBRANIEM.

DARIUSZ TKACZYK MIĘDZYBLOKOWA 14A/10 41713 RUDA ŚLĄSKA 13

MAREK BADYL 1 MAJA 158 D/17 40237 KATOWICE

PRZYŚLIJ KOPERTĘ I ZNACZEK PO PEŁNY KATALOG NASZEJ DYSTRYBUCJI.ROZPROWADZAMY OK.20 TYTUŁÓW FANZINÓW, PŁYT/m.in.INKWIZYCJA,HERESY,MEATFLY,SKTC,DOA,ACID ROTTEN BUT OK,CZERNOBYL ZBRÓJ,AGATHOCLES,czeski HC i PUNK i inne/,KOSZULKI,NASZYWKI,NAKLEJKI,CD's, OKOŁO STU TYTUŁÓW KASET KAPEL POLSKICH I NIE TYLKO

KAPELE,ZINY,WYTWÓRNIE PISZCIE.DLA DYSTRYBUTORÓW MAMY CENY HURTOWE.MOŻLIWA TEŻ WYMIANA PRODUKTÓW.

EWA BRAUN:RAFAŁ SZYMAŃSKI BOGUSŁAWA X 5/33 76200 SŁUPSK

CZESC !

Z prawdziwą przyjemnością informujemy , że ukazał się już pierwszy numer " M.P.A " 'zine . Zawiera on m. in. wywiady z członkami grup : *ASSASSINS OF GOD, 2 BAD , APATIA , SINK , TANKCSAPDA , AHIMSA , ALIANS* ... trochę "dziwny" wywiad z Dickiem , wokalistą takich grup jak *SUBHUMANS , CULTURE SCHOCK , CITIZEN FISH* ... O sprawach związanych z sytuacją w swoim kraju , swojej scenie , kapeli wypowiadają się członkowie *THE BECK SESSION GROUP , ORGINAL DIESEASE , OXYMORONS* ... Poza tym recenzje , artykuły ... Całość kosztuje jedynie 10 tyś. zł. + 2,5 tyś. na odsyłkę . Warto mieć tę pozycję - sam się o tym przekonaj !

Michał Koszelnik P.O.BOX 169 38-200 Jasło

lub

Tomasz Kosiek P.O.BOX 191 38-200 Jasło

1/ Na poczcątek słowo wstępne czyli krótka historia, kto, gdzie, kiedy, itp.

August: Regularne próby zaczęliśmy jesienią 91 roku i chociaż formalnie kapela istnieje dłużej, to wcześniej funkcjonowało to na zasadzie luźnego układu towarzyskiego i grania na radyjkach u Alka w mieszkaniu.

Biedron: Ja doszedłem do kapeli 2 lata temu. O ile wiem przedtem zespół nie przejawiał żadnej działalności muzycznej.

2/ Dlaczego taka nazwa, kojarzy mi się to z Biblią /"a słowo ciałem się stało", "na początku było słowo"/?

Ag: Nazwę należy rozumieć bardziej intuicyjnie niż dosłownie. Jest tak dużo i tak fascynująco różnych odniesień Słowa w Biblii, że nie podejmuję się tego zwerbalizować.

B: Nazwa. No cóż. Kiedy zostałem dokoptowany do kapeli nazwa już była i na moje pytanie dlaczego nikt nie udzielił mi w miarę sensownej odpowiedzi. Oczywiście nie było żadnej mowy o zmianie nazwy na inną. Jasne, że nazwa jest bardzo ważną sprawą, nazwa jest wizytówką kapeli (patrz zespoły spod znaku szatana), ale dla mnie najważniejsza jest muzyka jaką gramy.

3/ O czym są teksty, kto je pisze (napisz kilka), szczególnie Miłość i Zaciśnięta pięść?

Ag: Teksty traktują o kwestii mieszkaniowej w Polsce a pisze je Muamar Kadafi.

B: Teksty to już bardziej pytanie do Augusta - jest on twórcą większości z nich. Z mojej strony mogę powiedzieć, że większość jest bardzo mistyczna i uduchowiona. He he! No, w każdym bądź razie nie są o dupie Maryni.

4/ Mówicie o sobie, że jesteście punkową kapelą, w czym się to przejawia?

Ag: Nie interesuj się, bo koziej mordy dostaniesz.

Alex: Wychowałem się na punk rocku i ta idea jest mi najbliższa. Potem przyszedł czas na hard core, który w polskim wydaniu odcina się od korzeni. Nagle wszyscy byli pynkowcy okładają błotem tych, którzy nie noszą kapturków. Naszą muzykę nazywam punk rockiem na pohybel tym wszystkim osłom. Irytuje mnie również stwierdzenie, że punk to prymitywna rąbanka.

B: Punkowa kapela - jasne! Każdy z nas wychował się na punk rocku. Oczywiście, że zaczęło się od Sex Pistols, GBH, Crass. Wcale się tego nie wstydzę. Z czasem gusta się zmieniają, to jest jasne, ale bardzo miło (z rozrzewnieniem) wspominam te stare, piękne czasy. Tu można by długo pieprzyć o ideałach, ale nie o to tu chodzi. Dlaczego nazywamy siebie kapelą punkową? - trudne pytanie. Każdy z nas maczał palce w działalności niezależnej, robił coś w tym kierunku. I tu nie chodzi tylko o zaszczycanie swoją obecnością nieszczęsnej giełdy hc w SoSie (Warszawa). Dla mnie punk to coś więcej niż noszenie glanów, skóry itd...czy też w wersji nowszej adików, kamuflazy, czapki z daszkiem, kupowania płyt i zinów i pijackie imprezy. Najważniejsze jest to aby ludzie byli sobą, aby nie ulegali "wielkim facetom" z "wielkimi pieniędzmi" aby żyli po swojemu, według własnego serca i umysłu, nie według pieniędzy, aby nie dali zaszczuć się w mundurki(szare, jednakowe i smutne). Ktoś kiedyś powiedział, że podstawą człowieczeństwa jest indywidualizm. Jasne, że łatwiej jest przejąć czyjeś pomysły, idee bez zastanowienia się nad nimi, ale nie tędy droga, to prowadzi do nikąd, bo kiedyś może zabraknąć kogoś kto powie nam co dalej, i co wtedy? Nie można też powiedzieć być niezależnym jest extra. Bracie rób to co ja. Każdy ma prawo wyboru.

Niczego nie można nikomu narzucać. Każdy musi wybrać jedynie słuszną dla niego drogę życia. Mi na razie jest z tym dobrze.

5/ Wasz punkt widzenia na sytuację w Jugosławi? Czy interwencja jest dobrym rozwiązaniem? Co myślicie o narastającym wszędzie w Europie nacjonaliźmie?

Ag: Postawa świata wobec tego co dzieje się dzisiaj w Bośni jest zastraszająco bierna. Tym ludziom nie starczą już rezolucje, plany polityczne i sankcje na Serbach Miloszewicza. Im potrzebna jest broń. Bo jeśli ONZ nie zdecyduje się na akcję militarną, powinna im dać możliwość godniejszej śmierci. Wojna w Jugosławii podważa sens istnienia ONZ. Wobec "czyszczenia etnicznego" Siły Pokojowe NZ są wstrzemięźliwe w użyciu broni natomiast gdy Somalijczycy protestują pod ambasadą amerykańską w Mogadiszu żołnierze z tej samej formacji nie wahają się strzelać w tłum...

AL: Cała ta wojna to jeden wielki interes. Ktoś robi spore pieniądze na zabijaniu. Interwencja nic nie zmienia i wydaje mi się że nie zmieni. Nacjonalizm w większości krajów Europy może być efektem odgórnej manipulacji, ale ma to na pewno wpływ na całokształt społeczeństwa europejskiego. W Polsce takie poglądy nie mają racji bytu, bo nikt nie może powiedzieć, że jakiś czarny odbiera im pracę, żydzi to też nie jest problem. Znam wielu skinheadów i tylko jeden jest rasistą, a też nie potrafi uzasadnić swoich poglądów. Reszta świetnie się bawi wykorzystując do tego przemoc bez żadnych ideałów.

B: Jugosławia jako taka to przeszłość. Już od dawna narastały tam problemy związane z grupami etnicznymi czy mniejszościami narodowymi i musiało to kiedyś eksplodować. Nie sądziłem, że aż z tak wielkim hukiem. Co do interwencji to nie sądzę aby to był dobry pomysł. Jak do tej pory brak efektów. Ale pozostawienie sprawy własnemu losowi nie było również dobrym rozwiązaniem. Tak czy inaczej kraj pozostanie zniszczony i zdewastowany i minie dużo czasu zanim na kamienistej ziemi coś wyrośnie. Uważam, że najlepszym rozwiązaniem byłyby rokowania kontrolowane przez ONZ, chociaż jak historia wykazuje ONZ nie ma na tym polu zbyt wielkich sukcesów. Zawsze stanie to jakiemuś grubemu facetowi z workiem pieniędzy na drodze do dobrych interesów. Cóż, wojna to amunicja i sprzęt a to równa się duże

pieniądze dla korporacji zbrojeniowych, przykład II wojna światowa i Ameryka do tej pory czerpiąca z tego korzyści.
Co do drugiej części pytania - zgodnie z duchem anarchizmu. Niech każdy robi co chce z tym, że bez szkodzenia innym. Dla mnie nacjonaliści jeśli nie rozpierdalają wszystkiego dookoła, są obojętni. A nasi rodzimi nazi, sądzę, że około 5-10% z nich mniej więcej wiedzą coś o nacjonaliźmie poza "Polska dla Polaków", "Zabić Żyda", a pozostali to wesołe chłopaki, których jedynym sensem życia jest napierdalanka. Co do narastającego problemu nacjonalizmu w Europie (tej prawie zjednoczonej) to już jest poważny problem i sądzę, że po początkowym okresie euforii (wreszcie razem), nastąpi drugi okres opamiętania. No bo jak to "facet z Rumunii czy Polski zabiera pracę, mi - rodowitemu Niemcowi czy Francuzowi) - coś tu jest nie tak! Boję się zjednoczonej Europy.

6/ Europa zjednoczona...? Na jakich zasadach..

Al: Przede wszystkim bez granic, paszportów, wspólna jednostka monetarna i racjonalna polityka gospodarcza.

7/ Co chcielibyście powiedzieć panu Bolkowi Tejkowskiemu?

Al: Jestem Murzynem i jestem z tego dumny.

B: Bez komentarza.

8/ Czego słuchacie, inspiracje muzyczne, tekstowe, co czytacie...

Ag: Słucham swojego sumienia i czytam z oczu...

Al: Słucham muzyki bardzo zróżnicowanej od jazzu po ciężkie riffy, wymienić tu powinienem - Ścierański, 24-7 Spyz, Living Colour, Pantera, Alice in Chains, Corrosion of conformity, Jingo de Lunch, Suicidal..., Ahimsa, Victims Family, Mike Stern, a kapela, ktorej płytę wziąłbym na bezludną wyspę to Living Colour. Tam jest wszystko co lubię: od klimatu przez wspaniałe teksty po technikę muzyków. Czytam sporo książek i trudno jest wymienić tytuły i autorów, ale na honorowym miejscu mojej biblioteczki jest Lem, Hłasko, Orwell. Ostatnio zafascynowałem się surrealizmem literackim i odkryłem w tym gatunku nowe i szerokie możliwości przekazu, tu wymienić muszę Borisa Viana, Topora.

B: Wszystko zaczęło się od wesołej rąbanki. A teraz? Ostatnio Vivaldi, Bach, Primus, Victims Family, Pantera, Ministry, Living Colour, Chumbawamba, Bad Brains. Bardzo lubię "Małego księcia" i "Kubusia Fatalistę", poezję Bursy za nierzeczywistość i mimo podejścia do sztuki - Zdzisława Beksińskiego - kto nie widział ten wiele stracił.

9/ Wasz punkt widzenia na system demokracji parlamentarnej w Polsce i w ogóle.

Ag: Trzeba pamiętać, że to właśnie demokracja posłała cykutę Sokratesowi, to demokracja wyniosła Hitlera do władzy. Uważam, że demokracja przedstawicielska, poszerzenie praw obywatelskich itd to pewien etap, wstęp do demokracji absolutnej. Nie wiem jak inni, ale ja czuję lekkie deja vu gdy słyszę o BBWR. Front Jedności Narodu to brzmiało zdecydowanie lepiej...

Al: Jaki jest wszyscy widzimy.

B: Jest jak każdy widzi, cyrk i burdel (no może na odwrót), więc nie ma sensu pieprzyć jak jest źle i niedobrze, szkoda tylko, że zabijają w ludziach to czego mieli jeszcze dużo - nadzieję. Uważam się za anarchistę więc mimo tego, że wyjdzie to stereotypowo to niewiele mnie to jebie, to jest też złe podejście, bo w końcu tacy ludzie jak ja wybierają (ja do urn nie poszedłem), ale po co? Oni przyjdą i odejdą swoimi nowymi samochodami, a syf pozostanie.

10/ Biedron co możesz powiedzieć o swojeje działalności w RŚA, dlaczego pomysł biuletynu upadł?

B: Co do biuletynu to Mareczku masz kiepskie info - takowy ma się dobrze.
Ale od początku. Kilka lat temu poznało się dwóch kolesi i wpadli na genialny pomysł! Trzeba coś zrobić. Dość pijaństwa, jeżdżenia na deskorolce itp. Jak każdy wspaniały pomysł ten był genialny w swej prostocie. Niebawem zrobiło się nas więcej, od tego momentu moim niewielkim miasteczkiem zaczęły wstrząsać mniej lub bardziej udane, mniej lub bardziej przemyślane akcje wesołych chłopaków. Zaczęło się niewinnie - plakaty. Potem uświadamianie przedpoborowych o ich prawach. Następnie to co zawsze - koncerty. Potem ekologia i prawa zwierząt. I tak to już się ciągnie jakiś czas. Poszerzyliśmy kontakty z kolesiami z okolicznych miast i jest nas coraz więcej. Ostatnio weszliśmy w układy z lokalną gazetą ekologiczną i mamy zamiar zamieszczać tam swoje artykuły. Za dwa dni przyjeżdża cyrk. Będą odbywały się spektakle z udziałem zwierząt. Szykujemy akcję. I tu ciekawa sprawa, nasza akcja spotkała się z dość szerokim

SŁOWO

odzewem ze strony społeczeństwa (np pomagały nam dzieciaki ze szkoły podstawowej), a to cieszy. Jak widać można coś zrobić samemu nie czekając aż ktoś poda coś na talerzu. Poza tym jest duża frajda. (przyp aut RŚA - ruch sympatycznych anarchistów). Co do biuletynu. Ma on formę naściennego informatora (co? gdzie? kiedy?) zapełniając okoliczny głód informacji. Fakt, ostatnio były z nim pewne problemy, ale to przejściowe. Dlaczego prowadzimy naszą działalność w ten sposób? Uważamy, że anarchizm stał się zbyt elitarny, dlatego próbujemy dojść do ludzi okrężną drogą i sądzę, że słuszną.

11/ Co robicie poza graniem.

Ag: Pracuję w pewnej firmie usługowej, gdzie układam wykładziny podłogowe i takie różne inne rzeczy przy tym. Czasem zarobkuję robieniem napisów do filmów.

Al: Uczę się w szkole, daję i pobieram lekcje gry na gitarze co zajmuje kupę czasu, od czasu do czasu pracuję dorywczo, czytam i jeżdżę na deskorolce.

B: Pracuję jako informatyk, uczę się i gram. To ostatnie zajmuje mi najwięcej czasu przez co zaniedbuję RŚA, ale jest najfajniejsze.

12/ Dlaczego Glemp jest świnią?

Ag: Każdy kto posługuje się goebelsowską retoryką jest świnią.

Al: Bo jest opas.

B: No właśnie, dlaczego?

13/ Co sądzicie o kapitalistycznej kulturze plastiku, która zalewa ostatnio nasz kraj?

Al: Sztuczny problem - wydając płytę lub kasetę chcesz, żeby wyglądała estetycznie i jak najlepiej, piszesz o niej w Ciachu i to jest reklama, a ktoś kto nie słucha tego rodzaju muzyki mówi "co za różnica Drugs & Politics czy Sex Pistols?". Według mnie są ważniejsze problemy - np. skandaliczne traktowanie zwierząt przez ludzi, piractwo, przemoc, narkotyki.

B: Poprawna odpowiedź brzmi - syf. He he! Uważam, że pytanie jest tendencyjne, za bardzo szablonowe, ale cóż w końcu jesteśmy początkującą kapelą i nie możemy oczekiwać zbyt wiele. "Kapitalistyczna kultura plastiku" - niezłe. No cóż, niektórzy chcieliby nas wszystkich wprowadzić do lasu, zbudować szałasy, rozwalić wszystkie radia, lodówki i samochody - powrót do źródeł. Uważam, że wszystko o ile jest umiejętnie i w logiczny sposób dozowane ma sens, ale bez przegięć. Może doprowadzić to do zboczeń./ No nic, nie zozumieliśmy się- ale to nie ważne -red./

14/ Czy zagralibyście u Jurka Owsiaka i dlaczego?

Ag: Hmmm...mieliśmy lukratywną propozycję grania w ramach wielkiej orkiestry. I pamiętam, że co niektórzy moi znajomi z kapeli chcieli na to pójść...Ja to pierdolę. Nie ufam kolesiowi, który w czasach gdy ludzie naprawdę siedzieli lansował hasło Uwolnić Słonia. Może i moja niechęć jest trochę nieracjonalna, bo przecież "biedne dzieci hura telewizja i młodzież taka dobra", ale mnie bardzo irytuje ta cała akcja zbierania pieniędzy, bo wiesz prawie 40% moich dochodów idzie m.in. na służbę zdrowia. Osobiście proklamowałbym "Wielką orkiestrę ważnych pytań" i bardzo chciałbym się dowiedzieć na co te pieniądze tak właściwie idą (w skali całego kraju kwota niebagatelna). Czy przypadkiem nie na pozłocenie obrazu Matki Boskiej Utykającej albo na kolejną przebudowę Pałacu Namiestnikowskiego - nota bene to co tam się dzieje to naprawdę smutny odjazd; skuwanie świeżo położonego marmuru

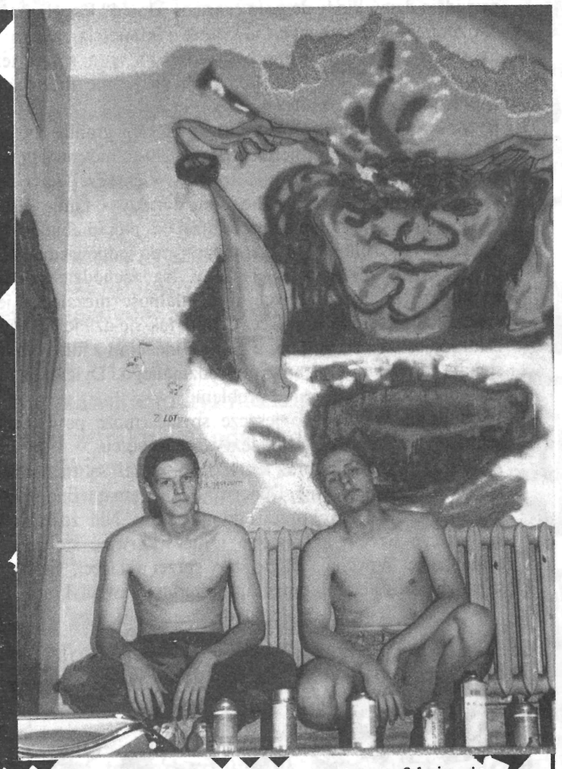

wartości 4 mln za metr, "no bo" okazało się po fakcie, że kolorystyka nie ta i "w ogóle wyjdzie taniej jeżeli marmuru nie będzie". Szokujące? Ale prawdziwe - mój kolega tam pracował i własnoręcznie ten marmur kuł. Wracając do Orkiestry...Filantropia i akcje dobroczynne niczego nie załatwią, potrzebne są rozwiązania funkcjonujące na stałe. Moralnie dwuznaczne jest pomaganie jednym dzieciom z wadami serca, a co z innymi chorymi np na stwardnienie rozsiane. Może nie zasługują na pomoc? Nie tędy droga! Wielka Orkiestra to taki polski Live Aid (czy Live Aids), gdzie goście od marketingu z dużych wytwórni płytowych doszli do wniosku, że płyty z fotografiami wygłodzonych dzieci będą się lepiej sprzedawały - analogicznie tutaj, z tym, że u nas lansuje się muzyczny fajans rodzaju IRA i pajaców w stylu Ploretariat. Przy czym w ramach Live Aid grano zdaje się "honorowo" a tu za ciężki szmal. Więc po kiego chuja wmawiać ludziom, że kapele grają charytatywnie skoro nie schodzą później poniżej 10 baniek?

Al: Zagrałbym dla tych chorych dzieci a nie dla Owsiaka. Jurek Obciach zrobił sobie świetną reklamę firmy kosztem dzieci i prosperuje jak trzeba, tylko to nie podoba mi się u niego.

B: Nie znam gościa i nie mogę wypowiadać się na jego temat. Dla dzieciaków jest to wielka sprawa, cała ta otoczka rock'n'rolla, wspaniałe życie gwiazdy i tym podobne bzdety. Jednak za akcję zbierania pieniędzy dla chorych dzieci to duży plus. Należy mu się skrzynka wódki. Pomijając sprawę jaki % z tych pieniędzy dotarł do dzieciaków to jednak wielu pomógł.

15/ Czym dla was jest niezależność... co byście zrobili gdyby nagle jakiś spec od show businessu zaproponował wam dużą promocję, płyty, występy w tv, itp...

Al: Dla mnie niezależność to tworzenie (muzyki, sztuki, literatury) tylko i wyłącznie własnej a nie zależnej od kontraktu z jakąś grubą świnią. Niezależność kojarzy się z nie braniem pieniędzy za koncerty, płyty.

Dobrze jest mówić o tym siedząc w domciu mamusi, ale gdy

przyjdzie dzień kiedy do gara czas coś włożyć? Kapela, która bierze pieniądze za koncert to świnie i komercja, ale te pieniądze należą im się choćby za samą pracę (a sprzęt też kosztuje). W cywilizowanych krajach na scenie niezależnej kapele mogą wyżyć i utrzymać się z muzyki.

B: Moim marzeniem jest móc utrzymać się z grania. Nie chodzi o dom z basenem, dwa helikoptery czy 30-to metrowy samochód, ale o normalne życie, coś jeść trzeba. Większości naszych rodzimych anarchistów czy hc to nie dotyczy - fajnie jest żyć na garnuszku u mamusi dostając od niej pieniążki na płyty czy koszulki. I tu dochodzimy do odpowiedzi na odwieczny paradoks polskiej sceny. Na zachodzie średnia wieku ludzi zaangażowanych w działalność niezależną jest znacznie wyższa niż w Polsce. Czemu tak się dzieje. O wiele trudniej jest żyć w zgodzie ze swoimi ideałami z młodych lat stykając się z problemami życia codziennego. Dylemat obiad czy koncert urasta do rangi problemu.

16/ Sam nie wiem o co jeszcze spytać, może powiedzcie jeszcze o tym co szczególnie leży wam na sercu...

Al: Przede wszystkim brak koncertów, a jeżeli są to bardzo kiepsko zoraganizowane. Denerwuje mnie amatorskie podejście organizatorów do swej pracy i do muzyków. Nie zdarzyło mi się jeszcze wrócić z koncertu i nie wkurwiać się na organizację. Wpychają ciągle stary sprzęt a faceci, którzy stoją za konsoletami powinni raczej naprawiać krany i przepychać kible starym babciom.

No to wszystko, pozdrowionko dla Ludzi Wariatów i znajomych z Milańca. Greetings for Italian friends!!!& Markus!!!! COOL!

B: Pozdrowienia dla wszystkich: całe RŚA, kolesi z Milańca, Żyrardowa, Guzowa!

Psalm poniedziałkowy

Pobłogosław mnie Boże, bo czas który mi dałeś tak szybko się kurczy

Pobłogosław mnie Boże, bo ni chcę bić pokłonów przed ołtarzem kościelska

Pobłogosław mnie Boże, bo nie jestem z nikim

i moja dusza nie jest na sprzedaż

Pobłogosław mnie Boże i chroń przed komediantami od wyborczej farsy

Pobłogosław mnie Boże, bo każdy dzień podsuwa tutaj cyrograf

Pobłogosław mnie Boże i obiecaj mi wiarę silniejszą od miecza ue wczytanie jednego

o

Miłość i zaciśnięta pięść.
Za pogardę i plujący śmiech
Za krzyż przemieniony w miecz
Za karę śmierci mamy dla was
najwyższy wymiar kary miłość,
Miłość i zaciśniętą pięść.
Na więzienie i przemoc
Na nienawiść i armie
Na parafialną ciemnotę
Miłość...
Na zatrute serca
Na złotego cielca
Na ślepotę czasu
Miłość, miłość i uniesioną pięść.
Nikt nigdy nie zasługuje na miłość
wam należą się pięści
Miłość, miłość i zaciśnięta pięść.

Jest taka chwila
- Jest! nie mów, że jej nie ma
kiedy wiesz wszystko nie potrzeba słów
Jest taka chwila
- Jest! nie mów, że jej nie ma kiedy wiesz wszystko nie potrzeba słów
- wystarczy wyciągnięta dłoń
Jest taka chwila- Jest! kiedy słowa już tylko zabijają myśli
Nie mów już nic
starczy tyle, że jesteś przy mnie.

a

trakcj

przed

"MINISTRANT"
DYSTRYBUCJA
Wysyłkowa sprzedaż:
kaset, pocztówek, zinów itd.
/H.C., PUNK, SKA, ANARCHIA, EKOLOGIA+PRAWA ZWIERZĄT, ANTYFASZYZM, ANTYRASIZM, ANTYMILITARYZM itp./
PO PEŁNY KATALOG PROSZĘ O PODESŁANIE ZNACZKA POCZTOWEGO.
Remigiusz Bogdanowicz
ul. Kartowicza 35/9
59-902 ZGORZELEC
tel. 42-41

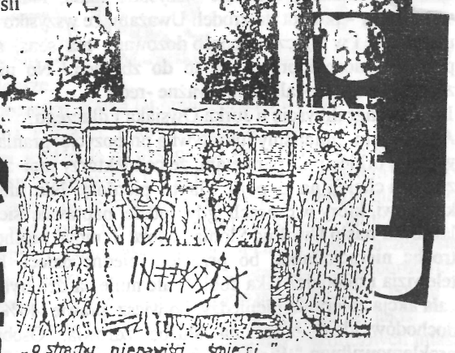

„o strachu, nienawiści, śmierci"
ANTY NAZI HC
kontakt:
M. Komarzaniec skr p 433 Wrocław 2
50-950

HAJLIHAJLO !

Na Łamach tego największego brukowca na świecie (tutaj wielkie przymrużone oko) chciałabym opowiedzieć Wam o pewnym filmie. Ale zanim zacznę to wspomnę, że chodzę do bardzo fajnej szkoły w Opolu z bardzo fajowym przedmiotem: wiedza o środkach masowego przekazu. Uczę się tutaj w jaki sposób najprościej ogłupiać ludzi, wsadzać im bzdetne farmazony i mieszać w przysadkach mózgowych (pisząc najkrócej). Właśnie ostatnio pan doktor habilitowany, który powrócił ze swojej naukowej podróży po AMERYCE (paląc przy tym średnio cztery paierosy na 30 min) pokazał nam film niejakiego Dona Ohlmejera o szwarconegerowsko - wietnamsko - arabsko brzmiącym tytule "Operacja burza pustynna" i podtytule "Bohaterzy Kuwejtu".

Film momentami przypominał amerykańskie love story, niekiedy amerykańskich parentsów + amerykańskich czildernowców, albo kolejny odcinek Rambo 7243.

Film oczywiście propagandowy. Ukazujący wojnę Irak - Stany Zjednoczone sprzed roku od tzw. ..... . Pozat ym naiwnie myślący , że łykniemy to wszystko, Ohlmeyer zrobił bajeczkę o tym jacy to amerykańscy żołnieże są "cacy" a te irakijskie brudasy "bebe". Amerykanie przypominający chłopców z żołnierskiego playboya - czyści, zadbani, piwo w puszkach, piękne amerykańskie zęby w amerykańskich uśmiechach, a w nich amerykańska guma do żucia. Łzy i rozważania : " Wymazałem go ze świata, ale dlaczego ? Przecież gdyby nie ja jego, to on mnie...", zaraz dobry wujo Bush : "Jesteśmy z was dumni chłopcy".

Ci piękni amerykańscy chłopcy mający chore babcie, narzeczone, dzieci, kobiety w ciąży. Dzwoniący z samego środka piekła z telefonicznych automatów do Ameryki - kochanej ojczyzny, gdzie wówczas każdy koncert trzeba było rozpoczynać od amerykańskiego hymnu narodowego.

A ci z Iraku - bandyci, chołota, maszynki do zabijania z niewyczerpującymi się akumulatorami. Bezwzględni barbażyńcy z ..... na czele Józefa Stalina, wcieleniem samego Adolfa Hitlera (bohatera biblijnych opowieści)!

Możemy zobyczyć: domy wspaniałych, amerykańskich bohaterów. Rodziny wpatrzone ze łzami w okna telewizorów, czekające na swoich chłopców. Następny kadr : i te barbarzyńskie hultaje strzelające do dzieci w Izraelu. I znowu: dzielne sexowne amerykanki wyruszające, bo ojczyzna woła (TZN. Xenna gdyby istniała powinna zmienić tytuł jednego kawałka na "amerykańską Kobietę") I następny kadr to znowu jakieś okrutne scenki z szeregów armii "bebe".

Wyobraźcie sobie, że zabitych arabskich żołnieży ci z oddziałów "cacy" chowali nawet wg. arabskiego rytuału (ładnie z ich strony, prawda?) a poddający się arabowie padają amerykanom do nóg i całują ich okurzone pustynnym piaskiem buty.

Scena końcowa: chłopcy wracają do ojczyzny. Dzieci z kwiatami, zapłakane matki, żony, dziewczyny. Wszystko to przeplata się z tymi amerykańskimi pełnymi uśmiechami. (Najlepsze cycuś - cymuś 2 sceny: 1. Ranny amerykański żołnież na łóżku przykryty amerykańską flagą i 2. Obraz rozważań żołnieża, który się katapultował w samym środku pustyni - jako ten Chrystus, który niegdyś tam błądził - żołnież krzyczy : " muszę być do końca prawdziwym amerykańskim żołnieżem!" Wyjmuje łyżeczkę z przybornika i w samym środku pustyni wykopuje dół. Naprawdę, ten Ohlmeyer to ma ten disnejowski polot!) I tak w kółko baju - baj!

WIERSZYKI

I moja mama uwierzyłaby, że ten reżyser pokazał wszystko "od kuchni". A ten człowiek zrobił tą bajkę w większości w Hollywood, wykorzystując aktorów ze sztucznymi amerykańskimi zębami.

"Jakie piękne chlopaki tę wojnę wygrały" wypadałoby zanucić Polakowi z postępującą pruchnicą lub paradentozą.

Super film - śmierć frajerom! Nic dodać, nic ująć...

pozdrowienia z polskim uśmiechem, gdzie wiatr w dziurawych zębach gra najbardziej dziwne rzeczy - Renata.

PS Amoże tak jeszcze na deser Rambo 517 czy Terminator 3216 ?!

Przedwiośnie

Badź mi
Kwieciem Pyłkiem Płatkiem
Tym na wiosnę Pierwszym Kwiatkiem
Co zwiastuje Piękny Dzień
Mej miłości Wierny Cień
Jesteś mym Błękitem Nieba Czego właśnie mi potrzeba

Małe Dada

Czarna magia
Białe wstążki
Znów zgupiłem swe podwiązki
Byłem pewien swego jutra
Zakupiłem cztery futra
Znowu zima się zaczyna
Niema mrozów
Gdzie przyczyna ???

Głupcy wierzą w poranek

Och Życie Życie
Kocham Cię nad życie ... O świcie
Kiedy ranne wstają łanie
Z rana również rosną kanie
A ja zwykle miewam banię
No bo wcześnie było chlanie
Całodzienne ucztowanie

Karmazynowe Wizje

Było pięknie
Na Sylwestra
Dużo żarcia Potem siesta
Moc bananów i daktyli
Zjadał cały pułk babsztyli
Żarcia było ponad mierę
Więc najadłem się za karę
Również tańce i swawole
Kupa grzybów
Na to olej
Trochę śpiewu wprost z Zachodu
Znowu nam zabrakło lodu
Trunki były tak kosmiczne
Niemal surrealistyczne !!!
I na palcach posuwiście
Resztę ci opowiem w liście

CZTERY NOWE POZYCJE W ENIGMATIC TAPES:
-ULTIMA RATIO-"Trochę więcej niż EP"HARDCORE-FUNK-SE z Konina,
-B.A.S.-"Dark Live"-chłodny lecz czadowy musik z Zabrza,koncert z Gryfina,w stylu starego BIG BLACK.
-MIKROFONY KANIONY/PROND-split tape C-60,tej pierwszej legendarnej już kapeli z Lubina przedstawiać chyba nie trzeba,laureaci Jarocina86 wreszcie na kasecie;ich muzyka to totalnie jajcarski wykręt z zajebistymi textami,świetnie nadający się do tańca. PROND to kontynuacja MIKROFONIONÓW.
-BLACK HEARTS-"Don't Afraid Tomorrow"HARDCORE/THRASH z Łasku.Jeśli lubisz czad w stylu DISCHARGE,ENGLISH DOGS czy polskich THE CORPSE,NADZÓR,FOB to KUPUJ!!!
CENA KAŻDEJ Z TYCH KASET 11000 ZŁ + KOSZTY PRZESYŁKI. MOŻESZ TEŻ ZAMAWIAĆ ZA POBRANIEM POCZTOWYM,PŁACISZ WTEDY PRZY ODBIORZE I NIE RYZYKUJESZ,ŻE CIĘ OSZUKAMY. PRZESYŁKI PIENIĘŻNE I ZAMÓWIENIA KIEROWAĆ NA PONIŻSZE ADRESY:

DARIUSZ TKACZYK
MIĘDZYBLOKOWA 14A/10
41713 RUDA ŚLĄSKA 13

MAREK BADYL
1 MAJA 158 D/17
40237 KATOWICE

PRZYŚLIJ KOPERTĘ I ZNACZEK PO PEŁNY KATALOG NASZEJ DYSTRYBUCJI.ROZPROWADZAMY OK.20 TYTUŁÓW FANZINÓW, PŁYTY/m.in.INKWIZYCJA,HERESY/MEATFLY,SKTC,DOA,ACID ROTTEN BUT OK,CZERNOBYL ZDRÓJ,AGATHOCLES,czeski HC i PUNK i inne/,KOSZULKI,NASZYWKI,NAKLEJKI,CD's, OKOŁO STU TYTUŁÓW KASET KAPEL POLSKICH I NIE TYLKO KAPELE,ZINY,WYTWÓRNIE PISZCIE.DLA DYSTRYBUTORÓW MAMY CENY HURTOWE.MOŻLIWA TEŻ WYMIANA PRODUKTÓW.

LUFA

7 GODZIN SNU

Ciach: Kto? Kiedy? Po co? Dlaczego? założył 7 Godzin snu?

7 Godzin Snu: Kapelę założyłem ja wraz z dawnym perkusistą Palców Ireny - Panterem. Było to latem 91 u mnie w chacie podczas jednej z licznych libacji alkoholowych. Doszliśmy do wniosku, że nic sensownego nie dzieje się w okolicy, załoga się wykruszyła, ogólna nudai maligńac i założyliśmy. Ja od kilku lat już zakładałem różne kapele, ale nigdy nic z tego nie wychodziło. Jako ciekawostkę podam, że kiedyś grał ze mną na perkusji znany obecnie działacz anarchistyczny Staszek Górka, niezłe nie? Nazywaliśmy się wtedy Enigmatyczny Bełkot. Wracając do sedna sprawy to nie chcę się rozpisywać zbytnio, więc powiem tylko, że wyszło tak, iż Panterowi matwa zabroniła zajmować się takimi bzdurami (w jego wieku - 24 lata - podobno czas zacząć poważnie myśleć o żciu) i przestaliśmy z nim grać. Dobrze się stało, bo nie wyobrażam sobie czegoś takiego. Jeden taki pacan grał z nami na basie, ale też zrezygnował, to wzięliśmy Hagasa - znanego chuligana i obrzępalca, ale pod naszym okiem jest spokojny i pracowity. Na gitarze gra od początku Margines, on także robił całą (pracę) muzykę. Obecnie wyjeżdża na jakiś czas do Stanów i na jego miejsce przyjdzie chyba Adam z Dąbrowy Górniczej. Pantera zastąpił z powodzeniem Daniel, który odszedł od Palców Ireny (te rozpadły się jakiś czas potem). W tym składzie graliśmy od lutego po dwie, trzy próby tygodniowo. Zdążyliśmy zagrać jeden koncert w Katowicach z S. K. T. C. i Buterflys, podobno nie wypadł najgorzej. Teraz po wakacjach bierzemy się ostro do pracy z nowym gitarzystą.

C: Czy ny Śląsku jest naprawdę tak przejebane między Góralami a Hanysasmi, jak piszecie w texcie Podział? Przybliż tę sprawę...

7GS: No, może teraz nie jest już tak jak kiedyśm, ale nadal bardzop często w chwilach desperacji czy w amoku alkoholowym argumenty typu: "Ty jebany górolu zapirdolę cię!" dają znać o sobie. Jest to podział silnie zakorzeniony zwłaszcza wśród ludzi starszych, czy prymitywnych. Ta nienawiść jest przekazywana z pokolenia na pokolenie i przybiera na sile w sprzyjających okolicznościach. Kiedyś wiązało się to np z tym, że lepsze stanowiska były opanowane przez ludzi z zewnątrz (nie ze śląska). Ślązacy mają dziwny charakter (zazwyczaj) i czasem powodem do takiej rasowej nienawiści jest np. to, że sąsiad - górol - ma samochód czy działkę. Pewnie niedługo to znowu się nasili. Przewiduję, że rosnące bezrobocie powoduje powstawanie haseł typu "Górale zabierają nam rdzennym mieszkańcom miejsca pracy". Jest to dość szeroki problem i każdy musiałby tu trochę

pomieszkać, by go choć trochę zrozumieć.
Zdarzało mi się, że nawet bardzo dobry kumpel (z pozoru) w pewnych sytuacjach potrafi ci rzucić w twarz: "A bo wy Górale..." Mnie tam to opływa, ale innym nie i często coś takiego kończy się w wiadomy sposób. Pewnie nie każdy też wie, że jest mnóstwo ludzi tutaj (i to w jakichś zapadłych wioskach) którzy nie potrafią mówić po polsku, posługują się

jedynie gwarą (ja też potrafię, jak ktoś postawi piwko, mogę kiedyś zademonstrować!). Przy okazji przestroga - Nie nazywajcie ślązakiem, czy hanysem mieszkańców Zagłębia np: Sosnowca, Będzina, Dąbrowy Górniczej, Czeladzi, za to też można dostać po ryju. Żeby to wszystko było jeszcze bardziej pojebane to problemy z mniejszością niemiecką, kwestia tzw. autonomii i pewnie jeszcze inne sprawy o których w tym momencie nie pamiętam.

C: Kto pisze texty? Co możesz powiedzieć o ideologiczno - politycznym podłorzu waszej kapeli?

7GS: Texty piszę ja, jak na razie. Jest też pare nowych tekstów napisanych przez Hałasa lub przyjaciół, ale na razie bez muzyki. Ciężko mi mówić o jakimś ideologiczno. politycznym podłożu kapeli, bo niczego takiego nie ustalaliśmy. Fakt, że nie śpiewamy o dupie maryny, a raczej o poważnych sprawach, ale to jakoś tak wypływa samo z siebie, a nie z założenia. Mógłbym trochę powiedzieć o tym co ja myślę, ale nie byłoby to zdanie całej kapeli, a tym bardziej jakiś jej program czy podłoże. To o czym śpiewamy, to problemy, na które reszta grupy ma takie samo zapatrywanie. Czasem zdarza się, że ktoś ma inne zdanie, wtedy zmieniam to w taki sposób, by odpowiadało wszystkim. W innym wypadku byłoby to bezsensu. Była taka kapela - świtna zresztą - Ulica z Bytomia, ich wokalista Dżiniol śpiewał teksty o prawach zwierząt, podczas gdy sam jadł mięso. O.K. Jego sprawa, ale my napewno nie

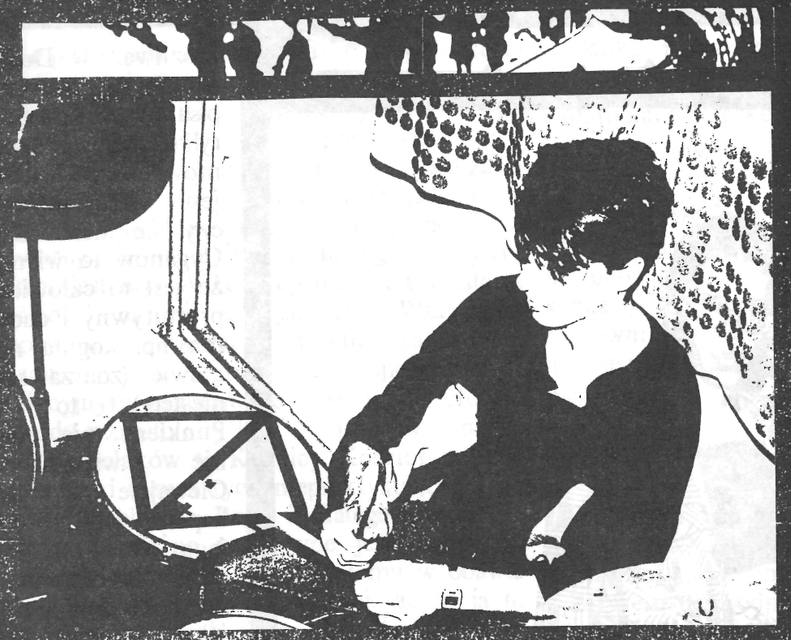

będziemy tak robić. Dlatego też nie będzie żadnych numerów o religii, wierze, czy właśnie o zwierzętach i wegetarianiźmie, bo mamy na tyle różne zdania w tych kwestiach, że nie obyłoby się bez hipokryzji, a czegoś takiego sobie nie wyobrażam. Byłby to bezsens gdyby ktoś grał, śpiewał kawałek z którym się nie zgadza, ma inne zdanie. Może z czasem nasz przekaz będzie bardziej jednorodny, ale na razie jeszcze nie i w porządku. To powinno zaistnieć tak samo z siebie, a nie z przymusu.

C: Kilka wynurzeń na tematy: Rasizm- Faszyzm- Sexizm- Klerykalizm- Polityka- Sytuacja w kraju-

7GS: Rasizm- wraz z demokracją także, to zjawisko zaczęło się szerzyć w Polsce, na razie jego podłoże określiłbym jako polityczno- odlotowe tzn. Część gości próbuje wykorzystac rasistowską ideologię do celów czysto politycznych np. Tejkowski, a część używa tego typu haseł dla odjazdu, dla nich to taki sam odlot, jak dla innych słuchanie The Cure czy Benediction, w gruncie rzeczy nic to dla nich nie znaczy. Ale to przecież mocno brzmi- powiedzieć w towarzystwie o żydoniemieckim spisku mającym na celu udupić biednych Polaków. Jest też trochę takich rasistów jak mój ojciec, który uważa, że każdy Niemiec to gnida. Jakby na to nie patrzeć są to zjawiska

negatywne i niepokojące i mimo, że cały problem jest całkowicie sztuczny (człowiek dąży do braterstwa i miłości) to należy mu się przeciwstawiać na wszelkie możliwe sposoby. Rasizm powstaje moim zdaniem przez uogólnianie, przenoszenie pewnych złych cech pewnych osobników jakiejś tam grupy narodowej, czy rasy na całą tą grupę, czy rasę. Czy jeśli pobije mnie za rogiem jakiś Cygan, czy Murzyn, to daje mi to prawo do mówienia, że trzeba zrobić porządek z cyganami, czy murzynami? Czy jeśli jakiś Góral rzuci we mnie na ulicy zgniłym jajem to jest to wystarczający pretekst by podpalić kopalnię? Rasizm łączy się z Faszyzmem, bo dla mnie np: Nacjonalizm to też forma Faszyzmu. Jest to ideologia wynosząca jaden naród ponad inne, dążąca do tego by był jak najczystrzy i jak najbardziej zgodny z wizją doktrynerów. Dlatego każdy prawdziwy nacjonalista (rozmawiałem z takimi) przyznaje, że nie ma miejsca w narodzie dla: Punków, Hipisów, Anarchistów, Pacyfistów, Narkomanów, Satanistów, Homoseksualistów itd. Dziwię się wobec tego skąd tyle pobłażania czasem nawet akceptacji dla ludów określających się jako Nacjonaliści. Nacjonalizm dąży do stworzenia państwa totalitarnego, w innym systemie realizacja założeń nacjonalizmu nie jest możliwa. Dużo mógłbym o tym pisać, ale powiem tylko, że jak ktoś mówi o sobie, że jest Nacjonalistą, czy, że nienawidzi Cyganów to wiem, że jest to człowiek prymitywny i choć ma np. koguta na głowie (zdarza się niestety), to z Punkiem nie ma nic wspólnego. Olewajcie takie kapele jak: Baba jaga ojo, czy Psy Wojny, które mimo, że określają się jako punkowe propagują rasistowską ideologię. Problem sexizmu to chyba najcięższy temat do wynurzeń, bo moim zdaniem najbardziej skomplikowany. Są czasem bardzo radykalne spojżenia na to zagadnienie. Słyszałem już nawet, że kto nie żyje w ..... nie jest impotentem lub wykastrowany jest automatycznie sexistą. Może to prawda, ale ja tak nie myślę. Mam znajomych, którzy uważają, że jeśli na imprezie nie pociurlają się, z jakąś kobietą to jest to impreza do bani. SpotkaLem też raz dziewczynę, która potraktowała mnie tylko i wyłącznie jak środek do zaspokajania jej żądz. Coś takiego to pewnie jest sexizm, ale nie jestem czy to, że jakaś pierwszy raz widziana dziewczyna na ulicy podoba mi się, czy to że człowiek poswawoli sobie z drugim człowiekie dla samej przyjemności to też sexizm? Podobno sex dopuszczalny jest tylko w miłości. No nie wiem, jest też tzw. Miłość Platoniczna... może to jest ..... ? i ukryte wyjście z sytuacji? Jeśli chodzi o Klerykalizm to mam z nim niewiele już wspólnego. Do kościoła nie chodzę już od kilku lat, czysy religii też już dawno i bezpowrotnie minęły, więc nie spotykam się z tym zjawiskiem zbyt często. Najczęściej dzięki telewizji (coraz więcej programów o treści religijnej), gazetom (tu chciałbym polecić "NIE" Urbana, mimo, że treść pisma jest często przejaskrawiona i często są tam też kompletne bzdury, to można wyłowić wiele ciekawych rzeczy, od czasu do czasu naprawdę warto przeczytać) czy rozmowom ze znajomymi. Klerykalizacja postępuje, bo jest sprzyjająca atmosfera ku temu. Ciężka sytuacja społeczno- gospodarcza powoduje, że lud ucieka do takiego autorytetu jakim jest Bóg. A że "Bóg przemawia ustami kościoła" to jest tak jak jest. Wzajemner wspiranie się kościoła i elit rządzących, bazowanie na ciemnocie społecznej i tradycyjnym zaufaniu do kościoła to główne powody wzrostu siły kleru. Bo napewno nie to iż 90% Polaków to Katolicy. Kościół jest dla wielu ludzi (nawet tych niepraktykujących) po prostu uosobienie Boga i dlatego mimo, że dostrzegają różne negatywne jego cechy, to nigdy nie przeciwstawiają się temu w obawie przed bogiem. Ogólnie rzecz biorąc to ja to olewam, bo mało się stykam z tymi problemami, ale takie sprawy jak ocena z religii na świadectwie, karalność aborcji, czy popieranie przez Glempa akcji przeciw dzieciom chorym na AIDS to są naprawdę niepokojące przesłania na przyszłość. Mam jednak nadzieję, że niezdolna polityka klerykałów spowoduje niechęć społeczeństwa i częściowy chociaż spadek znaczenia kościoła.

O Militaryźmie mógłbym pewnie powiedzieć więcej gdybym był we wojsku. Świadomie jednak wybrałem służbę zastępczą, gdyż uważam, że jedyną rzeczą jakiej wojsko może nauczyć jest zabijanie, a jedyne co może ci dać to półtora roku upokorzeń. Ja wybrałem służbę saztępczą gdyż: - Dwa lata luzu, a półtora syfu, to wielka różnica

- Bańka miesięcznie, to nie to samo, co dwieście koła w armii

- Mam każdy weekend wolny

- Byle kiedy mogę sobie iść do lekaża, posymulować, wziąć L-4 i się obijać- spróbujcie tego w wojsku.

- Sama praca zazwyczaj jest ciekawa, w miarę niezobowiązująca (nikt nie traktuje cię do końca poważnie, bo nie jesteś normalnym pracownikiem, zdarza się, że jak się uprzesz to nic nie musisz robić)

Polecam tę formę wszystkim, którzy nie chcą iść do wojska. Wystarczy w sasadzie złożyć podanie i być pewnym swego i armię masz zgłowy. Wracając do ogólnie pojętego militaryzmu, to u nas w kraju myślę (może się mylę) ogólnie rzecz biorąc, chyba się poprawiło, co nie znaczy, że jest dobrze. Afera z Parysem udowodniła, że z wojskiem różnie bywa. Powstają też różne paramilitarne rganizacje, nie jest to niestety zbyt pocieszające. Polityka i Sytuacja w kraju, te tematy wiążą się ze sobą i można by nawijać w tym momencie na kilka stron, ale myślę, że wtedy nikt nie kupowałby już "CIACHA", a tego chyba nie chcemy. Obserwując lobby polityczne widzę jak niektórzy się pogrążają (Wałęsa, Kaczyński), a inni zyskują w oczach społeczeństwa (przede wszystkim KPN, który unikając wchodzenia do wszelakich koalicyj i rządów trzyma się swego "planu" i ma niby czyste ręce). Myślę, że przyszłe wybory, o ile do nich dojdzie, chyba niezbyt szybko, bo Wałęsa ma inne plany, dadzą możliwość pożarcia trochę KPN- ości. Wbrew temu co się słyszy o demokracji, myślę,

że utrzyma swoją pozycję (lub nawet umocni) lewica. Dobrze, wolę lewicę od prawicy lecz mimo tego nikt nie zaciągnie mniwe do urny. A tak wogóle jest na tyle kiepsko (obecny rząd Suchockiej nie ma przecież żadnego sensownego planu gosp.), że mamy może niepowtarzalną okazję podglądać sobie różne w stylu afery Macierewicza, które są po to by mamić ludzi i zaciemniać prawdziwy obraz, odrywać ludzi od spraw istotnych. To taka polityczna "marchewka".

C: Co robicie poza graniem, czy inni członkowcy kapeli współdziałają z tobą w tworzeniu V kolumny? Co będzie w nowym numerze twego zine'a? **7GS:** Reszta kapeli uczy się lub pracuje, a potem zajmuje się różnymi sprawami, które im sprawiajó przyjemność lub są konieczne. Ja prowadzę dystrybucję pocztową kaset, płyt, zinów, koszulek i nnych tego typu rzeczy. Jest tego naprawdę mnóstwo, jeśli ktoś jest zainteresowany to niech przyśle na mój adres kopertę zwrotną + znaczek to dostanie katalog. Mam jednego stałego współpracownika (nie z zespołu) oraz często pomasgają mi różni znajomi. "V kolumnę" robię raczej sam tzn. ktoś tam pomaga to i owo, ale ja jestem odpowierdzialny za całość. W nowym numerze, powinien być gdzieś tak na początku 93 roku, będzie jak zwykle full ciekawych rzeczy, a co dokładnie to zobaczycie...

C: POP- TRASH- PUNK???

7GS: Tak, a dlaczego nie?

C: Jakie jest wasze (każdego z osobna) ulubione piwo?

7GS: Każde piwo jest dobre, a najlepsze z litrowego kufla zimne najlepiej lekko rżnięte. Jeśli chodzi o butelkowe to preferujemy tanie, lekko zgerowane najlepiej "górnośląskie". Miodzio! Najgorsze pąiwo jakie w życiu piłem to "Królewskie" w Warszawie. brr... Profanacja tego zacnego napoju.

C: Jesteście kapelą punx, co sądzisz w związku z tym o obliczu tego ruchu dziś w polsce? Byłeś w Jarocinie, widziałeś tych wszystkich kogutów...? Jak rozumiesz stare hasło CRASS-a Punk Is Dead Long Live Punk's?

7GS: Punk w polsce jest na pewno silniejszy niż kilka lat temu. Wreszcie uwolnił się też (przynajmniej częściowo) od swoich sztucznych kreatorów jakimi kiedyś było radio, gazety. Może kiedyś było to bardziej spontaniczne, buntownicze, ale czasy były inne. Z drugiej strony nigdy nie było tylu kapel na dobrym poziomie, kto słyszał w 85 na przykład o jakichś zinach, kasety to była rzadkość, a teraz punkowcy wydajó już sobie płyty. Oczywiście nadal jak wspomniałeś jest duża różnica, gość. który główną uwagę przykłada do wyglądu, a istotę punka rozumie przez chaos, nihilizm, bandytyzm, degeneruje. Moim zdaniem te hasła mają bardzo mało wspólnego z punkiem. Taki jego obraz wykształciły massmedia i niestety jeszcze chyba dość długo będzie to pokutowało. Punk to tworzenie czegoś dla innych. Branie udziału w kreacji ruchu, a nie bierność. Bierność szybko się nudzi i dlatego tak wiele różnych gości, których nazywa się potem sezonami, pozerami, grzybami. Niestety nie mają szansy zetknąć sie z sednem, istotą punka, a takie rzeczy jak skóra - glany, Jarocin, Brum, mała zadymka na mieście nudzą się po roku, dwóch i goście odpadają. Dlatego trzeba trochę pomyśleć nad wyjściem sceny na trochę szersze wody bo momentami mam wrażenie, że to wciąż ci sami ludzie. No nie, ostatnio bardzo dużo nowych, młodych gości zaczyna coś robić, dostaję po 10 listów na dzień, zainteresowanie muzyką jest ogromne- najgorzej gdy na tym to się kończy. Żeby to wszystko wyglądało jeszcze lepiej brakuje moim zdaniem tzw. zaplecza- drukarnie, studia nagraniowe, przegrywalnie kaset, nagłaśnianie itd. Gdyby to wszystko znajdywało się w rękach ludzi rozumiejących o co chodzi, byłoby świetnie. Myślę, że coś takiego wykreuje się w ciągu najbliższych lat. Tak jest na świecie będzie pewnie i u nas, ale musimy wziąć się za to sami. Na razie powstają tak denne bezpłciowe twory jak "OUTSIDE". Szkoda, bo kiedyś przynajmniej paru z tych gości wydawało się w miarę rozsądnych i zaangarzowanych. Ogólnie rzecz biorąc to ruch podzielony jest na dwie grupy, na tych, którzy zetknęli się ze sceną i na tych którzy nie. Ci dzielą się na takich, którzy chętnie by się pewnie zainteresowali, gdyby mieli możliwość i na takich, których to i tak by nie ruszyło. Dlatego coś takiego jak sprzedawanie np. w Jarocinie różnych zinów, kaset, to dobry sposób na przyciągnięcie nowych ludzi. Hasło Crassa może już trąci trochę , ale w posce chyba ciągle ma sens. Moim zdaniem chodzi w nim o to, że punk w formie biernej- formie 77- Sid, Pistolsi, cały ten nihilizm, no future i "chaosowe" rozumienie anarchizmu to rzeczy, które minęły, które mimo, że kojarzone z punkiem to mają z nim niewiele wspólnego. Crass, DK, Uk Subs, Minor Threat Youth Brigade i mnóstwo innych grup wprowadziły punka na nowe tory i taki punk wcale nie jest dead i nie będzie chyba jeszcza długo. Przy okazji chciałbym poruszyć durzy problem rozgraniczania punka od Hard Core (nie zaistniało to chyba nigdzie prócz polski). Cały problem tkwi w tym, że przez całe lata 80- te Polska była odgrodzona od reszty świata. Polski punkowiec nie miał możliwości posłuchania wartościowych kapel, zapoznania z takimi sprawami jak wegetarianizm, S.E, kangury, head banging nie by[o przyjęte by ktoś chodzi[w trampkach, zak[ada[bandanę. To wina blokady kulturalnej stworzonej przez "komunę". Teraz gdy to wszystko zwala się, jednocześnie (czasem faktycznie daje to znać o sobie w dziwny sposób) goście przyzwyczajeni do swych utartych wzorów dziwią się i boją (dlaczego?). Tymczasem wszystkie te rzeczy są na świecie całkiem normalne i związane z punkiem od bardzo dawna. Hard Core to po prostu jedna z form punka, niekoniecznie musząca kojarzyć się z szybką muzyką. HC dla mnie tak samo ojarzy się z punkiem jak glany czy irokez. Niepotrzebne różne bzdurne wywody w zinach biorą się zazwyczaj z tego, że goście, którzy piszą o tym, to po prostu dyletanci i ignoranci, którzy nie mają zielonego pojęcia o tym, o czym chcą pisać. To tak jakby próbować całkować bez znajomości tabliczki mnożenia.

C: Czy ludzie z Halemby naprawdę biorą do gęby?

7GS: Naprawdę i nie tylko do gęby. Poza tym ludzie z Halemby są silni jak dęby.

C: Jaki jest twój punkt widzenia na interwencje amerykańskie? Co sądzisz o sytuacji w Jugosławi tam są dziś, w XX wieku, w 92 roku obozy koncentracyjne, czy twoim zdaniem interwencja Narodó Zjednoczonych może tu coś pomóc?

7GS: Cóż wydaje mi się, że Amerykanie interweniują tam, gdzie są zagrożone ich interesy- tak było np. z wojną w Zatoce, gdzie nie chodziło o jakiś tam Kuwejt, ale o ropę. Dlatego też Amerykanie mimo paru haseł na ten temat raczej nie spieszą się do interwencji w Jugosławi.

Półwysep Bałkański po prostu nie stanowi żadnej atrakcji strategiczno-polityczno- gospodarczej dla Busha. Jugosławia to kościół, nie chcą tam się pchać. To, że jest tak jak jest, to wynik . Ostatnie czterdzieści parę lat też ma swoje znaczenie.

Sztuczne scalenie tych różnych narodów przyniosło teraz efekt, do tego różnice religijne, ciemnota, na tym bazują przywódcy zwaśnionych stron- oni mają w tym swoje interesy, nie ci którzy strzelają i giną. Nie wiem jakie rozwiązanie byłoby najlepsze w takiej sytuacji jaka jest, ale nie sądze by interwencja zbrojna ONZ przyniosła pozytywny efekt (może obiektywnie chwilowo by się uspokoiło, ale to tak jak z tym pożarem pod racibożem- ogień niby ugoszono, ale metr po ziemią pali się torf...). Te obozy to przykra sprawa, ale naprawdę militarna interwencja nie zmieni świadomości i rozumowania tamtych ludzi. Jeśli sami jakoś nie rozwiąża swych

M.C.R. COMPANY PRESENT:
TOKYO SANTAMA CITY
HARDCORE COMP.
FLEXI. FEATURING;
LESS HAZE.
RINJYU ZANGE.
G.J.P.B. GIL.
£2.00 U.K.
£2.50 EUR PPD
CHEQUES/P.O.'S/I.M.O.'S ETC TO M. FOSTER.
M.C.R. COMPANY
P.O. BOX 1313.
BATH. BA1 3TJ. U.K.
WRITE FOR FULL LIST OF JAPANESE H.C. IMPORTS.

problemów to ONZ nic nie zdziała. Tego nauczyła nas historia. Znamienne jest, że Stany Zjednoczone (moim zdaniem tylko oni liczą się w ONZ) często popierają dyktatury, reżimy gdzie dzieją się podobne rzeczy, a teraz starają grać rolę dobrego anioła stróża. Przewiduję też, że w związku ze zbliżającymi się wyborami i spadkie popularności Busha będzie on odwlekał zdecydowane kroki, by nie zrazić wyborców. Tak więc na razie militarna interwencja jest chyba nie możliwa.

C: Wasze zdanie na temat zjednoczenia Europy i Europa bez granic? Wspólna waluta? Policja, wojsko?

7GS: Myślę, że zjednoczenie Europy, miałoby wiele plusów, ale na pewno minusów też by nie zabrakło. Brak granic i wspólna waluta to niby fajne rzeczy, ale oczywiste jest, że bogatsze kraje zdominowałyby gospodarczo państwa takie jak Polska, pociągnęłoby to za zobą pewnie wzrost bezrobocia i uzależnienie od rynku towarowego z zachodu. Jako, że np. koszty produkcji rolnej w Polsce są dosyć wysokie, mogłoby całkowicie upaść rolnictwo. Wspólne wojsko i policja to też bzdura. Ogólnie rzecz biorąc to jestem zwolennikiem decentralizacji gosp- polit. i dlatego byłbym przeciwny zjednoczeniu. Przyniosłoby ono też nieuniknione migracje, ruchy ludności- już widzę te karawany Rumunów na drogach Europy. A z drugiej strony to zasady jednoczenia tej Europy są jak na razie takie, że wcale nie byłaby ona otwarta dla wszystkich, a to chyba niezbyt uczciwe.

C: Kiedy wybuchnie III wojna światowa?

7GS: W sumie to nie sądzę żeby wybuchły wojna światowa. (Na tyle to chyba świat jednak zmądrzał), ale myślę, że nasiłą się różne konflikty lokalne. Jest kilka rejonów świata gdzie narosłe od pokoleń problemy będą długo jeszcze pływały krwią.

C: Co chceta dodać od siebie?

7GS: Chętnie zagramy jakieś koncerty. Szczegóły do obgadania. Po za tym prowadzę dystrybucję pocztową różnych płyt, kaset, zinów, koszulek. Jeśli ktoś chce coś kupić to proszę przysłać kopertę + znaczek, to wyślemy katalog naszych ofert. No i pamiętajcie- kto nie pije wódki jest gruby i malutki- ty Rauek pijesz stanowczo za mało, he he. Dzięki za wywiad, miłego przepisywania na maszynie.

ALTERNATIVE

TENTACLES

"10 LAT ALTERNATIVE TENTACLES"

przedruk z ZAP nr 51 za zgodą redakcji.

Wszystkie wewnętrzne wzloty i upadki (przede wszystkim ciągnoący się w nieskończoność proces przeciwko "Penis Landscape"- wkładce do albumu "Frankenchrist", tego rzekomego pornograficznego obrazu namalowanego przez szwajcarskiego artystę H.R. Giger) dowodzą tylko konskwentnego prowadzenia tej firmy, która z założenia zawsze chciała być czymś więcej niż "tylko jeszcze jedną firmą wydawniczą". A.T. jest zawsze, choć to niektórych drażni, pewną polityczną instancją. Instancją sprzeciwu. Nawet wtedy, gdy dzikie czasy, kiedy to Jello Biafra rzucał w publiczność popielniczkami, już minęły. Dzisiaj ta walka z wygodnictwem i lenistwem myślenia jest dobrze zorganizowaną firmą z sekretarką i działem promocji. Zjadliwe uszczypnięcia w kierunku tych, którzy godzą się na wszystko są nie do przeoczenia.

"Jeśli chce się walczyć z tym społeczeństwem, to nie można bać się używać tych środków, które to spoóeczeństwo używa", mówi Bill Gilliam. Bill był menagerem Dead Kennedys i razem z Jello Biafrą założył tę firmę. To on jest właściwym organizatorem przedstawicielstwa A.T. w Londynie, planującym zza swojego biurka podbuj świata przez A.T. Widoki na to są lepsze niż kiedykolwiek dzięki niecodziennemu sukcesowi jaki odniosło D.K. na świecie (na miarę HC). Firma ma swoje kłopoty finansowe za sobą i może się skoncentrować na rozpowszechnianiu VIRUS'A. Jak i dlaczego to się wszystko zaczęło, przyczyny leżą w biedzie. Bill: A.T rozpoczęło działalność gdy Punk w Angli był już w zasadzie skończony. Brytyjski ruch punkowy nie miał żadnego międzynarodowego przesłania, lecz w dużej mierze ograniczył się do typowo brytyjskich problemów. W każdym razie istniało też mnóstwo zespołów w USA, które były niezadowolone z systemu i rządu USA. Nie mieli oni żadnej możliwości przekazu, znali wprawdzie Punka z Angli, dawał on im impulsy, ale w końcu nie mogli się oni z nim identyfikować. Było tak, że amerykańskie kapele były pod wpływem niesamowitej cenzury, żadne z istniejących wydawnictw nie chciało wtedy wydawać radykalniejszych wypowiedzi antyrządowych. Tylko kilka starych gwiazd jak Zappa mogło sobie pozwolić na to, oczywiście tylko do pewnego określonego punktu. Jednak nikt z taką radykalnością i anarchistycznym duchem jak D. Kennedys. Dlatego też nasza decyzja, że ja przeniosę się do Londynu, aby móc obejść amerykańską cenzurę. Produkowaliśmy płyty tu w Europi i wysyłaliśmy je do Stanów. W ten sposób wyeliminowaliśmy wewnętrzne bariery. Sądzę, że naszą filozofią od początku było nadanie tekstom conajmniej takij wartości jak w muzyce. Zespół, który będzie tylko śpiewał "I love you" nie miał i nie będzie miał miejsca w A.T.

ZAP: Pomiędzy VIRUSEM 001 (California über alles - D.K) w 1982 roku a VIRUSEM 100 najnowszym wydawnictwem, pewnego rodzaju haraczem dla D.K. leży bardzo dużo walki i pracy, bo A.T szuka wciąż konfrontacji z publicznością. Począwszy od kandydatury Jallo Biafry na burmistrza San Francisko aż do kampanii "Stop Censorship", która pomóc nie tylko A.T ale także wszystkim artystom, którzy podpadli amerykańskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Część popularności była jednak nie dobrowolna.

Bill: Podczas procesu przeciwko "Penis Landscape" nawet stacje telewizyjne atakowały D.K. To tylko plotka, że D.K rozpadli się z przyczyn animozji prywatnych, czy względów muzycznych. Ten proces rozłożył ich na łopatki. D.K byli wtedy najbardziej nielubianymi działaczami w Ameryce. Praca i energia Jello Biafry, którą pochłonął proces nie pozwalała na pisanie nowych tekstów, czy muzyki. Poza tym zespół spotykał się z bojkotowaniem ich występów, produktów. Płyty znikały ze sklepów, wielu organizatorów odmawiało wynajęcia sal dla D.K. To był pod każdym względem ciężki, katastrofalny czas także finansowo. Mieliśmy wprawdzie także pomoc z zewnątrz, ale dużą część kosztów Jello musiał pokryć z własnej kieszeni, co nie wyszło wytwórni na dobre.

ZAP: Jak oceniasz dzisiaj wyniki kampanii "Stop Cennsorship"? Cenzura przeciw sztuce, czy muzyce rockowej nie przestała działać w Ameryce. Bill: Zgadza się. W sumie nasz sukces jest tylko niewielki, ale całość miała też uboczne, działanie pozytywne. Stróże

pożądku zrobili w tamtym czasie ten błąd, że patrząc punk- rockowi zbyt dokładnie na palce, nie dopilnowali i nie zauważyli, że rap wszedł tylnymi drzwiami i stał się natychmiast bardzo duży, tak, że gdy się zorientowali, to było zbyt późno. Punk i HC nigdy nie miało tej siły, której Rap używa przeciwko rządowi, ale rząd wie, że tak popularnej rzeczy nie może zabronić bez następstw. Jeśli jutro ICE T, albo P. Enemy zostały by zabronione, to doszłoby do zamiszek większych niy te, które przeyyliśmy w Los Angeles. W czasie gdy trwał proces przeciwko D.K, Rap był jeszcze stosunkowo małym ruchem.

ZAP: Z założenia jesteś za tym aby było dużo reklamy dla waszej wytwórni?

Bill: Oczywiście. Każdy sukces zależy od reklamy. To założenie jest oczywiście absolutnie kapitalistyczne, to oznacza, że ten kto ma dużo pieniędzy może zrobić dużo reklamy, a wiec takye osiąga sukces. Już dzięki temu istnieje pewna forma cenzury, bo ci, którzy mają mało pieniędzy zostają z tyłu i nigdy nie zostaną zauważone, ponieważ brakuje im moyliwości zwrócenia na siebie uwagi, zareklamowania sie. Jeśli jednak chcesz ten układ zwalczać to nie możesz się brzydzić używać tych samych środków. Co przynoszą przekonywujące tezy przeciw państwu i jego rządowi jeśli nie potrafisz ich rozprowadzić wśród ludzi? Z tego też wzgledu A.T wydaje stosunkowo dużo na reklamę. Chcemy być wysłuchanymi przez możliwie dużo ludzi, chcemy im się nażucać.

ZAP: Jak daleko posunęliście się w tym? Także Video- clip dla MTV? Bill: Tak długo jak długo nie musielibyśmy sie skorumpować, to z założenia- tak, ale tego nie da się zrobić, bo koszty jednego clipa, który miałby szanse w MTV są o wiele za wysokie i w dodatku MTV nie emituje przekazów politycznych. A więc temat upadł. Jello wystapił jednak parę razy z ICE- T w pewnego rodzaju reklamie. ICE- T sprzedaje dziesiątki tysięcy swoich płyt, zdecydowanie wiecej niy D.K. kiedykolwiek sprzedało i on mysli tak jak my, ze swoimi poglądami jest po naszej stronie. Co chcą powiedzieć, wszedzie, gdzie tylko jest to możliwe i gdy możemy wyrażać nasze poglądy swobodnie, to czynimy to. Pomago to w rozprzestrzenianiu sie VIRUSA i to nie jest żadna korupcja. ZAP: Jesteście zatem idealistami, którzy wierzą, że za pomacą muzyki można coś zmienić?

Bill: Absolutnie. To jest przecież myśl przewodnia wytwórni. Nadzieja, że muzyka ma siłę pobudzenia ludzi do sprzeciwu zakłamanym autorytetom. Nie powiedziałbym tak pesymistycznie, że muzyka nie ma żadnych szans. Ten song "Free Nelson Mandela" był na przykład numerem jeden na angielskich listach przebojów. Dobry też jest po- song, ale bardzo dużo zdziałał. Wielu przed usłyszeniem tego kawałka wogóle nie wiedziało kim jest Nelson Mandela i że on siedzi w więzieni i co to jest Apartheid. Poprzez ten kawałek zostali pobudzeni, powertowali książki, podyskutowali o tym.

ZAP: Według jakich kryteriów wyszukujecie zespoły dla swojej wytwórni? Nie jesteście przecież jeszcze jedną HC- wytwórnią?

Bill: Hardcore is a dead dog. Jego czasy świetności już sie skończyły. HC stał się stylem i to go zabiło. A.T jest otwarta na wszystkie rodzaje niezależnej muzyki. Słowo niezależny jest ważne, nie jakikolwiek styl. Nie uważamy się za wytwórnię HC, także pomimo faktu, że bardzo cenię niektóre HC-bands. Ale mamy także w programie BEATINGS, prace solowe KLAUSA FLOUDRIDE, wszystko bardzo daleko od HC. W końcu najważniejsze jest, żeby treść muzyki i jej forma pasowały do siebie. Ten związek pomiędzy przekazem i muzyką jest np. w przypadku BEATINGS znacznie bardziej widoczny, niż w jakiejkolwiek HC-band trzeciej klasy, która próbuje dzisiaj jeszcze kopiować D.K. Gdy jeszcze jakiś zespół wypuszcza takie zdania, jako najlepsze na co ich stać "Fuck George Bush" to są to powiedzenia bez treści. D.K jednakże mieli tą treść.

ZAP: Czy zdażyło wam się, że pojawił się zespół który wam się wprawdzie spodobał, ale z którym nie zrobiliście płyty, ponieważ nie opłacało by się to finansowo?

Bill: Musiałbym skłamać muwiąc nie. Jest po prostu zbyt dużo kapel abyśmy mogli wyprodukować wszystko co nam się spodoba. Ale jeszcze nigdy z powodów komercyjnych. Jeśli kapela nam się podoba to może ona być tak zajmująca. Doświadczenie bowiem wzkazuje, że się takie coś długofalowo opłaca. Jeśli jakaś nazwa latami pojawia się pomiędzy takimi nazwami jak No Means No czy D.K to

w końcu ludzie to kupują. W takim stopniu pomagają wielkie nazwy małym zespołom.

ZAP: Sprzedajecie więcej płyt w Europie, czy w Ameryce?

Bill: Popularniejśi jesteśmy w Europie, bo tutaj rozprowadzanie muzyki niezależnej jest zorganizowane o wiele lepiej. USA jest tak obłędnie wielkie i ma tak złą dystrybucję, że bardzo długo trwa zanim płyty tam się znajdą, lub wogóle trafią do sklepów. Sprzedajemy tam jednak więcej płyt ponieważ mieszka tam po prostu więcej ludzi. Mimo to popularność jest większa w Europie, ponieważ w Europie lewica ma lepszą pozycję. Wolność słowa jest tutaj większa. Nie zrozumcie mnie źle Europa nie jest bardzie wolna niż Ameryka. Także tutaj jest polowanie na czarownice, na lewicę, także tutaj bije się demonstrantów, także tutaj niewygodni są obserwowani, ale tutaj można dużo więcej przekazać w mowie, w literaturze w prasie.

ZAP: Czy widzisz także niebezpieczeństwo, że Underground zostanie wykupiony, wchłonięty przez przemysł?

Bill: Nie, bo ja sądzę, że uważa się za duże szczęście gdy jako independent przechodzi się do dużej wytwórni by tu stać się popularnym. Urynkowić jednak daje się tylko pop. Także NIRVANA jest pop. Masy nie lubią żadnej niewygodnej muzyki. I jeśli RASENDENLEICHEN BESCHAUVER albo jakiś inny band z A.T wylądowałby w przemyśle i nawet zrobiłoby się tak wiele reklamy to nie dałoby się z tego zrobić rzeczy dla masy. Masy nie akceptują tego, jeśli to nie jest pop.

CIACH: Kiedy powstało Sofa Head i dlaczego rozpadł się DAN?

Sofa Head: Tak na dobre DAN rozpadł się latem 1988 roku, chociaż ostatni koncert zagraliśmy w grudniu gdzie spotkaliśmy Claire i utworzyliśmy nowy zespół sześć tygodni później a nasz pierwszy koncert miał miejsce w marcu 89r. DAN musiał się rozpaść prędzej czy później ponieważ ludzie zmieniali miejsce zamieszkania, rozpad przyspieszyły jednak problemy osobiste. Spotykamy się jednak w grudniu w pierwotnym składzie na jedyny koncert, ot tak dla zabawy.

C: Kto pisze teksty? Co dla ciebie jest ważniejsze muzyka czy tekst?

SH: Większość z nich jest mojego autorstwa, z obecnego naszego programu jedna piosenka (Make it worse) została napisana przez Claire. Nasz perkusista Matthew pisze także teksty, ale na razie skończyły się nam pomysły na melodie. Muzyka i tekst są równie ważne, ale czy ktoś zainteresowałby się tekstami kapeli gdyby ich muzyka nie byłaby dobra.

C: Czy mógłbyś wskazać różnice między waszym debiutanckim longplayem "Pre-Martial Yodelling" a ostatnim?

SH: Nasz pierwszy longplay był o wiele szybszy. Nie ma na to wytłumaczenia, robimy to co mamy nadzieję jakoś zdaje egzamin. Slagged off eksperymentując z różnymi stylami muzycznymi lecz taki jest nasz wybór. Perkusja na "Acres of Geeses" jest do kitu dlatego być może nagramy ponownie niektóre kawałki, które wejdą w skład kompilacji.

C: Jak doszło do wydania przez Profane Existence waszych "Invitation to Dinner" i "1127 Walmut Ave". Czy jeszcze ciągle współpracujecie?

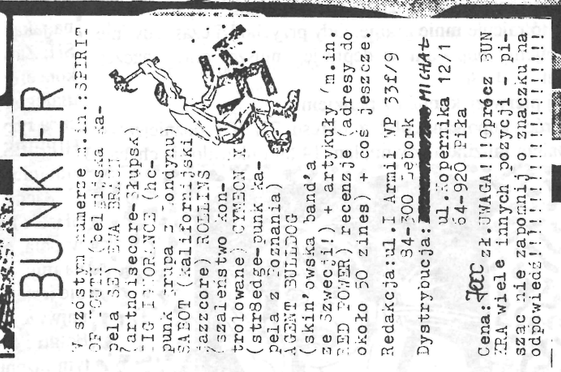

SH: Taki układ został mi zaproponowany przez Dana Siskinda (Troll). Być może moglibyśmy kontynuować naszą współpracę z PE ale istnieje wiele innych kapel, z którymi oni chcą pracować, o wiele bardziej politycznie zaangażowanych od nas, ale łączy nas przyjaźń, kapela Dana Pissed ma chyba przyjechać do Europy w przyszłym roku.

C: Kto organizuje wasze trasy? Czy współpracujecie z agencjami reklamowymi?

SH: Trasy w Anglii ja sam organizuję. Mieliśmy doczynienia z agencją reklamową, ale nic z tego nie wyszło. Załatwiam trasy w Brytanii dla około 13 kapel i czasem dla kapel z zagranicy... może dla Dezertera.

C: Czym się zajmujesz oprócz grania w SH? Grasz w innych kapelach?

SH: Prowadzę SMR i (nie reklamową) agencję i czasami gram na basie w Blaggers ITA gdy ich basista nie może. Claire studiuje, Wal pracuje w biurze a Matthew przyucza się do zawodu akustyka, także gra na perkusji w Kito i Sorricide.

C: Wiem, że prowadzisz własną wytwórnię płyt SMR. Co cię skłoniło do jej założenia? Jak ci się układa z Meantime?

SH: Meantime powstał aby wydać płyty DANa i tak to się zaczęło. Potem zmieniłem nazwę na SMR aby nie mieć zatargów z dawnymi dystrybutorami, teraz współpracuję z Revolver i sprawy mają się znacznie lepiej, doprowadzę to do końca.

C: Co ci sprawia większą radość granie w kapeli czy zajmowanie się wytwórnią?

SH: Dużo radości sprawia mi fakt, że mogę pomóc kapelom, które na to zasługują wydając ich nagrania, ale tak na prawdę to rajcuje mnie granie. Gdy przychodzi czas gdy nie koncertujemy popadam w depresję, muszę grać inaczej oszaleję!

C: Twój pierwszy kontakt z punkiem.

SH: Oprócz kupowania płyt z okresu 77/78 i późniejszego wydawałem fanzine'a gdy miałem 14 lat i ukazało się chyba 13 numerów tego pisma, równocześnie powstał DAN i pomagałem kilku kapelom w oraganizowaniu koncertów poznałem wiele kapel i innnych ludzi, z którymi do dzisiaj się przyjaźnię, ludzi których nigdy bym nie spotkał gdybym się w to nie zaangażował.

C: Jak wygląda scena niezależna w Brytanii, czy zwróciłbyś na jakąś kapelę szczególną uwagę?

SH: Zawsze jest mnóstwo dobrych kapel, ale trudno im grać koncerty z powodu recesji. Ludzie nie mają tyle pieniędzy, dlatego spada frekwencja na koncertach i promujący już nie chcą ryzykować. Polecam RAN, GAN, REVERSE, SCUM PUPS, PSEUDO HIPPIES, WORDBUG. Ale sytuacja na scenie cały czas ulega zmianie, może sprawy się polepszą.

C: Kiedy SH odwiedzi Europę, i czy zawitacie do Polski?

SH: Za każdym razem kiedy mamy przyjechać do Europy coś nie wypala, ale spróbujemy jeszcze raz w marcu '93. Ze względu na inne zobowiązania możemy dać tylko 10 koncertów, dlatego nie jestem pewien czy nasza trasa obejmie też Polskę, najwyżej jeden koncert. Jak dotąd zaplanowane są trzy w Belgii i czekam na odpowiedź z Niemiec, dlatego myślę, że tym razem nam się uda.

C: Czy chcecie dodać coś od siebie?

SH: Prawdę mówiąc nie, ale i tak dzięki!!!

Z okazji 25 rocznicy rewolty studenckiej w '68 roku zmieszczamy artykuł pochodzący z pisma "Signum"numer 2, myślę, że informacje w nim zawarte mogą zainteresować każdego. Na temat wydarzeń w Europie w latach sześćdziesiątych wyszło w Polsce nie wiele publikacji, zainteresowanym tą problematyką polecam lekturę wspaniałej książki autorstwa Aldony Jawłowskiej pod tytułem "Drogi kontrkultury".

"La vie, vite" - francuski maj. Ronald Fraser.

Wypadki majowe we Francji obserowane ze strachem i fascynacją po obu stronach Atlantyku, stanowiły apogeum roku 68 i wszystkiego co on reprezentował. Był to ruch studencki prawie nie istniejący jako siła 6 miesięcy przedtem, który teraz przyjął wyzwanie i wstrząsnął pozornie bezpiecznym reżimem autorytarnym. Byli to studenci, którzy wywołali największy strajk powszechny we francuskiej historii, w czasie, w którym nawet wśród lewicy utrzymywano, że klasa robotnicza jest tak silnie zintegrowana ze społeczeństwem kapitlistycznym, że nie może nastąpić żaden nagły kataklizm. Było to wyzwanie rzucone porządkowi społecznemu, nie pasujące do żadnego z góry określonego wzorca i które rozprzestrzeniło się po świecie bez żadnego ostrzeżenia.

To, co miało nastąpić zaczęło się na dość niewielką skalę. 2 maja jednostka ultraprawicowa zaatakowała biuro związku studentów na Sorbonie. Była to część nieustającej walki między prawicowymi a lewicowymi studentami, która w ostatnich miesiącach stawała się coraz bardziej zawzięta.

Tego samego dnia krążyły ulotki, które mówiły, że prawicowcy mają zamiar eksterminować "lewicową zarazę" z Nanterre. Lewicowi studenci wezwali wówczas maoistów wyszkolonych w walkach ulicznych by im pomogli bronić uniwersytetu.

Wczesnym rankiem 3 maja stanowiska zajęło 200-300 owych studentów maoistowskich. Był wśród nich Robert Linhart, przywódca maoistowskiego UJC-ml.

"Rozlaliśmy olej by pojazdy wroga wpadły w poślizg, rozerwaliśmy płot z drutu kolczastego, który oddzielał uniwersytet od osiedla robotników emigranckich by w razie walki mogli nam przyjść z pomocą, zorganizowaliśmy studentów w grupy samoobrony - ale tego dnia żaden faszysta nie odważył się pokazać."

Jak donoszono, dziekan wydziału literatury, wyjrzawszy przez okno, powiedział, że mu się wydaje, że uniwersytet jest okupowany przez "obce wojska" i zamknął Nanterre. UNEF, związek studentów, zwołał tego samego dnia wiec na Sorbonie by zaprotestować przeciwko wyzwaniu prawego skrzydła. "Było to zabawne spotkanie", wspomniał Danny Cohn-Bendit, "nas zaledwie 200, przywódcy i działacze poszczególnych ugrupowań, lecz nikt ponadto". Po zebraniu rozeszły się pogłoski, że prawicowcy maszerują na Sorbonę. Starostowie zostali rozstawieni na straży przy wejściach, wyłamano kilka nóg stołowych w charakterze broni i zorganizowano sit-in.

Przybyła policja wezwana przez spanikowanego rektora. "Otoczyli budynek", wspomina Cohn-Bendit, "i zgodziliśmy się, że sprawadzą nasze dowody osobiste i pozwolą nam odejść. Ale w rzeczywistości pozwolili odejść tylko kobietom. Zgarnęli mężczyzn do bud i wyruszyli w kierunku Boulevard Saint-Michel".

Wezwanie policji na Sorbonę było nadzwyczjnym posunięciem; nawet podczas szczytu protestów przeciwko wojnie w Algierii policja nie odważyła się wtargnąć na Sorbonę; co więcej działania rektora gwałciły wszelkie rozumienie tradycyjnej niezależności Uniwersytetu, jego swobody wyrazu i krytycznego myślenia.

Był to poważny błąd ze strony rządu; konsekwencje zaś okazały się jeszcze bardziej niespowdziewane. Kiedy budy odjeżdżały zostały spontanicznie zaatakowane przez studentów; była wśród nich Helene Goldet, jedna z tych, którym pozwolono opuścić Sorbonę.

"To było wspaniałe! Kto to rozpoczął, tego nikt nie wie do dzisiaj. Ludziom po prostu nie spodobał się widok czarnych, policyjnych bud wywożących aresztowanych. Zrywali żelazne okratowania z drzew by zablokować ich przejazd, rzucali na chodniki wszystko co wpadło im w ręce, palili gazety by nie dopuścić do przejazdu policyjnych motocykli. To była wielka bitwa, święto! Czułam się szczęśliwa. Użycie siły przywracało ruchowi studentów to co utracił od czasu wojny algierskiej".

Nikt nie wiedział co się działo wewnątrz bud. Maurice Najman, przywódca studentów, który przypadkowo się znalazł tego dnia na Sorbonie i został aresztowany był zaskoczony, kiedy na budę, w której jechał spadł deszcz butelek, popielniczek i słoików z musztardą, zabranych z kawiarń. "Ciągle się zastanawiałem, jak to jest możliwe? Wszyscy odczuwali to samo, kto zorganizował tę bitwę, skoro oni byli wewnątrz bud?" Czy to twoi ludzie?, pytali się nawzajem, "nie..."

Spontaniczna reakcja studentów - wzniecona skandalicznym działaniem rządu - zaskoczyła policję tak samo jak przywódców studentów. Ci pierwsi zabrali się do bicia wszystkich, których mogli dosięgnąć - łącznie z niewinnymi przechodniami; gazety następnego dnia pełne były żywych opisów ich brutalności. Znaczna część opinii publicznej opowiedziała się natychmiast za studentami.

To był dopiero początek. Studenci mieli teraz cel - uwolnić Sorbonę i 4 chłopców skazanych na areszt za udział w ataku na budy. przywódcy, którzy zostali zwolnieni po dniu aresztu, zebrali się i wezwali do strajku oraz demonstracji w następny poniedziałek - 6 maja na zewnątrz Sorbony; związek nauczycieli akademickich poparł ten ruch. Kiedy jednak studenci próbowali odpowiedzieć na wezwanie, okazało się, że teren uniwersytetu jest już całkowicie zablokowany przez policję; zebrali się więc w liczbie tysiąca na Boulevard Saint Michel, głównej ulicy Dzielnicy Łacińskiej. W tym momencie nie byli to już tylko studenci, lecz również uczniowie szkół średnich. To upolitycznienie liceów Paryża w poprzednich 2 latach, stworzenie Licealnych Komiteów Działania (CAL) wydało swoje owoce. Lilly Metreaux, uczennica ostatniej klasy średniej szkoły katolickiej, była jedną z tych świeżo zradykalizowanych. "Zaczęłam pozanawać prawdziwą kulturę, marksizm, rozumieć to o co chodziło w Wietnamie, przejmować odpowiedzialność, choć ciągle byłam jeszcze bardzo młoda...Pewnego ranka mój młodszy brat wpadł bez tchu do domu krzycząc: Chodź szybko, demonstracja! Więc zamiast iść do szkoły poszłam z nim i znaleźliśmy się na

bulwarze Saint Michel w środku olbrzymiej demo. Jak można to opisać? Bajeczne szczęście, olbrzymia radość! Rozpoznawałam wielu przyjaciół z komitetów wietnamskich, całowaliśmy się. A potem widzę siebie jak trzymając się za ręce z bratem, krzycząc, śmiejąc się, idziemy ulicami w demo. To był maj 68!"

Kto, jeśli ktokolwiek, miał poprowadzić ten potok, który zebrał się na zewnątrz wydziału nauk na lewym brzegu? Demonstranci słuchali przez chwilę przywódców skrajnie lewicowych, objaśniających ich strategię: propozycji maoistowskiego UJC-ml by skierować się do przedmieść robotniczych, by zmobilizować robotników, ponieważ tylko oni są silni; odpowiedzią trockistowskiego JCR było, że ruchy w Niemczech i we Włoszech wykazały, że najlepszą z możliwości zmobilizowania czynnego poparcia to walczyć najpierw na własnym gruncie. Niespokojnie wysłuchując tych powtarzających się sporów, przyciągani do Sorbony jak magnesem, studenci zaczęli postępować w jej kierunku.

wśród niej było 487 ofiar; nikt nie znał liczby rannych studentów, ponieważ wielu odmówiło pójścia do szpitala. była to dzika bitwa uliczna, która wznieciła wiele emocji w całej Francji.

Studentom nie udało się odzyskać Sorbony, lecz ich odwaga przyniosła im zwycięstwo polityczne. Brutalność, którą wykazała policja, przysłużyła się do osamotnienia reżimu gaullistowskiego w oczach znacznej większości ludzi. 6 maja wykazał zarówno niezwykłość tej walki, jak i niezwykłość Francji pod panowaniem de Gaulle'a. Jak by wielkie i bojownicze nie były ruchy w USA, RFN i Włoszech, nie zmobilizowały tak dużej większości ludności do odrzucenia reżimu. Dopiero w Irlandii Płn. 5 miesięcy później niewielki i nagły ruch studencki miał zaktywizować coś podobnego. Przyczyną była wyjątkowo autorytarna natura rządów obu krajów.

Zazwyczaj rządom demokracji burżuazyjnych jest stosunkowo łatwo izolować i oczerniać tych, którzy wychodzą na ulicę i

Zostali zablokowani przez skomasowane siły polcyjne. Przywódcy JCR skierowali ich przez rzekę na drugi brzeg gdzie demonstracja krążyła przez następne parę godzin, zbierając poparcie u obserwatorów. Narastała jednak konieczność powrotu na lewy brzeg, do Sorbony.

"Chodziliśmy wtedy 6 godzin bez jedzenia", wspomina Henri Weber, przywódca JCR. "Gdy więc ponownie przekroczyliśmy rzekę, mieliśmy puste brzuchy i słabe nogi, kiedy napotkaliśmy pierwszą blokadę policyjną. Były to wozy stojące w poprzek alei i 3 rzędy CRS (specjalne oddziały do tłumienia zamieszek). Blokada drogowa na następnej ulicy była mniejsza. Kiedy skierowaliśmy się w jej stronę, policja zaczęła strzelać pociskami z gazem łzawiącym i zaatakowano nas pałkami. Wycofaliśmy się i zaczęliśmy organizować. Ludzie zaciągali samochody w poprzek drogi by utworzyć barykady, inni "pożyczali" kaski z pobliskiej budowy. Jeszcze inni rozdawali sok cytrynowy, który jak wierzono miał przeciwdziałać gazowi łzawiącemu. Cały ten bezkształtny tłum przekształcił się w aktywne, samoorganizujące mrowisko."

walczą z siłami prawa i porządku. Środki masowego przekazu, o ile nie sam rząd, potępiają "ludzi gwałtu" w imię demokracji. We Francji jednak, tak jak w Irlandii Płn. było inaczej: to rząd uciekał się do przemocy, by utrzymać swój "demokratyczny" porządek. We Francji brutalność CRS była zbyt dobrze znana robotnikom, którzy długo strajkowali w latach 60-tych czy chłopom oraz właścicielom drobnych winnic demonstrującym przeciw niskim cenom za ich plony. Co więcej, CRS było jedynie najwidoczniejszą opresywaną siłą reżimu, wobec którego autorytarnej i arbitrarnej naturze powstawał coraz to większy gniew. Ów gniew dojrzewał w milczeniu, aż przez swoją akcję zaatakowania policji, studenci przerwali to milczenie, wyrażając otwarcie to co wielu nic nie mówiąc czuło.

Kiedy CRS ruszyło naprzeciw, studenci ruszyli również i powitali je kamieniami brukowymi. policjanci pochylili się przed tym atakiem i uciekli w nieładzie. Nie będąc chronieni tarczami, wielu z nich leżało poranionych na ziemi. Przez następne 2 godziny studenci odpowiadali deszczem kamieni brukowych na każdy atak policji.

Stymulowani własną śmiałością studenci rozproszyli się w kierunku Denfert-Rochereau, dużego placu, oddalonego o jakąś milę od Sorbony, gdzie wzywali do demonstracji solidarnościowej. Od placu w kierunku Sorbony pomaszerowało 25-30 tys. Nigdy dotąd francuski ruch studencki nie zmobilizował tak wielu ludzi.

Marsz został wstrzymany przez grad pocisków z gazem łzawiącym. Ale już nie można się było wycofać. Znowu demonstranci przekształcili się w samoorganizującą kolumnę; za "linią frontu" wyrywano kamienie brukowe, długie łańcuchy młodych kobiet i mężczyzn podawały je walczącym na przedzie. Ciskając kamieniami w policję, większość z nich nie walczyła tylko z CRS, lecz z tym co ono reprezentowało, represywaną władzą we wszystkich jej formach.

Walka wśród wszechogarniającego zapachu gazu toczyła się do 22, aż policjanci ostatecznie rozpędzili demonstrantów, brutalnie bijąc tych, którzy wpadli im w ręce; na ulicach zostało wielu nieprzytomnych i rannych. Policja podała, że

W sondażu opinii, jak stwierdzono 2 dni po bitwie, 4/5 Paryżan opowiedziało się za studentami. Było z tego widać, że za nimi była duża część klasy średniej - wraz z ich rodzicami. Rząd pozostał jednak niewzruszony: policja pozostała na Sorbonie. Przywódcy różnych ugrupowań studenckich, UNEF-u i związku nauczycieli akademickich, postanowili organizować każdego dnia demonstrację, aż Sorbona zostanie uwolniona, a 4 aresztowanych chłopców zostanie wypuszczonych.

Pierwsza demonstracja była liczebna i pokojowa; na Pola Elizejskie wyroiło się 45 tys ludzi w morzu czerwonych i czarnych flag i odśpiewało "Międzynarodówkę" przy grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym, jednym z najbardziej czczonych przez de Gaulle'a pomników. Przywódcy UNEF i związku mauczycieli akademickich, Sauvageot i Geismar, wierzyli, że można rozpocząć negocjacje z pozycji siły. Następnego dnia dali rządowi znak dobrej woli, pozwalając młodym komunistom i studentom trockistowskim z FER - które obydwa uważały, że walka z policją to działanie na korzyść tych ostatnich - by namówiły demonstrantów do rozejścia się do domów. Cohn-Bendit, który udzielał wywiadu dla BBC, przybył wkrótce potem i stwierdził, że ludzie płaczą. "Z początku myślałem, że odbyła się walka z użyciem gazu łzawiącego, ale nie, oni płakali z powodu zawiedzionych nadziei. Geismar, Savageot i cały ten gang próbowali zawrzeć układ za ich plecami. Ale policja była nadal na Sorbonie."

Powrócił na zebranie ruchu 22 marca. "Fizycznie byliśmy bardzo zmęczeni, ale psychicznie byliśmy zelektryzowani tym, co było w tej chwili ważne, tzn. pozbyciem się raz na zawsze wszystkich "przywódców", którzy decydowali za naszymi plecami. Musieliśmy teraz walczyć o autonomię studencką. Ruch 22 marca nie był zbyt aktywny pod tym względem. Musieliśmy znaleźć sposób, w jaki ludzie mogliby się spotykać, wypowiadać i razem decydować co chcą robić. I jeżeli czują, że chcą konfrontacji z policją, to niech tak będzie. Należało pomóc ruchowi w wyrażeniu jego kolektywnej woli i opowiedzieć się za nią.

Jego argumenty skonsolidowały tę ponad setkę obecnych studentów z ruchu 22 marca. O 2 w nocy przybył Geismar, zmęczony i przybity. "Oskarżyliśmy go o zdradę ruchu", wspomina Cohn-Bendit. "Wybuchnął płaczem - macie rację, zdradziłem studentów, jestem idiotą! - Płacz nie pomoże - odpowiedzieliśmy. - zwołajmy nową demo."

"A więc działamy dalej. Zaczęliśmy pisać ulotkę", mówi Ann Querrin, uczestniczka ruchu 22 marca. "Nabrałam umiejętności pisania ulotek pod przewodnictwem zgromadzenia. Odczytywałam kilka razy niektóre sformułowania, a oni mówili "nie to zdanie nie jest dobre, zróbmy to tak..." i w ten sposób osiągnęliśmy skuteczną metodę wspólnego pisania. Była 5 rano, kiedy ukończyliśmy ulotkę."

Po 3 godzinach snu, lecz czując się "wspaniale" Cohn-Bendit przedstawił innym przywódcom studenckim owoce całonocnego zebrania ruchu 22 marca. "Proszę jutro na Denfert-Rochereau zwołujemy o 18 wiec. Wydrukowaliśmy 100 tys ulotek - bluffowałem, nie było sposobu by to się nam udało - i zwołaliśmy konferencję prasową. Albo się przyłączacie albo przepadło - Geismar był za, Sauvageot (przywódca UNEF) wahał się, FER (troskiści) był przeciw. JCR jednak dał nam poparcie. Ulotki zostały więc wydrukowane.

Ten wiec w piątek miał doprowadzić do najbardziej zawziętej ze wszystkich bitew: do nocy barykad. Poprzedniego zaś wieczoru ruch dostał ważnego bodźca politycznego. Wielkie spotkanie międzynarodowe trockistowskiej IV Międzynarodówki w Paryżu, do której należało JCR, zostało na prośbę Cohn-Bendita otwarte dla ruchu. Spotkanie to było wg. Henri Webera bardzo ważne, "ponieważ dzięki niemu ruch dojrzał politycznie. Słuchając przemówień delegatów studenckich z Niemiec, Włoch, Hiszpanii, Belgii i Holandii, studenci uświadomili sobie międzynarodowy wymiar ich walki.

Cohn-Bendit powiedział zgromadzeniu, że żadna pojedyńcza grupa ruchu nie powinna uznawać siebie za przywództwo ruchu, który powinien odnaleźć własny głos i własne cele. Następny ranek, 10 maja, ujrzał tysiące studentów szkół wyższych wędrujących po stolicy, wyciągających jedną szkołę po drugiej na strajk. Była wśród nich Lilly Metreaux. "Czułam, że wreszcie nadszedł nasz czas. Był to rodzaj magicznej wyspy wynurzającej się znikąd i to my ją wyciągaliśmy. Byłam z moim młodszym bratem i jego przyjaciółmi za szkoły. Oni wszyscy byli z 10 klasy, ja z 12. Najlepszy przyjaciel brata Nicolas i ja zakochaliśmy się, zostaliśmy kochankami. A tego słynnego piątku, 10 maja, pomogłam im zorganizować strajk w ich szkole, po prostu chodząc od klasy do klasy. Wszystkie dzieciaki wybiegły na ulicę..."

Tego wieczoru na Denfert-Rochereau stłoczyło się 20 tys ludzi. Przywódcy wspięli się na stojący w środku posąg lwa: mieli dylemat, co robić. Zdaniem Webera "to powinno być coś nowego, zamiast ponownego atakowania policji. Ale co? Atakować więzienie, w którym są zatrzymani ci 4 chłopcy? Bez sensu. Próbować opanować ratusz, tak jak to zrobiono podczas Komuny paryskiej w 1871? To nie łatwe. Skierować się na stację tv? Była mocno strzeżona - i wreszcie kto przemówi w imieniu całego ruchu?"

"Coś trzeba było robić. Wierny swoim zasadom Cohn-Bendit próbował przekształcić ten tłum w zgromadzenie ogólne, ale nawet on musiał przyznać, że bezpośrednia demokracja ma swoje granice. Było nas 20 tys i zaproponowałem z grzbietu lwa, byśmy wspólnie zadecydowali dokąd pójdziemy. To się nie mogło udać. Więzienie nie było zbyt daleko i niektórzy zaczęli maszerować w jego kierunku. Wówczas poszedł za nimi cały tłum.

Więzienie nie było chronione przez siły policyjne. Demonstranci zaczęli wiwatować kiedy więźniowie machali chustkami przez okratowane okna, zaśpiewali Międzynarodówkę i poszli dalej. Nie było żadnego przywództwa; Cohn-Bendit uzgodnił wcześniej z delegatami wszystkich ugrupowań, że nie będzie żadnych starostów, żadnego "biurokratycznego przywództwa". Demonstranci mogli sami decydować dokąd chcą iść.

Demonstracja skupiła się wokół Dzielnicy Łacińskiej, zanim dotarła na plac opodal Sorbony. Była już 9 wieczór. Weber dostrzegł, że policja zostawiła tylko jedną ulicę otwartą - z powrotem na Denfert-Rochereau. "Nie było wyjścia, wracaliśmy tam skąd wyszliśmy. Dalej nie wiedzieliśmy co robić. My - przywódcy różnych ugrupowań - zebraliśmy się razem na chodniku, otoczeni tłumem i wielu ludzi upierało się by im dawać rady..."

Presja ciążąca na nich była ogromna: mieli znaleźć drogę naprzód. W tym tłumie trudno było jednak dosłyszeć co mówią inni, trudno było w ogóle myśleć. Paru ludzi złączyło się ramionami by utworzyć wokół nich krąg, trzymający demonstrantów na odległość. Z tego zamieszania wyłoniła się nowa taktyka. "Zaproponował ją Cohn-Bendit", wspomina Weber. "Mieliśmy okupować całą Dzielnicę Łacińską wokół linii policyjnych i zorganizować małe grupy dyskusujne. Mieliśmy zostać jeśli to konieczne całą noc i następnego dnia, aż nie zostaną spełnione postulaty. Nie będziemy atakować policji, ale jeśli ona zaatakuje odwzajemnimy się."

Kiedy przywódcy rozeszli się w tłumie by oznajmić swoją decyzję, napotykali ciągle to samo pytanie: jak się odwzajemnimy jeśli nas zaatakują? "Kamieniami brukowymi" padała odpowiedź. Żeby nie zostać zaskoczonym, tłum natychmiast rozszczepił się i zaczął piętrzyć stosy kamieni. Komuniści próbowali im to odradzić: wszystko to prowokacja, mówili. Nikt tego nie słuchał; demonstrujący byli uszczęśliweni, że mają coś konkretnego do roboty. Gdy tak te sterty kamieni rosły, Weber dostrzegł w tym coś nowego.

" Było to genialne posunięcie. Ludzie zaczęli robić z tych stosów barykady. Z punktu widzenia militarnego było to prawdopodobnie głupie. Ale politycznie tak właśnie należało robić. Obraz barykad we francuskiej historii jest kojarzony ze wszystkimi jej bohaterskimi chwilami ludowych powstań: 1830, 1848, Komuna Paryska. Barykada jest symbolem, obroną biednych, robotników przeciwko armiom króli i reakcjonistów."

Wybuchła euforia gdy wszędzie zaczęły powstawać barykady. Jedna była zwrócona w jedną stronę, druga w inną, na samej rue Gay-Lussac powstało ich 10, jedna za drugą. Nie było centralnego planu jedynie potrzeba robienia czegokolwiek co byłoby echem długiej tradycji rewolucyjnej. Cohn-Bendit budował razem z innymi. "Wtedy podszedł ktoś z mapą, na której zaznaczył wszystkie miejsca gdzie powstały barykady. Wracaj, powiedziałem, i powiedz im, żeby zostawili miejsce do wycofania się. Wiedziałem, że jeśli pierwsze barykady zostaną opanowane, to następne bardziej niż pewne przeszkodzą ludziom w ucieczce. Wyszedłem na linię frontową by uspokoić tych twardzieli, którzy chcieli atakować policję od razu. 3 z nich wróciło ze mną. Zostaniemy z tobą na

wypadek gdybyś potrzebował ochrony. Od tej chwili, gdy ktoś podchodził by tylko na mnie spojrzeć, mówili, zostawcie go w spokoju, on ma ważne rzeczy do roboty."
"Obszedłem cały teren. Mieszkańcy byli w oknach, ofiarowywali nam jedzenie i mleko. Atmosfera była fanastyczna. To chwila, której nigdy nie zapomnę. Ludzie budowali barykady z kamieni brukowych, ponieważ chcieli wielu z nich po raz pierwszy - pogrążyć się w zbiorowym, spontanicznym działaniu. Ludzie uwalniali wszystkie swoje tłumione uczucia, wyrażając je świątecznym nastrojem. Tysiące odczuwały potrzebę porozumienia ze sobą, kochania się nawzajem. Ta noc raz na zawsze uczyniła mnie optymistą wobec historii. Przeżywszy to nie mogę nigdy powiedzieć, tak się nigdy nie stanie..."
Rząd został teraz złapany w pułapkę: jeśli nakaże CRS

wydawała się teraz nieunikniona. Przypadkowe spotkanie z jednym z profesorów socjologii w Nanterre, który poprosił Cohn-Bendita by mu towarzyszył na spotkanie z rektorem Sorbony - nie mówiąc temu drugiemu, że ma przyjść studencki przywódca - dało Cohn-Benditowi w ostatniej chwili okazję do próby zapobieżenia przelewowi krwi. "Tej nocy wiedziałem, że jestem jedynym, który mógł przekroczyć linie policyjne by nie sądzono, że jest zdrajcą." Kiedy przekroczył linie policyjne, został rozpoznany. "nigdy nie widziałem takiej nienawiści na niczyjej twarzy. Myślę, że oni też się bali. Słychać było odgłosy tłumu, dookoła budowano barykady. To trwało jeszcze kilkanaście godzin."
"Wreszcie znalazłem się twarzą w twarz z rektorem. Co pan chce bym zrobił? zapytał. To bardzo proste, powiedziałem. Niech pan wycofa policję, otworzy na nowo Sorbonę. Znajdę 3-4 zespoły muzyczne i to wystarczy. Święto. Nic się więcej

ponownie atakować, to narzuci mu znowu rolę zbrodniczej siły i zbuntuje przeciwko sobie duże liczby ludności. Poddać się byłoby jednak oznaką słabości, co mogłoby zachęcić te same rzesze do współzawodnictwa w studenckiej "akcji bezpośredniej". Próbował więc sterować niełatwym kursem między tymi dwoma , skłaniając rektora Sorbony by obwieścił, że jest przygotowant na spotkanie delegatów. Potem zaczęły się niezwykłe negocjacje między Geismarem a prorektorem prowadzone na łączach radiowych i przekazywane na żywo. Jako główny warunek negocjacji Geismar żądał zwolnienia 4 chłopców. Prorektor odpowiedział, że nie ma na to pełnomocnictwa, ale że skontaktuje się z ministrem Spraw Wewnętrznych i da odpowiedź. Geismar powiedział, że minister może przekazać studentom swoją odpowiedź przez radio i zwrócił się do mieszkańców Dzielnicy Łacińskiej, by ustawili swoje tranzystory na parapetach. Prawie godzinę później zadzwonił prorektor by powiedzieć, że nie może wykroczyć poza swoje pierwotne propozycje. Geismar odpowiedział:"Wyraziliśmy nasze stanowisko przede wszystkim tym, którzy nas słuchają. Jeżeli rząd nie jest przygotowany do przyjęcia odpowiedzialności w tej sprawie, to musi to zrobić naród. Jest to dla nas oczywiste."
Negocjacje zostały przerwane. Bezpośrednia konfrontacja

nie stanie. Ludzie będą tańczyć, pić i będą szczęśliwi.
Wtedy w pokoju obok zadzwonił telefon. Ten wyszedł. Kiedy wrócił, zapytał, czy pan jest Cohn-Bendit?, tak. Powrócił do tego pokoju i telefonu. Kiedy ponownie przyszedł, powiedział smutno: Przykro mi, nic nie mogę zrobić, i opuścił pokój."
Minister Spraw Wewnętrznych powiedział rektorowi by nie negocjował z Cohn-Bndit: rząd nie będzie rozmawiał z tłumem z ulicy, z przywódcą, który nie jest prawnie wybranym reprezentantem. Odbyło się spotkanie ministrów dotyczące narzucenia porządku siłą. Byli to jak się wydaje ci, którzy chcieli nakazać policji strzelać; ostatecznie zwyciężyła odrobina umiarkowania.

O 2 w nocy studenci widzieli, że CRS zakłada maski gazowe, przygotowując się do ataku. Na barykadach były nadal tysiące ludzi. Usłyszawszy wiadomości, młodzi ludzie stłoczyli się wokół dzielnicy robotniczej, prosząc o pomoc. Ludzie za barykadami odkręcali hydranty, by oblewać pociski z gazem łzawiącym i zakładali opaski na usta. A potem usłyszeli rozkaz ataku dany policji...
Noc okrutnej walki, która potem nastąpiła była słyszana w całej Francji. Reporterzy radiowi transmitowali ją na żywo. Dźwięk eksplozji pocisków z gazem łzawiącym, brutalne okrzyki policji szturmującej barykady, głuchy odgłos

zbiorników na paliwo eksplodujących w samochodach, jęki rannych studentów przenoszonych do ambulansów - to było w domach wszystkich. Znany były komentator piłki nożnej donosił jednej ze stacji na temat wydarzeń: "Teraz atakuje CRS, szturmuje barykadę - oh, mój Boże! oto rozszalała się walka. Teraz kontratakują studenci, słyszycie państwo odgłos - CRS się wycofuje...Teraz przegrupowują się, zbierają do nowego ataku. Mieszkańcy rzucają różnymi rzeczami z okien na CRS - ah! policja odwdzięcza się strzelając pociskami w okna mieszkań..." W tym momencie stacja radiowa, która uprzednio przekazała komentatorowi by nie udramatyczniał wydarzeń, przerwała mu. "To nie może być prawdą, CRS nie robi takich rzeczy!""Mówię to co widzę..." Jego głos zamarł - wyłączono go.

Cohn-Bndit słuchał radiowego komentarza; na początku bitwy ukrył się w mieszkaniu przyjeciela - wszyscy wiedzieli, że jeśli zostanie złapany przez CRS to będzie ciężko pobity. Słyszał to co każdy; żywe doniesienia o studentach w walce wręcz broniących swych barykad, z których parę tonęło w płomieniach; o ulicach za mgłą duszącego dymu, w którym wirowały czarne sylwetki CRS z pałkami gruchoczącymi głowy; gradzie kamieni brukowych; krwawiących studentów wychwytywanych z mieszkań, które również były przetrząsane przez CRS; ochotnikach Czerwonego Krzyża ogłuszanych pałkami i ludziach ściąganych z noszy i ambulansów na dalsze bicie; płomieniach oświetlających rozstrzygające walki na rue Gay Lussac, gdzie do benzyny roozlanej na barykadach dostała się iskra...
"O świcie, kiedy padły ostatnie barykady po tej potwornej nocy, zadzwoniłem do radia", wspomina Cohn-Bndit. "Powiedziałem, że teraz wszystko jest jasne i wspomniałem o potrzebie strajku generalnego. Jeżeli tym razem związek zawodowy nie zwoła takiego, dodałem, oznacza to, że nie jest po stronie narodu."
Następnego dnia w Paryżu i większych miastach Francji odbyły się demonstracje. Kiedy paryska demonstracja dotarła do Denfert-Rochereau, CGT wezwało ludzi do rozejścia się. Cohn-Bndit był wściekły. "Chciałem by ruch trwał dalej, by ludzie dyskutowali co robić dalej, by organizowali się. Wydałem decyzję o wiecu na Polu Marsowym u stóp Wieży Eiffla." Na wiecu zdecydowano okupować wszystkie uniwersytety francuskie; jednak podczas dalszego trwania zgromadzenia, nadeszła wiadomość, że CRS wycofuje się z Sorbony i że zwolniono 4 chłopców. Rząd poddał się. Studenci wypełnili Sorbonę. Na główny dziedziniec wyniesiono pianino i ktoś zaczął grać jazz. Święto trwało całą noc.
Przez następne dni ten dziedziniec był centrum działalności. Wszystkie ugrupowania ustawiły swoje stanowiska i rozdawały ulotki. W niewiarygodnym zestawieniu pojawiały się portrety Stalina i Trockiego, Mao i Guevary. Ludzie biegali wtę i wewtę, organizując żłobek, stanowisko pierwszej pomocy, centrum dostawy żywności. Przychodzili z ciekawości ludzie wszystkich zawodów by zobaczyć co się dzieje i często pozostawali by uczestniczyć w organizowaniu akcji okupacyjnej. Wśród tego wszystkiego troskistowski JCR zajął wszystkie sale wykładowe i rozpoczął nieustające debaty na temat historii ruchu robotniczego, miejsca w nim ruchu studenckiego, bezpośrednich celów w przyszłości. Każdego dnia odbywało się zgromadzenie ogólne w głównej sali wykładowej w celu omówienia sytuacji politycznej i głosowania na temat następnych posunięć.
I wtedy zupełnie niespodziewanie nadeszła wiadomość:

pracownicy fabryki Sud Aviation w Nantes zaczęli strajkować, zamknąwszy swe kierownictwo w biurach. 3 dni później w całej Francji strajkowało 2 mln., po następnych 3 dniach 9 mln. Nikt nie wzywał do strajku generalnego, a jednak był to największy strajk w historii Francji, spontaniczny ruch szerzący się po całym kraju z niewiarygodną szybkością. W całym kraju stanęły fabryki i biura, rafinerie naftowe i stocznie, urzędy transportowe i pocztowe, banki i domy towarowe, szkoły wyższe; wyrażono spokojną lecz masową odmowę - odmowę dalszego życia i pracowania w autorytarnych warunkach reżimu de Gaulle'a.
Stosując strategię "wielkości narodu", polityka de Gaulle'a podczas ostatniej dekady dotyczyła modernizacji kapitalizmu, robienia zapasów złota dla zabezpieczenia niezależności wobec amerykańskiej potęgi ekonomicznej i ogromnych wydatków na broń w celu zapewnienia niezależności militarnej. Efekty tej polityki skrupiły się na klasie robotniczej. Płace były najniższe w całej Europie Zach., tempo pracy zostało przyspieszone, podczas gdy przeciętny tydzień pracy wynosił nadal 48 godzin. Polityka ekonomiczna nie zajmowała się rosnącym bezrobociem szczególnie wśród młodych ludzi.
"Wydarzyło się coś nie do pomyślenia! Strajki były jak ogień, jak wszystko to co powiedzieliśmy w Nanterre", wspomina Nelly Finkelsztejn. "Pierdolić hierarchię, władzę, społeczeństwo z jego racjonalną, elitarną logiką! Pierdolić wszystkich małych bossów i mandarynów na szczycie! Pierdolić to niezmieniające się społeczeństwo, które nie chce zastanowić się nad tworzonym przez siebie nieszczęściem, ubóstwem, nierównością i niesprawiedliwością, które dzieli ludzi według ich pochodzenia i umiejętności! Nigdy nie śniłam, że coś takiego może się zdarzyć! Francuzi nagle sprzeciwili się władzy państwa bo zrozumieli, że jest ona wroga i zła. Nagle zrozumieli, że mogą znaleźć nowy rodzaj solidarności. To było to co było ważne w Maju. Nie te hasła "Władza w ręce wyobraźni" i inne, nie poezja i szczerość, ale ta nowo odkryta solidarność. To właśnie znaczył dla mnie Maj!"

W tym czasie Danny Cohn-Bndit przyjął zaproszenie do Berlina Zach. Kiedy wracał do Francji, wziął udział w spotkaniu w Holandii, na którym powiedział m.in., że francuską flagę trzeba zmienić na czerwoną. Kiedy próbował przekroczyć granicę w Niemczech, dowiedział się, że ma zakaz wstępu do Francji. "Pretekstem było moje zdanie o fladze. Ponieważ byłem Niemcem, mieli do tego prawo. Nie wiedziałem co robić."
Paryscy studenci pomaszerowali na Parlament, protestując przeciwko tej banicji, ale władza jak zwykle pod reżimem de Gaulle'a była gdzie indziej - w jego pałacu. Tutaj, tydzień po rozpoczęciu strajku zaplanowano kontratak: 24 maja de Gaulle miał przemówić do narodu, a dzień później premier Pompidou miał zacząć negocjacje za związkami na temat ich ekonomicznych żądań.
Potęga de Gaulle'a w tym wysoce scentralizowanym kraju była nadal taka, że wszystko wydawało się zależeć od tego przemówienia. W jego dniu w wielu miastach odbyły się demonstracje anty-gaullistowskie. Kiedy w eterze rozległ się głos 77-letniego generała, stało się jasne, że nie jest on pewny siebie, że brak mu stycznosci z nastrojami w kraju. Wszystko co oferował to szukanie potwierdzenia swej dawnej potęgi. Kiedy skończył, paryski demonstrant podniósł chusteczkę i krzyknął:"Adieu de Gaulle!" Natychmiast tysiące innych poszły jego przykładem. Wówczas policja użyła gazu

łzawiącego i rozpoczęła się walka. Miało to trwać całą noc. Następnego dnia, 25 maja rząd stracił kontrolę nad kilkoma ważniejszymi miastami. Sam de Gaulle został zdyskredytowany. Premier zagrał teraz ostatnią kartą: bezpośrednie rozmowy ze związkami i robotnikami. Jednocześnie rozeszły się plotki, że czołgi zajmują stanowiska wokół stolicy.
Ruch studencki próbował w tym czasie przejąć inicjatywę. UNEF, związek studentów, zwołał wiec na stadionie Charlety. 30 tys. ludzi, w tym wielu robotników nie zgadzających się z linią CGT:" z powrotem do pracy". Wysłuchano kolejnych mówców, wraz z intelektualistami z partii komunistycznej, którzy darli swe legitymacje członkowskie - wszyscy nalegali by ruch trwał dalej; nikt jednak nie potrafił określić linii dalszego działania. Ruch wydawał się być niezdolny przekształcić swą siłę społeczną w polityczną.
Na Sorbonie zgromadzenia ogólne zajęły się gorączkowo kwestią wypełnienia próżni politycznej. 28 maja do mikrofonu podszedł nieznany człowiek z włosami ufarbowanymi na czarno i w ciemnych okularach. Był to Cohn-Bndit, który potajemnie wrócił do Francji, używając starej sieci ruchu oporu z okresu wojny algierskiej; czuł, że musi wrócić. "Całą drogę do Paryża zastanawiałem się co powiedzieć, co zrobić...Wystąpiłem naprzód. Żadnej reakcji. Wtedy zdjąłem okulary. Po paru sekundach nastąpiła owacja. Ludzie stali krzycząc :"Precz z granicami!" Trwało to dość długo. Ale w rzeczywistości nie miałem nic do powiedzenia. Głównym powodem mojego bycia tam było przeciwstawić się rządowi, pokazać, że jest bezsilny. Powiedziałem więc tylko parę słów zachęcających do dalszego działania.
Z kolei ledwie przebrzmiało w radiu "Vive la France!" wypowiedziane przez de Gaulle'a na ulicach Paryża zaroiło się od jego zwolenników. Akcjonariusz i kupiec, weteran wojen kolonialnych, zagorzały katolik i spadkobierca Francji pod rządami Vichy wyłonili się z mieszkań, w których ukrywali się przez ostatni miesiąc. Dołączyli do nich członkowie parlamentu i ministrowie by poprowadzić ich pod flagami francuskimi wzdłuż Pól Elizejskich. Około 700 tys ludzi - inna twarz Francji, twarz gaullizmu i wszystkiego przeciwko czemu studenci i strajkujący występowali przez ostatni miesiąc.

29 maja kryzys osiągnął swój szczyt. Ogromna demonstracja wykrzykująca antygaullistowskie hasła przemaszerowała ulicami Paryża. Jednocześnie rozeszła się wiadomość, że pałac prezydenta jest pusty, de Gaulle zniknął. Reżim wydawał się być przegrany, zwycięstwo w rękach tych, którzy o nie walczyli. W ciągu 24 godzin jednak wymknęło się im ono znowu. Stary generał poruszał się szybciej i zdecydowaniej niż oni. Udał się do Niemiec Zach. by zapewnić tam sobie lojalność wobec Francji. Otrzymawszy konieczne gwarancje, wrócił zdecydowany wykonać swój ostatni kontratak.
30 maja transmitowano jego przemówienie do narodu. Wyszczekał swoje nowe rozkazy: parlament będzie rozwiązany, zwoła się nowe wybory powszechne, zostaną zmobilizowane siły zbrojne. Mówił tak tylko 4 minuty.
Ruch nie potrafił wypełnić próżni władzy zanim de Gaulle znowu przejął inicjatywę. Reżim zaczął wysyłać policję by usuwała strajkujących z instytucji użyteczności publicznej - posunięcie, które się początkowo nie udało. Potrzebując zdecydowanego zwycięstwa rząd wybrał fabrykę Renault koło Paryża, gdzie działając z zaskoczenia CRS wygrało walkę i to oznaczało początek końca strajku generalnego.
W 3 tygodniu czerwca reżim gaullistowski osiągnął przeważające zwycięstwo w wyborach powszechnych. Socjaliści i komuniści utracili połowę swoich miejsc w parlamencie. Przy pomocy tv reżim hałaśliwie grał na rzekomym zagrożeniu "przejęcia władzy przez komunistów" podczas ostatnich miesięcy, strachem wymuszając na wyborcach uświadomienie do czego ich postępowanie mogło doprowadzić. Nic nie mogło być dalsze od prawdy, ale partia komunistyczna musiała teraz płacić cenę za swoją politykę. Wielu ze zradykalizowanej młodzieży było poniżej wieku 21 lat uprawniającego do głosowania; tak jak wielu odmówiło wzięcia udziału w wyborach. Władza ideologii klasy panującej otrzymała cios, lecz nie została obalona. Niemożliwość stworzenia postępowych struktur samorządowych, nowych organizmów społecznych oznaczała, że brakuje realistycznego planu dla nowych form organizacji jakie wyłoniły się w maju. W zamian powróciła mieszczańska "normalność"; suwerenne zgromadzenie ogólne, w którym każdy mógł się wypowiedzieć ustąpiło miejsca suwerennej jednostce, która w milczeniu zaznaczyła swój pojedyńczy głos, o który została poproszona po raz pierwszy od tak wielu lat.
Za New Statesman, styczeń 1988.

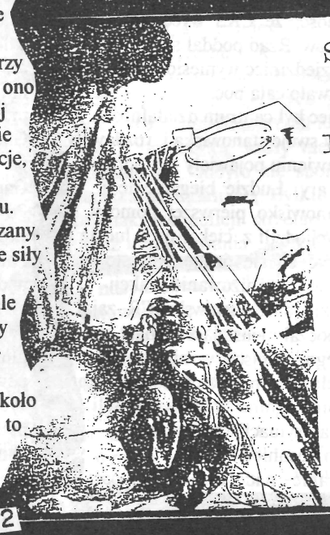

STEP TO LIFE
FANZINE

X STRAIGHT EDGE X
X VEGANISM X
X POLITICS X

Dariusc JxA Ciepielewicz
35-lecia 16B/58
41-250 CZELADZ
Poland

Rafał Tkaczyk
Miedzyblokowa 14A/10
41-713 RUDA ŚLĄSKA
Poland

Najpierw pojawił się list. "Znalazłam twój adres na Anarchist Black List i postanowiłam do ciebie napisać. W związku z tym, że planuję podróż po Europie chciałabym nawiązać kontakt z anarchistami z różnych krajów europejskich". Taki był mniej więcej początek, po którym następował długi opis tego czym się zajmuje, kim jest. Potem również listownie umówiliśmy się na koncert Chumbawamby w Pradze, który miał się odbyć pierwszego maja. Oto jej własny rysunek siebie. →
Z takim to ułatwieniem bez trudu rozpoznałam ją wśród tłumu ok.800 osób biorących udział w anarchistycznej demonstracji w Pradze. Umówiliśmy się, że później nas odwiedzi w Polsce. I tak się też stało. Mieszkaliśmy razem przez dwa tygodnie i myślę, że ten krótki czas wystarczył nam na zaprzyjaźnienie się. Kai jest osobą niewielkiego wzrostu, dość kruchej budowy ciała. Całe dnie spędzała na pisaniu 20 stronicowych listów do swoich przyjaciół, kilka razy przygotowała wspaniałe wegańskie posiłki, jednak najbardziej pasjonuje ją pieczenie ciast i słodyczy, jest autorką broszury zawierającej przepisy na wegańskie smakołyki, w której zamieściła również różne przeżycia i przemyślenia (np: była świadkiem odbierania porodu w domu, Kai wraz z innymi anarchistkami starają się mieć jak największą kontrolę nad swoim ciałem, dlatego też kobiety badają się nawzajem, oczywiście jest to poprzedzone solidną autodydaktyką, mogą dokonywać aborcji zupełnie niegroźnym i dość tanim sposobem; opisana jest też akcja jaką zorganizowali w czasie zakupów przedświątecznych w jednym z największych domów towarowych w Sacramento /Kai tam właśnie mieszka/, wszyscy uczestnicy napili się przed akcją syropu na wymioty i z transparentami udali się do domu towarowego, możecie sobie wyobrazić co się stało gdy medykament zaczął działać.
Gdy miała już wyjeżdżać poprosiliśmy by przysłała nam raport o tym co dzieje się w Sacramento, zamiast tego otrzymaliśmy list opisujący to co robiła w czasie wakacji:
Kiedy na początku czerwca wróciłam do stanów i od razu skontaktowałam się z grupą anarchistów z berkeley/san francisco, którzy wynajęli dwie furgonetki i podróżowali nimi po całych stanach z jednego anarchistycznego spotkania na drugie. Nie znałam wcześniej tych ludzi, poznałam ich przypadkiem i od razu dołączyłam do nich i wyruszyliśmy w drogę.
Pierwszym punktem docelowym była Big Mountain w arizonie, miejsce to budzi wiele kontrowersji gdyż jest centrum oporu indian. rząd usa przez lata starał się ingerować w życie indian hopi i navajo, którzy tu zamieszkują, ich walka jest najbardziej nagłaśniana. Przyjechaliśmy tam na tradycyjną indiańską ceremonię/ rytuał zwany "tańcem słońca", który trwa cztery dni/. Dla niektórych z nas było to dość ciężkie doświadczenie gdyż musieliśmy poddać się bezwarunkowo sile tradycji i zasadom tych wyjątkowych ludzi, niektóre z nich były czysto seksistowskie. np, kobiety, musiałyśmy chodzić ubrane od stóp do głów, nosić specjalne ubrania i jeśli któraś z nas miała w tym czasie okres musiała pozostać w chacie dla nieczystych kobiet oddalona od wszystkich uroczystości. takie zasady nie obowiązywały mężczyzn dlatego ciężko było pogodzić nam naszą chęć uszanowania indiańskich obyczajów ale zarazem zniszczenia tego seksistowskiego, patriarchalnego gówna. na pewno byśmy nie poparły takich akcji ani w san francisco ani w polsce, dlaczego miałyśmy to tolerować? pozwalać na seksizm ze względu na wrażliwość kulturową? co o tym myślicie?

Stamtąd pojechaliśmy na coroczne spotkanie "randka earth first". w tym roku odbywające się wysoko, wysoko w górach w najpiękniejszym zakątku na ziemi niedaleko new mexico. nie pamiętam czy mówiłam wam o earth first, więc jest to wojująca, radykalna organizacja ekologiczna, którą prawica i korporacje, które są winne znacznemu zniszczeniu przyrody, określają mianem "terrorystycznej". to brzmi jak głupi dowcip, gdyż jeden dzień spędzony z działaczami earth first/jestem jedną z nich/ przekonuje cię o tym że ludzie ci nie są zdolni skrzywdzić nawet muchy. oczywiście, organizują akcje dywersyjne, mogą nawet posunąć się do użycia bomb , ale wiadomo, że nikt nie chce nikogo skrzywdzić. nie chcemy po prostu, żeby człowiek jeszcze bardziej się panoszył na ziemi, i jeszcze bardziej ją rujnował.
tak więc, co roku randka ma miejsce w jakimś pięknym zakątku z dala od cywilizacji, gdzie ok 250 osób spędza tydzień

bawiąc się, układając strategie walki, spotykając się, organizując, wieczorami zaś urządzając ogniska...co dzień odbywały się spotkania pięciu różnych warsztatów, na łące, gdzieś pod drzewem, a poruszano tematy od: jak sobie radzić z infiltracją fbi, przez jak dostać się do radykalnej grupy walczącej przeciwko zabijaniu wielorybów, dyskutowanie nad obecnymi problemami ochrony środowiska, do spraw takich jak poligamia, sex z perspektywy anarchistycznej, gry nie wzbudzające rywalizacji.itd.
99% należących do ef to anty-autorytarianie i w tym roku po raz pierwszy ok 60 anarchistów określiło się jako tacy. Co noc jedliśmy kolacje przy ognisku i rozmawialiśmy do późna na różne tematy - ochrona środowiska, kapitalizm, rasizm, seksizm itd z punktu widzenia anarchistycznego. Wieczory kończyły się zwykle popijawami, tańcami, śpiewami do białego rana, kiedy to rozchodziliśmy się do namiotów na krótki spoczynek by za parę godzin znów się spotkać w sile 250 osób na porannym zebraniu gdzieś na łące by omówić plany na cały dzień lub problemy jeśli ktoś z nas je miał.
Potem na krótko zatrzymaliśmy się w tuscon, arizona aby wziąć udział w demonstracji organizowanej przez ef przeciwko tamtejszemu uniwersytetowi który chce wybudować ogromny teleskop na górze, na której odbyło się nasze spotkanie. teleskop ten nie tylko zniszczy górskie środowisko, ale również spowoduje zagładę kilku gatunków roślin i zwierząt na wymarciu, poza tym teren budowy to święta ziemia indian. tak jakby jeszcze mało państwo i korporacje nakradły i zniszczyły świętych miejsc indiańskich w tym kraju.
Demonstracja była szaleńcza i pełna zabawy. zajęliśmy biura zarządzających budową i nawet policja początkowo nie mogła się wedrzeć do środka. kiedy już przełamali nasz opór, mała grupka wymknęła się na zewnątrz gdzie zasłoniliśmy twarze aby nas nie rozpoznano i zaczęliśmy budowę ogromnych barykad tak aby suki policyjne nie mogły wyjechać z zaaresztowanymi ludźmi. to był cudowny przypływ adrenaliny, pracowaliśmy przez 45 minut zanim nie przybył oddział do rozpędzania zamieszek i zrobiło się zbyt niebezpiecznie i musieliśmy brać nogi za pas. uwielbiam przypływ adrenaliny, chyba jestem uzależniona, zawsze muszę pchać się w samo centrum walk.
potem udaliśmy się do południowej kalifornii, do san diego, na zjazd zorganizowany przez anarchistyczną gazetę "love & rage". bardzo mi się ta nazwa podoba gdyż dla mnie miłość i gniew to dwa uczucia instynktownie tożsame. miłość do mojej rodziny i przyjaciół, do ludzkości, zwierząt i natury, która sprawia że czuję wściekłość do wszystkich tych sił i

instytucji, które wyrządzają zło ludziom i innym stworzeniom. nie jestem zwolenniczką che guevary ale jego zdanie mówiące "prawdziwi rewolucjoniści są prowadzeni przez uczucie miłości" ma dla mnie wyjątkowe znaczenie.
w każdym bądź razie zjazd miał miejsce we wspaniałej anarchistycznej wegetariańsko/wegańskiej kawiarni, w której również mieści się biblioteka i anarchistyczne centrum informacji. spotkanie trwało cztery dni i co dzień odbywały się spotkania i warsztay zajmujące się dyskutowaniem różnych problemów m.in. "rewolucja i walka klas", miłość, związki, anarcho-feminizm i samopomoc kobieca, wyzwolenie homo, wyzwolenie zwierząt, młodzież i rewolucja, itd.
tylko piętnaście minut piechotą dzieliło miejsce spotkania od wybrzeża oceanu dlatego zwykle nocą szliśmy tam, rozpalaliśmy ogromne ogniska na plaży i bawiliśmy się na całego. jednak najwięcej czasu spędzałam w kuchni, bardzo to lubiłam, na przyrządzaniu posiłków dla wszystkich uczestników. zwykle w ogromnej kuchni znajdowało się

dziesięciu anarchistów z różnych miast, słuchaliśmy na cały regulator chumbawamby i innych punkowych kapel, tańczyliśmy i śpiewaliśmy krojąc warzywa, żartując i jednocześnie poznając się nawzajem. atmosfera była tak cudowna, że czułam się nieziemsko, żaden narkotyk nie dałby mi takiego odjazdu. (jedzenie na zjeździe było za darmo gdyż jego większość pochodziła ze śmietników znajdujących się na tyłach ogromnych sklepów spożywczych. tutaj w stanach miliony kilogramów jedzenia są wyrzucane codziennie, produkty te nie są zepsute jabłko może być trochę stłuczone i już nie nadaje się do sprzedaży. teraz po powrocie do domu ciągle korzystam z tego sposobu zdobywania jedzenia - właśnie wczoraj znalazłam 100 bochenków doskonałego chleba na tyłach piekarni.
stamtąd ruszyliśmy do portland, w oregon, na spotkanie anarchistyczne, które okazało się być niedobrze zorganizowane i zakończyło się aresztowaniem wielu z nas w czasie zamieszek sprowokowanych przez policję w centrum miasta. to było straszne, i miało raczej zły wpływ na wspólnotę anarchistyczną (mam na myśli dezorganizację nie zamieszki. ale również na policję gdyż w przekazach w telewizji wyglądali na bardzo agresywnych i oczywiście byli sprawcami zajścia). najgorsze było to, że przez cały czas kiedy z moim przyjecielem zwiedzaliśmy miasto byliśmy śledzeni przez tajniaków (fbi?), tak samo jak inni i było jasne, że szykują się aresztowania tych, którzy będą sprzeciwiali się represyjnej władzy państwa i, że było to możliwe w każdej chwili. jedyną drogą do zniszczenia władzy, która popełnia tyle straszliwych rzeczy i nie pozwala nam na bycie wolnymi jest rośnięcie w siłę, i gdyby tylko żołnierze porzucili role agentów państwa i przyłączyli się do nas (jak to miało miejsce w europie wschodniej i nie tylko na przestrzeni wieków). ale wy przecież to wiecie! czasami myślę, że nie ma już nadziei. innym razem jestem niesamowicie pozytywnie naładowana i widzę jak powstajemy, tworzymy nowy świat oparty na poszanowaniu i zaufaniu, wzajemnej pomocy, i wykorzeniamy kapitalizm, nie tylko go zastępujemy nowym represyjnym państwem ale zastępujemy go współdziałaniem, dzieleniem się, zrozumieniem...
znowu zaczynam!
po portland, sama pojechałam do seattle, w washington, gdzie spędziłam tydzień ze squattersami. robią tam naprawdę ciekawe rzeczy, choć nie ma wśród nich zbyt wielu anarchistów (tak jak wszędzie, z reguły około dwudziestu), ale prowadzą za to dwie anarchistyczne księgarnie, realizują program anarchistyczno-wegetariański "nakarmić głodnego" (nazywa się on "karmić a nie zbijać", który również istnieje w innych miastach), działa tam wspaniała grupa anarcho-feministek, które robią zabawne, ale zarazem doniosłe akcje (nie wszystkie są legalne), wydają kilka zinów a, i są zaangażowane w program "Książki dla Więźniów", zajmują się one wysyłaniem za darmo książek do więźniów w całym kraju. cały dzień spędziłam kiedyś adresując te książki. to o co proszą więźniowie to książki o afrykańskiej i afro-amerykańskiej historii, co jest wspaniałe gdyż w naszym rasistowskim społeczeństwie nie uczymy się o historii, która nie jest historią białych, europejskich mężczyzn. jeśli chcemy uczyć się historii kobiet czy innych kultur i ras to możemy polegać jedynie na sobie. spodobał mi się ten pomysł i będę go teraz rozpowszechniać.
czy już macie dosyć? jestem znana ze swego gadulstwa!

z seattle, pojechaliśmy do vancouver, w kanadzie, na kolejny anarchistyczny zjazd (słowo daję wyjątkowo dużo tych zjazdów w tym roku). ten był znacznie lepiej zorganizowany niż w portland, przybyło nań kilkaset osób, miał miejsce w ogromnym kompleksie artystycznym z wieloma pomieszczeniami przeznaczonymi na spotkania różnych warsztatów, jeden dzień spędziliśmy w parku aby lepiej się poznać, słuchać wspólnie muzyki itd. głównym przedmiotem tego zjazdu było omawianie organizacji obrony kilku squatów anarchistycznych w mieście, które miały być wysiedlone w czasie trwania naszego zjazdu. spotykaliśmy się by planować co robić kiedy policja już przybędzie by przeprowadzić wysiedlenie, zbudowaliśmy barykady, postawiliśmy na całonocnej straży kilka osób, przygotowywaliśmy się do bitwy z policją tak aby obronić domy, albo przynajmniej nie oddać ich bez walki. squatersi tam mieszkali już jakiś czas dlatego zdołali zjednać sobie sąsiadów i tamtejszą społeczność dlatego tym smutniej byłoby stracić te domy (mieszkały tam również dzieci). choć termin wysiedlenia był wyznaczony w tym samym czasie co nasz zjazd to policja nie pojawiła się gdy byliśmy tam obecni. nie wiem co się tam wydarzyło od owej chwili.
nasza grupa licząca pięć osób przejechała pół państwa aby dotrzeć do madison, w wisconsin na zjazd, który był ostatnim tego lata. (połowa sierpnia). ten zjazd nie różnił się prawie od poprzednich, w których brałam udział, choć osoby, które tam były w niczym nie przypominają tych z zachodu kraju. niezwykle ciekawe było poznanie anarchistów ze wschodniej części kraju - to bardzo daleko - i odkryłam, że jesteśmy zupełnie inni. tzn, odniosłam wrażenie, że anarchiści "wschodni" biorą na poważniej "anarchizm" i szerzenie go niż anarchiści z "zachodu". my, z zachodniego wybrzeża zaangażowani w ruch, traktujemy to jako coś przejściowego, na poważnie bierzemy ideały anarchistyczne, ale nie jesteśmy zbyt zainteresowani, żeby ruch ten zdołał przetrwać i przekształcił się w rewolucyjną zmianę. między anarchistami wśród, których normalnie przebywam dochodzi do niewiarygodnej i zarazem niszczącej ilości obrażania się nawzajem, walk i nic nie wnoszących kłótni czego zupełnie brak wśród anarchistów na wschodzie kraju co zdołałam zaobserwować w ciągu paru tygodni tam spędzonych. w istocie, anarchiści "wschodni" robią wspaniałą pracę starając się dotrzeć do "normalnych ludzi" (którzy nie są anarchistami) w ich naturalnych społecznościach i ściśle współpracują z grupami nie anarchistycznymi zajmującymi się wyzwoleniem kobiet, wyzwoleniem kolorowych, itd. dało mi to wiele do myślenia, ale zarazem uświadomiło jak niedojrzali i egocentryczni są anarchiści z "zachodu" (doświadczyłam tego również w europie) i jak to uniemożliwia aby nasz ruch stał się silny. może kiedyś zdamy sobie sprawę, że dla naszych ego nie ma miejsca na scenie anarchistycznej!
w czasie pobytu w winsconsin odwiedziłam "wioskę marzeń" stare, opuszczone miasteczko, które zostało wykupione przez grupę ekscentrycznych anarchistów-artystów, która stworzyła w tym miejscu bardzo dziwną, odizolowaną od świata osadę posiadającą własną szkołę, pocztę, farmę i wiele domów. w innym przypadku piałabym z radości i rozwodziła się nad możliwościami jakie stawrza tego typu miejsce, lecz tak się nie dzieje, ludzie, którzy tam mieszkają są naprawdę dziwni! jakby to miejsce było nawiedzone! można sobie zadać pytanie co dobrego wypływa z takiej izolacji i nie anagażowania się w działania polityczne mające doprowadzić do bardziej sprawiedliwego świata. co myślicie o "wyprowadzeniu się na wieś i stworzeniu komuny"?
potem udałam się do minneapolis, w minnesota, siedziby profane existence i w ogóle centrum działalności anarchistycznej, lecz najciekawsza przygoda była dopiero przede mną. z chicago przyjechał mój przyjaciel i we dwójkę "pociągowaliśmy" całą drogę z minneapolis do seattle co stanowi 2/3 szerokości kraju! "pociągowanie" polega na wskakiwaniu na pociąg towarowy i jechanie nim tam dokąd jedzie. to jest surowo zabronione i może okazać się bardzo niebezpieczne jako że musisz wskoczyć na pociąg i zeskoczyć kiedy jest on w ruchu tak aby nie złapali cię pracownicy kolei. czasem się zdarza, że ktoś ginie pod kołami, ale to rzadkie wypadki, moim zdaniem to wspaniały, bezpłatny sposób na poznanie całego kraju. przejechaliśmy na wolnym powietrzu przez wiele stanów, widzieliśmy miejsca, które nie wszystkim jest dane zobaczyć, gdyż nie ma tam dróg. podróż trwała 48 godzin, doświadczyliśmy lodowatego zimna, i burzy ale tak poza tym to najważniejsze przeżycie w moim dotychczasowym życiu. chciałabym tego spróbować w europie.
i jeszcze coś mi się przypomniało, na początku września zostałam aresztowana podczas demonstracji w san francisco kiedy przejeżdżałam przez to miasto. pamiętacie jak wspomniałam o grupie "karmić nie zabijać"? więc w san francisco ma ona bardzo dużo członków, około 100, i zajmują się oni karmieniem kilkuset bezdomnych, co dzień przygotowują dla nich obiad i kolację. burmistrz tego miast, który jest po prostu faszystowską świnią (nie dosłownie) stwierdził, że bycie bezdomnym jest nielegalne i zastosował politykę masowych aresztowań, aby pozbyć się około tysiąca bezdomnych z miasta. w poprzednim miesiącu wsadzili za kratki 400. popierdolony i niedorzeczny pomysł. jednak to nie wszystko, nie tylko zaczęli aresztować bezdomnych, ale także ludzi z tej organizacji za rozdawanie biednym jedzenia na ulicach. czy mieści się wam w głowach, że można kogoś aresztować za karmienie głodnych ludzi?! (pięć lat temu również była prowadzona nagonka na tę organizację, ale opinia publiczna stanowczo zażądała ich uwolnienia, burmistrz musiał ulec, teraz zaczyna na nowo). jako że wcześniej współpracowałam z nimi - założyłam nawet w sacramento filię tej organizacji - udałam się do punktu rozdawania jedzenia, ni3długo potem wtargnęła tam policja, co spowodowało wybuch paniki. aresztowano osoby nalewające zupę do misek! kiedy policja chciała skonfiskować furgonetkę organizacji, która jest niezbędna do rozwożenia jedzenia, grupa ludzi chciała powstrzymać policję by nie doszło do jej

zabrania. (argument policji brzmiał - że jest wykorzystywana do przemytu), moi radykalni przyjaciele stwierdzili, że trzeba unieszkodliwić holownik mający zabrać furgonetkę, zaraz potem ktoś włożył mi w rękę nóż i cicho pouczył jak przebić opony. wokół roiło się od glin i nigdy bym się na coś takiego nie zdobyła...ale przyjaciele zasłonili mnie i udało mi się to wykonać. ale i tak jakiś gliniarz to zauważył i zaraz już mną rzucało pięciu gliniarzy i wrzeszczało i starało założyć mi kajdanki. zdarli ze mnie koszulkę i rzucili na ścianę zanim moim przyjaciele zdążyli interweniować (nazywa to się odbicie więźnia). na nieszczęście dwoje z nich wraz ze mną zostali zabrani do więzienia, spędziliśmy tam bardzo nieprzyjemną noc i już niedługo ma się odbyć sprawa sądowa. jestem pewna, że to nic poważnego.
co teraz? nie wiem. mogę robić wszystko, ale nie wiem co. z jednej strony ciągnie mnie do san francisco aby squatować i podjąć radykalne działania polityczne, jednak z drugiej strony chciałabym wrócić do europy, zaangażować się w ruch polityczny w paryżu i jednocześnie uczyć się wypieku francuskich smakołyków. paryż spodobał mi się od razu i uważam je za najpiękniejsze miasto na ziemi, w jakim byłam. cóż, muszę się jeszcze zastanowić. to by było na tyle.
trzymajcie się przyjaciele.

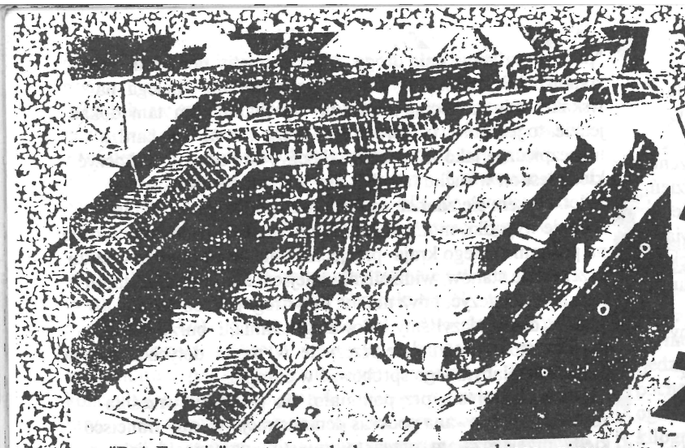

R.A.F. żije !!!

"R.A.F. żyje" text przedrukowany z czeskiego pisma anarchistycznego A-Kontra /numer 4-6 '93/. Nie jest naszym celem popularyzowanie terroryzmu, artykuł ten ma raczej funkcję informacyjną, każdy może sam wyciągnąć z niego wnioski dla siebie.

R.A.F. żyje!!!

Po kwietniowych odezwach Rote Armee Fraktion (przedrukowaliśmy je w numerach 20-21, 22-24/92), w których działacze jej wzywali do utworzenia szerszej platformy do walki o prawa człowieka i ustosunkowali się krytycznie do swej dotychczasowej działalności - wielu ludzi myślało, że to co było żywe przed 20 laty tj. bezkompromisowa walka ultralewicowych partyzantów przeciwko systemowi niemieckiemu - umarło i nigdy nie wróci. Zapowiadała to zarówno ogólna sytuacja polityczna jak i sytuacja wewnątrz RAF-u. Wielu z jej członków zostało uwięzionych, a oparcie w społeczeństwie było, bynajmniej, nie tak duże jak oczekiwano. I jeśli politycy i wielcy tego świata myśleli, że będą mieli spokój - mylili się! 27.03.93. wyleciało w powietrze super-nowoczesne więzienie w Weiterstadt. A pod listem, który znaleziono był symbol RAF!

"Komando Kathariny Hammerschmidt" pracowało z dokładnością mechanizmu zegarowego: w sobotę 27.03 około godziny 1.30 w nocy przeszło przy pomocy własnoręcznie zrobionych sznurowych drabinek przez 6,5 metrowy mur więzienia w Weiterstadt. Następnie grupa ta, składająca się z trzech mężczyzn i jednej kobiety obezwładniła jedenastoosobową straż i przetransportowała ją do podstawionego wcześniej samochodu dostawczego. Potem przez ponad trzy godziny rozmieszczała w więzieniu materiały wybuchowe. pięć dni później miało się odbyć uroczyste otwarcie tego więzienia w obecności ministra spraw wewnętrznych. Według doniesień policji rozmieszczono ok.200 kg. materiałów wybuchowych. O 5.30 obudziła mieszkańców niezwykle silna detonacja. Eksplozja całkowicie zniszczyła budynek i jego okolice. Zniszczona została również nowoczesna centrala wyposażona w supernowoczesne urządzenia. Z "komputerowym wartownikiem" i innymi zdobyczami techniki była uważana za najnowocześniejszą w Europie. Już tak nie jest! Według ekspertów jej odbudowa jest niemożliwa, a budynek musiałby być postawiony od nowa. Straty szacuje się na 100 000 000 DM (słownie sto milionów marek).

Akcję opisuje przerażony poicjant z wieży patrolowej: "Siedziałem w wieży, nagle stanęły przede mną cztery osoby uzbrojone w pistolety i samopały z brunatnoczarnymi maskami na twarzach. Wszystko odbyło się błyskawicznie". Potem policjant został związany i uwięziony razem z pozostałymi strażnikami w zaparkowanym 100m dalej Volkswagenie dostawczym. Wszyscy zostali uwolnieni dopiero ok.6.30.

Po skończonej akcji RAF odjechała Mercedesem 260 skradzionym pracownikowi warsztatu naprawczego.

Według specjalistów uroczyste otwarcie więzienia nastąpi nie wcześniej niż za sześć lat.

Zostało ono wybudowane na powierzchni 12ha i otoczone 6km betonowym murem. Jak twierdził Harald Klausen z państwowego urzędu budowniczego "przez ten mur nie przedostanie się nawet najlepszy skoczek"! Komando Kthariny Hammerschmidt zaprzeczyło temu stwierdzeniu!

Honza Tranta

ENEMY'S VOICE

ENEMY'S VOICE is a socialist Straight Edge fanzine which 2nd issue is out now with a SCRAPS live 7".

Including:
SEEIN'RED
ONEBLOOD GERD
ARNTZ THINK TWICE
BLINDFOLD ONWARD
ARTICLES COLUMNS
GRAPHICS LETTERS
REVIEWS

It's available for 7 DM ppd.
(Germany)/ 6$ ppd. (World)

ENEMY'S VOICE
Zum Lohbusch 52 b
5600 Wuppertal 1
Germany

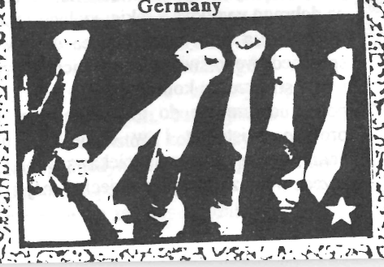

Komado przyjęło nazwę od imienia i nazwiska działaczki RAF-u, która zmarła w berlińskim szpitalu z powodu niedostatecznej opieki lekarza więziennego. Przez 13 miesięcy przebywała w areszcie śledczym (do 1973 roku) za współpracę z grupą "Baader-Meinhoff".

ODEZWA ROTE ARMEE FRAKTION

Nasza dążenie do przewrotu, którego już po części dokonaliśmy, jest ciągle żywe. Chcemy mianowicie procesu, w czasie którego powstanie społeczna "przeciwsiła" a z niej nowe wyobrażenie o rewolucyjnym przewrocie.

Teraz podobnie tak jak i wcześniej ma to dla nas duże znaczenie, jednak warunki do tego przewrotu musimy sobie wywalczyć.

Już w ubiegłym roku, we wrześniu, pisaliśmy, że nie przegapimy żadnej okazji.

Więzieni w Weiterstadt jest przykładem tego jak państwo postępuje z rosnącą opozycją: coraz więcej ludzi jest więzionych a rasistowskie państwo przetrzymuje w więzieniach uchodźców zanim ich wysiedli.

****

Wolności dla wszystkich więźniów politycznych!

Społeczeństwa bez więzień!

droga do wolności prowadzi przez zmianę stosunków własnościowych, nieodłącznego elementu międzynarodowej walki o przewrót!

Walczcie przeciwko rasizmowi i nazistom!

W walce o warunki socjalne musimy zlikwidować rasistowską świadomość zakorzenioną w społeczeństwie - i dlatego potrzebujemy poparcia z dołu! Poparcia w walce przeciwko wrogości, biedzie, brakowi perspektyw! Pozdrawiamy wszystkich, którzy walczą w więzieniach o prawa człowieka w Preugensheim, Santa Fe, Plotzensee, Rheinbach, Stammheim, Straubing....Solidaryzujemy się z międzynarodową walką o uwolnienie więźniów politycznych!

Komando Kathariny Hammerschmidt

Artykuł zamieszczony poniżej pochodzi z niemieckiego pisma poświęconego walce z neonazizmem "Antifaschistisches Info" z numeru 22/1993, dotyczy on kobiet w ruchu nazistowskim. Myślę, że lektura tych kilku stron da ci do myślenia i utwierdzi cię w przekonaniu, że faszyzm to głupota, i o to chodzi, i o to chodzi. /duże thanxy dla Wermachta za tłumaczenie/

Jeśli chodzi o kobiety w organizacjach nazistowskich to od razu kojarzą się nam one z Frontem Kobiet Niemieckich (Deutsche Frauenfront - DFF) jako jedna z grup stanowiących podstawę Nowego Frontu Wspólnych Przekonań (Gesinnungsgemeinschaft der Neuen Front - GdNF). GdNF jest obecnie jednym z najbardziej znanych ugrupowań ruchu faszystowskiego, tak więc jego organizacja kobieca stała się ośrodkiem zainteresowania większości społeczeństwa.

Poniżej przedstawiamy dziewczyny, które niekoniecznie związane są ze strukturami GdNF, ale których udział w scenie nazistowskiej jest dość znaczny: faszystowskie skinheadki, nazywane także renees.

Kobiety na faszystowskiej scenie ruchu skinheads.

Powstanie ruchu skinheads.

W połowie lat 70-tych powstał w Wlk.Brytanii ruch skinheads. Skinheads nazywali siebie "working class kids" - dzieci klasy pracującej i byli wyrazem zbuntowanej młodzieży, która przeciwstawiała się panującym stosunkom. Pierwotna świadomość klasowa przerodziła się jednak wkrótce w świadomość rasową. Do takiego rozwoju przyczynili się przede wszystkim faszyzujący skinheads tzw. boneheads. Gdy pod koniec lat siedemdziesiątych nasiliły się rasistowskie napady boneheads, prasa pisała tylko o faszystowskich skinheads jako nowych SA (Sturmabteilungen - oddziały szturmowe, niemiecka organizacja faszystowska w latach 30-tych). Tym samym postawiono znak równości między faszystami a skinheads. Nie jest to tylko wina prasy, sami bonheads mówią o "jednym ruchu skinheads", który ma być faszystowski. Ponieważ scena skinheads nie może być jednoznacznie oceniana, ważne jest jej dokładne rozróżnienie. My jednak zajmiemy się rolą i znaczeniem kobiet na scenie boneheads.

Jak bardzo boneheads lubią kobiety.

O tym pisze Ulrich Grosman (27 lat), wydawca najstarszego niemieckiego zine'a "Nation Europa" (9/87): "skinheads nazywają się po niemiecku "łyse czaszki". Okrzyczani przez media jako "brzydcy, brutalni i gwałtowni" są ci chłopcy z ogolonymi głowami zapewne grupą młodzieży o najwyższym stopniu poszanowania pracy i najmniejszym procencie występowania obcokrajowców". Ta charakterystyka jest znamienna dla roli kobiet na scenie boneheads. Czytamy tu o "chłopcach z ogolonymi głowami" i dowiadujemy się równocześnie, iż kobiety nie są żadną wartością, tak więc wcale nie muszą być wymieniane.

Centralnym elementem poglądów boneheads jest nadmierna mania męskości. Tym właśnie różnią się boneheads od reszty patriarchalnego towarzystwa, a ponadto swoją świadomość wyrażają w sposób bardziej ostry i bezkompromisowy. Do wspólnego mianownika sprowadza to wszystko zespół Manner (mężczyźni), który w skins-fanzinie Force of Hate (3/85) tak wyraził swoją opinię: "Mężczyźni" nieskrępowanie świństwa, śpiewają o pieprzeniu, chlaniu, a więc o tych wszystkich miłych rzeczach, które po prostu mężczyznom sprawiają przyjemność.(...) Więc naprzód wy silni mężczyźni!" W taki sposób kobieta została zdegradowana przez "silnych niemieckich mężczyzn" do roli zwykłego przedmiotu.

To właśnie jest główna zasada postępowania tego całego patrirchalnego towarzystwa. Kobieta jest dla zabawy mężczyzn i musi się jemu podporządkować. Ta "codzienna normalność" odzwierciedla się w większości boneheadzkich zineach i jest przez nich otwarcie propagowana. "Skingirls/renees" są przedstawiane na okładkach i specjalnych wkładkach ze

zdjęciami. Cel prezentowania tych zdjęć oraz komentarze nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Tak jak np. w Kahlschlag nr3 z Lineburga pod nagłówkiem "podniecające, rozkoszne skinheadki" - "Nowość! Do przyjemnego golenia intymnych miejsc. Wygolone Ewy! Raz na lśniąco, raz tylko przystrzyżone. Dziewczyny i kobiety nie ukrywajcie swoich wdzięków."

Miarki dopełnia coroczne opublikowanie przez zina Frontal "Kalendarza skinheada", w którym na każdy miesiąc jest inna dziewczyna. "Gwoździem tego propagującego męskość zina jest publikacja zdjęć pornograficznych (Frontal nr4 i 5; okładki), który nie wzdraga się nawet przed zamieszczaniem zdjęć porno dzieci (Sieg der Vernunft nr2).

Te pronosy pokazują jak bardzo boneheads lubią kobiety - ujarzmione i poniżone, w sukienkach czy spodniach, zawsze gotowe, ich własność, z którą mogą robić co chcą. "Kumple" pokazują co warta jest kobieta. Życzliwie podporządkowała się "potrzebom" mężczyzn. Tym samym zalegalizowano gwałty i uznano je za nierozłączne z ogólnoświatowym poglądem boneheads. Obecnie gwałty zbiorowe uważane są za rytuał przyjęcia nowego członka do grupy boneheads. Przy czym gwałty zbiorowe już wcześniej były środkiem pokazania siły w najostrzejszej formie.

Zadanie renees na scenie boneheads zostało zredukowane głównie do zadowalania tych silnych mężczyzn. Jest to dla nich oczywiste i większość z nich się temu podporządkowała. O ich motywacjach i jak wdały się w te ideologie możemy tylko spekulować. jedno jest pewne, że ich pozycja traci na wartości z dnia na dzień. Przez to renees podziwiają swoich mężczyzn, przydzielane są im miejsca i role. Dzięki w ten sposób uzyskanym lepszym posadom w hierachii i możliwościom odzyskują jako obiekt złudne poczucie wartości i zadowolenie poprzez stosowanie siły.

Renees organizują się.

W 1991 roku w Belinie założono Front Skinheadek Niemcy (Skingirl Front Deutschland - SFD). Za motto przyjęto zasadę "gdzie jest cień tam jest i światło". Celem było przenieniesienie "cnót niemieckich dziewcząt" na scenę renees i tym samym przeciwdziałanie traktowaniu ich przez boneheads jako zwykłe przedmioty. Nie chodzi tu wcale o jakąś emancypację. Miano uzmysłowić reszcie dziewcząt, że nie należy podporządkowywać się "kumplom", ale zająć właściwe stanowisko, które jest odpowiednie dla narodowo-socjalistycznej ideologii.

SFD nie jest organizacją w sensie partii czy związku. Jest to raczej pewien rodzaj wspólnoty kadrowej, który został zorganizowany dzięki osobistym kontaktom. Z takimi strukturami wychodzi SFD także na zewnątrz. Te renees, które hołdują ideologii narodowo-socjalistycznej, mają się nawzajem poznać aby rozszerzyć wspólnotę i polepszyć spójność sceny. Dziewczyny, które chcą zostać członkiniami SFD wybierane są według zasady "klasa zamiast mas" i muszą przejść próbę czasu.

Aby pomóc propagować na scenie bonehead swoje nar-soc. ideologię SFD działa w dwóch kierunkach. Ważną rolę spełniają tu ziny Schlachtruf i Volkstreue, które coraz częściej podkreślają ważną rolę renees dla sceny skinheads. Schlachtruf poprzez swoje ogłoszenia agituje regularnie czytelniczki do wstąpienia w szeregi SFD i tym samym oferuje pozycję wyjściową do dalszej działalności. Ponadto podziela on pogląd walki "białej rasy" z czarnymi, Żydami i inaczej myślącymi. Zine ten posiada liczne kontakty międzynarodowe m.in. z siecią Blood & Honour oraz pojedynczymi ugrupowaniami Ku Klux Klanu i innymi organizacjami renees. Wydawczyni Schlachtruf kontaktuje się często z Josefem Sallerem, który w 1988 podpalił dom w Schwandorfie zamieszkały głównie przez Turków.

Zine Volkstreue wydawany przez Nicole Nowicki z Recklinghausen postąpił krok dalej niż inne faszystowskie wydawnictwa. Próbuje on mianowicie intelektualizować scenę boneheads, a w szczególności renees. Nie ogranicza się on jedynie do wywiadów z zespołami czy informacji z życia skinheadów, ale publikuje treściwe artykuły o założeniach nacjonalizmu czy też wywiady z przodownikami sceny neofaszystowskiej. W nr 4 opublikowano np. dwustronicowe kazanie Wolfganga Juchema z Akcji Wolne Niemcy (Aktion Freies Deutschland - AFD) z Lichtenau, głównego organizatora marszu Hessa w 1992 roku, dotyczące ideologii i celów jego organizacji.

W artykułach N.Nowicki często poruszany jest problem roli dziewcząt. "Postawione kobiecie w życiu zadania" opisuje ona tak:"Żadna kobieta nie może być szczęśliwa poprzez emancypację, którą i kobieta i mężczyzna chce zlikwidować. Przez to podejmowano już w naszym świecie niepotrzebną walkę przeciw naturze, która kobietę uczyniła łagodną i wesołą, a mężczyznę surowym i twardym. (...) Dla nas kochane dziewczęta i kobiety nie jest wstydem być matką czy gospodynią domową. Jest to dla nas największym zadaniem i zaszczytem.(...) W kobiecej naturze leży, aby być słabszą niż mężczyzna, ale pomimo to stoimy równo z naszymi mężczyznami, jesteśmy im kobietą i przyjacielem jednocześnie. I wam niemieccy chłopcy i mężczyźni chciałabym coś przekazać: prawdziwe niemieckie dziewczyny i kobiety wnoszą szczęście w wasze życie. Nie używajcie więc ich jak towaru, który po zużyciu się wyrzuca tak jak to śpiewa grupa Radikhal:"Kobiety przy nas są niewiele warte nawet jeśli odczuwa się ich brak". Takie stanowisko nie jest podstawą dla nas, narodowo-świadomych Niemców". Ale nie wszystkie są takie wesołe jak to przedstawia swoje towarzyszki N.Nowicki. Znane są przypadki gdy renees były znane jak podżegaczki i organizatorki niektórych brutalnych napadów.

N.Nowicki prowadzi dla renees szkołę kształcenia ideologicznego i próbuje przybliżyć im świadomość rasy kobiecej. A więc renees są intekektualnie przygotowane interesom SFD i WAU (Women for Aryen Unity - Kobiety dla Jedności Aryjskiej). Ale nie chodzi tu tylko o "ducha".

poprzez fanzine Volkstreue prowadzone są też rubryki towarzyskie, gdzie dzięki ogłoszeniom istnieje możliwość poznania "silnego" chłopaka czy dziewczyny. Tak np. "Susi, 14 letnia renee, marzycielka, pozna dobrze zbudowanego, silnego skinheada, który pokaże jej jak piękna może być miłość". Odpowiedzi uwarunkowane są jedynie rozmiarami bicepsów. 21 letni Thorsten z Zagłębią Ruhry, zaangażowany nacjonalista, miłośnik Franka Reinnicke i Wagnera szuka aktywnej, kulturalnej i interesującej nacjonalistki, wyrozumiałej i nieprzeciętnej, aby "żyć z nią w pełnej zgodzie i duchowej harmonii".

Nicole Nowicki jest także przewodniczącą sekcji WAU w Niemczech oraz dość znaczącą postacią w stosunkach skinheads - renees. "Volkstreue" jest częścią sieci Blood & Honour i zajmuje się polityczną rekrutacją nazis i renees na terenie Niemiec. Tak więc z jednej strony strategia SFD polega na oferowaniu kontaktów i ogólnej intelektualizacji sceny renees, a z drugiej na doskonaleniu kadr.

Po to właśnie SFD organizuje regularne zjazdy, na których uczestniczkom przekazywane są cnoty "niemieckich kobiety" i niezbędną "świadomość rasową". Na płaszczyźnie ponadregionalnej spotkania takie odbywają się właśnie dzięki osobistym kontaktom. Niektóre z nich są organizowane przez pisemko Midgard - fanzine renees z SFD, który jednocześnie załatwia kadry, wzmacnia je rozbudowuje. Midgard wydaje jakaś Ines z berlina i wysyła je tylko członkiniom SFD, tzn. mężczyźni tego pisma nie otrzymują. Jest ono przeznaczone wyłącznie do celów szkoleniowych i intelektualnej wymiany między dziewczynami z SFD. Największe zorganizowane grupy SFD znajdują się w Heidelbergu, Freiburgu, Stuttgarcie, Gelsenkirchen, Norymberdze, Burscheid, Hamburgu i Berlinnie. Międzynarodowa sieć zgrupowań renees.

SFD jest niemieckim oddziałem międzynarodowej sieci zgrupowań renees należących do WAU. Głównym celem tego zjednoczenia jest walka "białej rasy" przeciw "syjonistycznej obsadzie rządu" (Zionistische Bestazungsregierung - ZOG). Jest to oczywiście zwykłe urojenie sobie "światowego, żydowskiego spisku", który stoi za "skorupowanym systemem politycznym liberałów i który nie ma nic innego na celu jak zniszczenie rasy aryjskiej". W ich oczach spisek ten istnieje naturalnie wszędzie i jest kierowany przez komunistów.

Pod względem treści WAU powołują się na Adolfa Hitlera określają go jako praojca, który "najkonsekwentniej występował za czystoaryjską i zdyscyplinowaną młodzieżą, a jednocześnie położył kres ingerencji w życie publiczne bękartów niższych ras". Zgodnie z tym WAU widzą w "mieszaniu ras, schyłek rasy aryjskiej, które może doprowadzić nawet do jej wyginięcia". WAU są zorganizowane dzięki sieci regionalnych ugrupowań, które posiadają liczne kontakty z podobnymi związkami w Szwajcarii, Włoszech, Hiszpanii, Anglii i Irlandii. Punktu wyjścia należy jednak szukać w USA i Kanadzie skąd pochodzi większość materiałów propagandowych rozsyłanych po całym świecie. Tu właśnie ujawnia się organizacja, która za tym wszystkim stoi - Ku Klux Klan. WAU jest siostrzaną organizacją Ruchu Obrony Aryjczyków (Aryan Resistance Movement), grupy Klanu, która w większości składa się z paramilitarnych oddziałów bonehead. Tym samym KKK stworzył renees własną formę organizacyjną, która od właściwego związku Ligi Kobiet Aryjskich (Aryan Women Ligue - AWL) różni się tylko tym, że renees dodatkowo się zorganizowały.

Jednym z celów polityki KKK w stosunku do kobiet jest uświadomienie "aryjskiej" kobiecie, iż powinna mieć dużo dzieci. Powodem takiej działalności KKK jest pogląd, że dzieci i tak już zdegenerowanego społeczeństwa poprzez propagandę ZOG-u i mieszaniu ras mogą stać się debilami. Można temu przeciwdziałać dzięki zespalaniu się rodzin "aryjskich" i umacnianiu przekonania, że świat ZOG-u legnie w końcu w gruzach. Reasumując wszystko należy wychowywać "czysto aryjskie" dzieci, aby w przyszłości powstała wspólnota, która wykluczy wszystkich ludzi nie odpowiadających wymaganiom "aryjskiego ideału".

W związku z tym występują przeciw aborcji oczywiście u kobiet niemieckich. Doskonale obrazuje to list Kalli K. opublikowany w Volkstreue nr 3:"W dalszym ciągu uważam, że dobrze czynisz opowiadając się za ochroną życia poczętego. Nie ma nic wspanialszego niż przyczynienie się do ciągłości rasy niemieckiej".

Brakuje jeszcze "organizacji anty-kobiecych"

Założona organizacja Anty-Kobieca (Anti Frauen Organisation) "silnych mężczyzn" kieruje się mottem "za głupie, aby zrozumieć nawet własną ideologię". Inicjatorem tego niesamowitego pomysłu jest Dieter Riefling były funkcyjny Wolnościowej Partii Pracy (Freiheitliche Arbeitspartei - FAP). Wydaje on zine'a Der Aktivist, który jest zwykłym podżegaczem. Ale nawet i jemu nie powiodło się w życiu. Najpierw rozwiązał się jego zespół Die Wahre Pracht, akurat w momencie kiedy miał już podpisany kontrakt płytowy. Później doszło do rozłamu z FAP i były piekarz był przez pewien czas bezrobotny. Jakby i tego było mało rozwiodła się z nim żona, Wreszcie aby przeciwdziałać organizowaniu się renees założył Riefling AFO.

Nicole Nowicki z SFD tak skomentowała jego akcje:"...lubieżny świniak". W odpowiedzi na taką krytykę przemianował Riefling swoją grupę na Akcję Antykurewską (Anti Schlampen Aktion - ASA), "aby parę dobrych dziewcząt nie poczuło się obrażonymi". W rzeczywistości popierałby SFD, ale ze względu na swoje złe doświadczenia prowadziłby walkę tylko przeciw "kurwom i dziwkom".

Riefling nie jest wyjątkiem wśród boneheads jeśli chodzi o zrozumienie własnych wartości bez popadania w przesadną męskość. Także wokalista skin-grupy z Norymbergii Radikhal popiera AFO i komentuje sprzeciw SFD w stosunku do takiej postawy reprezentowanej przez niektórych skinheads "mężczyźni też muszą się emancypować".

AMEN

KASETĘ + KSIĄŻECZKE
Z TEKSTAMI OTRZYMASZ
POD ADRESEM:

PAWEŁ SIKORA
ul. SYMPATYCZNA 4/75
20-530 LUBLIN

CENA: 12.000 zł
+ KOSZTY PRZESYŁKI

ŁÓDŹ·PUNX·RAPORT

Jutro mam zobaczyć "najbrzydsze miasto Europy". Sława Łodzi, którą Polacy nazywają również "Niekochaną", zdaje się wiele obiecywać.

Miasto jest demoniczne. Niepodobna zastosować tu jakichkolwiek kryteriów estetycznych. Na jego pogmatwanej topografii każdy planista wybiłby sobie zęby. Łódź stała się skamieniałym Dzikim Wschodem: wszędzie ślady minionej chciwości, minionego wyzysku.

Ludzie tłumnie krzątają się w tej gmatwaninie ulic, jakby uprzątali je po trzęsieniu ziemi czy nalocie bombowym; a przecież wojna oszczędziła miasto, z wyjątkiem terenu getta, które Niemcy obrócili w perzynę. Decydujące ataki nastąpiły tu już przed stu laty; okres rozkwitu miasta był jednocześnie jego trzęsieniem ziemi, wczesnokapitalistyczną katastrofą.

Serce tej wspólnoty stanowi fabryka.

Z przygnębieniem staje się przed ogromnymi, starymi twierdzami z cegły, w których podobnie jak sto lat temu huczą krosna tkackie i szemrzą przędzarki. Strasznie mało zmieniło się tutaj od czasu, kiedy Reymont i Israel Joszua Singer napisali swoje zapierające dech powieści: "Ziemię Obiecaną" i "Braci Aszkenazy".

Nawet główny dworzec Łodzi nosi nazwę "Fabryczny".

A teraz drodzy czytelnicy możecie zapoznać się z sytuacją młodzieży w mieście Lodzi , oto raport napisany przez Skoka. Lódź to jedno z największych miast w Polsce , razem z przylegającymi suburbiami to ponad milionowa aglomeracja . Robotniczo-przemysłowy ośrodek usytuowany w centrum kraju , aktualnie , w dobie upadku gospodarczego , który dotknął "wielki przemysł" jest na czele listy miejsc o największym bezrobociu (ponad 16%) , miasto bardzo zaniedbane , zrujnowane ,brudne , odrapane , śmierdzące .Rodowód Lodzi oprócz polskiego jest także bardzo żydowsko-niemiecki , ludzie tego pochodzenia tworzyli to miasto , jego architekturę , przemysł - współtworząc tkankę społeczną.Aktualna populacja to w większości element napływowy - proletariacka masa - pokorna , bierna , nieskora do buntu , podatna na wpływy , systematycznie manipulowana , ciemna , pełna głupoty , nietolerancji i przemocy. Na domiar złego miasto jest rządzone przez dużą ekipę frajerów z ZCHN i KPN - to wyjaśnia wiele ./rany tuż to prawie Gotham city - red./Właśnie w tego typu syfie żyjemy i próbujemy coś robić. Początki sceny jak prawie wszędzie w Polsce można datować na przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych .W początkach 80' działały tu grupy : BRAK (uznawani za najciekawszą w kraju formacje new-wave-punk),PHANTOM PUNK ,R.A.P.(Rezerwowa Armia Pracy).Później najpopularniejszym zespołem z Lodzi stała się MOSKWA,która zaistniała jako fast trash punk-core band(ha ha) ale niestety bardzo szybko się skończyła. Równolegle do nich tworzyły mniej znany INSEKTY ,inspiracją dla nich był skandynawski hardcore i DISORDER - w tamtym czasie (84-86) ich muzyka była naprawdę wymiatająca.Druga połowa lat osiemdziesiątych to okres inercji i regresu , nawet gościnne występy takich zespołów jak D.O.A , MEMBRANES ,TEST DEPT czy TOTENHOSEN nie poruszały tego skamieniałego marazmu i niemocy , do której zaliczamy także gdzieniegdzie popularną grupę OKUPACJA , o której nie powinno się wspominać jako o zespole punk czy hardcore - typowy produkt "dzieci epoki harclisty i Na Przełaj" , pozbawione jakiejkolwiek bezkompromisowości i niezależności marionetki. Zupełną przeciwwagą dla tej kaszany był THE CORPSE z Kolumny , to co stworzyli było naprawdę ekstra. Od 89 roku wiele się tu zmienia , koncerty HARDCORE FERMENT i WUNDERWAVE (to nazwy cyklicznych imprez organizowanych przez Wojtasa/HCF/ , Lolite i mnie /WW/) przynoszą dużą dawkę świeżej krwi i diametralną zmianę sytuacji na lokalnej scenie.Zaczynają ukazywaćsię zine'y FERMENT i ZYGOMA , coraz częściej koncertują u nas grupy z zagranicy i całego kraju . Najciekawszymi zespołami w

tamtym czasie są FUNERAL OF BRAINS ze Zduńskiej Woli/Lasku grający nieschematyczny hardcore trash , grind-nois'owy ABHORRENCE oraz NEUROLEPROSY , którzy stylistycznie byli blisko DOOM i DISCHARGE . Losy kapel , inicjatyw etc były bardzo różne , ale większość aktywnych ludzi pozostało i dalej są częścią tej sceny . Opisanie jej aktualnego stanu nie jest łatwym zadaniem ale : dalej działają koncerty WUNDERWAVE (już 26 edycja) organizowane przez Lolitę i parę zaangażowanych osób. W sprawie gigów w Lodzi kontaktujcie się :Krzysztof Lach/ Urzędnicza 42 m.69/91-304 Lódź/tel.552333.Podczas koncertów WUNDERWAVE można było usłyszeć wiele o rzeczach , które dotyczą nas wszystkich - mówiliśmy ze sceny /przemawialiśmy/ rozmawialiśmy - dyskutowaliśmy m.ni na temat rasizmu ,nacjonalizmu ,klerykalizmu ,ustawy antyaborcyjnej i innych aktualnych problemów. Stop bierności i niemocy! Oprócz tego niezależne gigi odbywają się również w Zduńskiej Woli(ostatnio w zawiwszeniu) i Zgierzu - w sprawie koncertów tam piszcie : CORE CHAOS/Przemek Miniszewski/ Stefana Cezaka 3/4 /95-100 Zgierz . Powróćmy do Lodzi , jesteśmy obecnie w trakcie działań na rzecz niezależnego klubu ,być może nam się uda , mielibyśmy wtedy lokum na wiele szerszą , bogatszą i bardziej atrakcyjna działalność .

Najbardziej znana i aktywna obecnie kapelą z Lodzi jest HOMOMILITIA znana już większości. Punk core , hardcore ,homo core (niepodważalny wpływ HERESY,RIPCORD,NAUSEA,EXTREME NOISE TERROR,AMEBIX) z ważnymi tekstami i istotnym przekazem .Obok nich wschodzi zespół NEIGHBORHOOD łączący styl PRONG , PANTERA z BOLTTHROWER i BEASTIE BOYS . Ich adres:Radek Jarzyna/ PO BOX 5/ 95-070 Aleksandrów Lódzki.Na gruzach THE CORPSE i F.O.B. powstał TRUST NOT ME (Zduńska Wola) - fuzja szybkiego core'a ze znormalizowanym PITCH SHIFER,GODFLESH. Obok tego wszystkiego działa duet SKULL TRIBE ORKESTRA , ich eksperymentalna , ambietbeatowa ,trans-body muzyka jest medium dla przekazu bliskiego TEMPLE OF PSYCHIC YOUHT i PSYCHIC TV. Ostatnio

tego wszystkiego /hha hha/, łódzka załoga jest bardzo zróżnicowana ale w miarę skonsolidowana, zero debilnych podziałów między punx i hardcore's /u nas jest to po prostu to samo/ w bandzie jest miejsce dla wszystkich dewiantów, anarchistów, straight edge, grinderów, thrasherów, rapperów, rasta rootsów, ska rude, hip hop, etc etc, erowców i innych mutantów. Wielu ludzi uprawia skating, jest też obecna silna załoga antyrasistowskich, antynacjonalistycznych S.H.A.R.P skinheads. Ta różnorodność i zdrowe stosunki czynią środowisko bardziej atrakcyjnym. Nie wiem czy to wszystko, oceńcie sami jak tu jest, najlepiej przez autopsję, zapraszamy na koncerty etc. Jeżeli interesuje was rozprowadzanie waszych materiałów w łodzi istnieje sklep, który może się tym zająć- PROPAGANDA/Kościuszki28/90-419 łódź, tego typu działalność prowadzi również dał się poznać jednoosobowy,audiowizualny projekt VIRGO./a dlaczego nie ma nic o legendarnej grupie MORTALL TASSAK ? -red./ Wydawnictwa: Przyszłość FERMENTzine'a stoi pod znakiem zapytania /albo pytajcie samego Wojtasa/. Do dzisiaj ukazuje się /bardzo rzadko/ ZYGOMA, poza tym objawieniem stał się punkzine FLEGMA Fagota, który prowadzi również rozpowszechnianie /non profit/ nagrań punkhardcore. Zine i dystrybucja pod adresem Fagot: Bartoka I 7/34, 92-547 Lódź. W najbliższym czasie światło dzienne ujrzy HOT BATCH, magazyn o orientacji hardcore skate, jego adres: Filip Szuster/Andersena 6/ Lódź. Wspomnieć należy również o pismach TUTAS BROTHERS, adres: Indiana/żgierska 110/120m148/91- 303 łódź i CDN zine: Tom/ Dąbrowskiego 101/160/93-202 łódź. Oprócz wyżej wymienionych inicjatyw odbywają się różne imprezy, pokazy, sami sobie robimy rave-dance-strobo-acid-parties /niezależnie od dyskotekowego biz-fajansu/, niestety mało jest jeszcze aktywności typu: protesty, pikiety, dema.C ale życie w tym mieście wygląda bardzo biednie, dzieje się niewiele nawet w tzw. oficjalnej kulturze czy jakimś pop światku, życie rozkwita / przynajmniej w naszym przypadku/ w bramach, na ulicy, w pustostanach, opuszczonych fabrykach, zagospodarowaliśmy także stary bunkier pod parkiem w centrum łodzi, istnieje także squat gdzie na stałe żyje kilkanaście osób! Codzienność jak wszędzie jest pełna problemów, chamska brutalność facetów z wąsami, wszechobecna głupota, nieustające problemy z policją, strażą miejską i innymi debilami to chlebek powszedni. Mamy jak zawsze BES OVI i Na MAXA podejście do

Morbid, piszcie Marcin Zychliński/ Wołczańska 141/5a/90-525 łódź. Kontaktujcie się z nimi w sprawie dystrybucji. Pod każdym z wymienionych w raporcie adresów możecie szukać aktualnego info o tym co się dzieje w łodzi. Dziękuję. Pozdrawiam wszystkich punx, hardcore itd etc. Jebać rasizm, nacjonalizm, WIKTOR SKOK OBORNICKA 15/4 91-039 Łódź.

Naszą podróż rozpoczęliśmy oczywiście w Grodzisku, wyruszyliśmy rano, było chłodnawo. Jak ktoś chce podróżować autostopem musi się liczyć z wieloma niedogodnościami. Gdy stoisz na trasie wszyscy jadą tam dokąd ty chcesz jechać, co widać po rejestracjach, mają puste wozy, a ty machasz jak głupi jest ci naprawdę zajebiście nieprzyjemnie. Myślisz wtedy: "Ja bym wziął takich jak my - a to chuje!!!", tak też myśleliśmy z Lesiem, co objawiało się gęstym sypaniem bluzg pod adresem kierowców, w pewnym momencie zaprzestaliśmy nawet machania a pokazywaliśmy im już tylko FUCK OFF!- w języku migowym. Nawet jeden taki z wąsami się zatrzymał i mówi "Myślisz że ja nie wiem co to znaczy..."- poliglota jeden, tak to się zatrzymał a grzecznie to by nawet na nas nie spojrzał. Po licznych perturbacjach szczęśliwie dotarliśmy do Poznania, do koleżanki (ty duże buziaki dla Agniechy - trzymaj się!), po krótkim acz treściwym wypoczynku ruszyliśmy dalej, jeszcze tylko kilka kilometrów a dalej już czekał na nas ZACHÓD. Już przed niemiecką granicą poszczęściło się nam wziął nas rodak pracujący w Niemczech pod holenderską granicą, tak więc przez kraj szalejących boneheadsów przejechaliśmy szybciorem. Rodak był sympatyczny i rozmawialiśmy dużo jak to w takich przypadkach o życiu...A teraz HOLANDIA - piękny kraj pierwszy kierowca-Niemiec spytał nas "po polsku"-A wi palicze haszisz? I tak oprócz tradycyjnie wszechobecnych rowerów i wiatraków przekonaliśmy się iż w Holandii, tak jak głoszą legendy, w rzeczy samej wszyscy palą trawę, hasz i jest fajnie. Do samego Amsterdamu dotarliśmy podwiezieni przez trzech sympatycznych punxów, chyba z francuskiej części kraju basków, słuchali KORTATU pili piwo i byli spoko. Na miejscu trafiliśmy akurat na naszych towarzyszy z ANTI NAZI FRONTU z Wrocławia, którzy organizowali benefit na działalność tejże organizacji, połączony z wystawą, filmami i gadaniem na temat faszystów w Polsce. Podłączyliśmy się więc pod wrocławską załogę i tym sposobem nasz problem mieszkaniowy został rozwiązany. Zakwaterowano nas na strychu dość młodego squatu w samym centrum Amsterdamu. Na przeciwko, przez okna widać było jeden z exkluzywnych hoteli, tam wisiały flagi stanów, brytyjska, francuska, holenderska, au nas czarna i czarno-czerwona. Sami squatersi byli z początku nieśmiali i jakoś tak separowali się, ale gdy zrobiliśmy urodziny Lesia, w ruch poszły przemycone z Polski Żubrówki, w obieg ruszyłu jointy, po kilku chwilach doszło do pełnej, na ile pozwalały nam możliwości językowe, integracji. O samych squatach poczytać możecie więcej w wywiadziku jaki przeprowadziliśmy i zamieszczamy także w tym numerze Ciacha, tu chciałem opisać coś co na mnie wywarło duże wrażenie, zajęcie nowego squatu (dajmy mu imię 3001). W

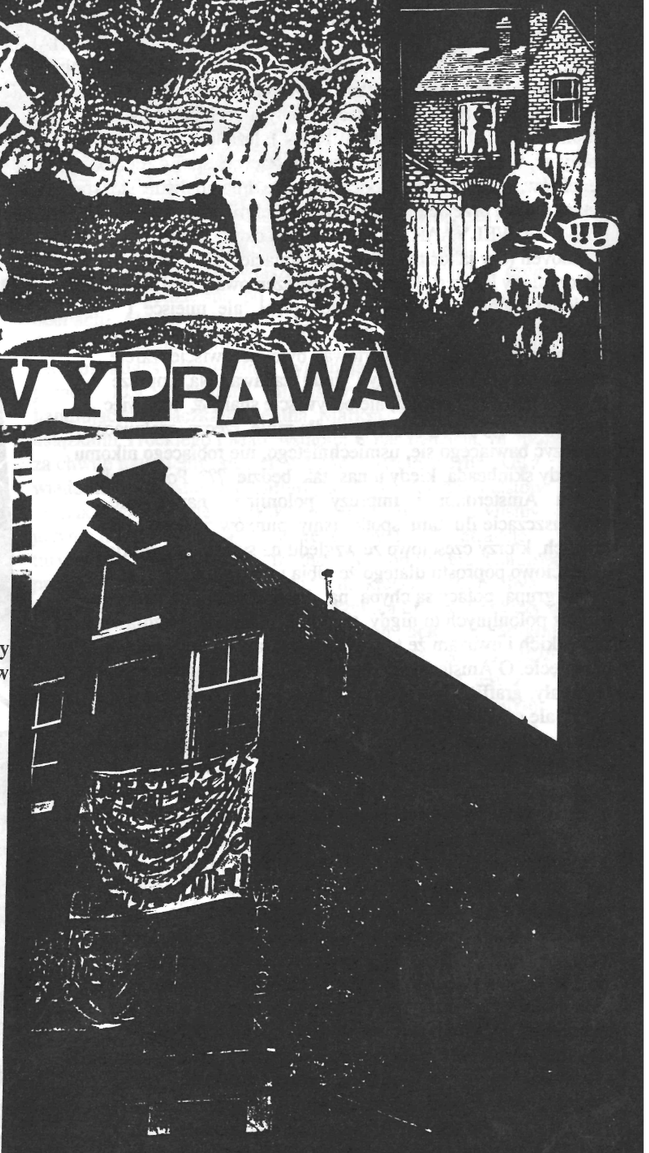

niedzielne popołudnie udaliśmy się z grupą okolicznych squatersów w umówione miejsce gdzie tubylcy w swym chrobotliwym języku dogadali szczegóły techniczne akcji. Wcześniej nikt nawet nie wiedział gdzie i co będzie się squatowało (względy bezpieczeństwa), następnie około 50-cio

osobowa grupa dziwaków ruszyła przez miasto. Właściciele squatowanej kamienicy musięli się czegoś spodziewać gdyż po wyważeniu łomami drzwi natrafiono na kraty, ale i z nimi po pewnym czasie uporano się i do pustego dotąd domu wkroczyła radośnie gromadka jego nowych lokatorów. Wszystko odbywało się w biały dzień, przy ludziach, którzy przywykli tam już chyba do tego typu zdarzeń. Potem przyjechała policja spisała protokół i pojechała, oni (squatersi) robią tak co tydzień "W niedzielę squatujemy bo policja jeździ na mecze."

Wieczory spędzaliśmy zazwyczaj w knajpie FRANKREICH na jednym z największych squatów w Amsterdamie. Było tam co wieczór ultra Anarchistycznie, za barem siedział sympatyczny SHARPskin, który puszczał odjazdową muzyczkę i sprzedawał tanie piwko. Na marginesie to dziwne a za razem zajebiste, ale oni tam słuchają prawie dokładnie tych samych kapeli co my w Grodzisku (THE EX, CHUMBAWAMBA, THE SPECIALS, OI POLLOI, SELRCTER, ITP...) FRANKREICH to nie tylko knajpa i squat, ale także miejsce spotkań i wymiany myśli wyposażone w salkę kinową (podczas naszego pobytu leciały filmy na temat akcji STOP OLIMPIC BERLIN), leżą tam gazety można se poczytać, wiszą plakaty dotyczące bieżących spraw, demo, benefitów, akcji. Pewnego pochmurnego dnia udaliśmy się wraz z naszą nową przejaciółką punkową z Belgii na koncert kapeli KANKER WELVAART do położonego około 60km dalej miasteczka Einthoven (czy jakoś tak) Tam na squacie "2B" odbył się wspomniany koncert, kapele nie reprezentowały zbyt wysokiego poziomu dlatego nie będę o nich pisał, ale miejsce i atmosfera były naprawdę gicio. Duża opuszczona fabryka przerobiona na salę koncertową, było oczywiście żarcie vegetariańskie, pivko, jointy i gicio zabawa. Na imprezę przyszli także skinheadzi, ale oczywiście sharp & red więc normalni, swoją drogą nadal jest dla mnie rzeczą szokującą zobaczyć bawiącego się, uśmiechniętego, nie robiącego nikomu krzywdy skinheada, kiedy u nas tak będzie ??? Potem był znowu Amsterdam i imprezy polonijne, nawet nie przypuszczacie ilu tam spotkaliśmy punxów z Polski, po baskach, którzy częściowo ze względu na sytuację z wojskiem, a częściowo poprostu dlatego że lubią to miasto są tam dość liczną grupą, polacy są chyba na drugim miejscu. Apropos imprez polonijnych to nigdy tego nie zapomnę, pozdrawiam wszystkich i uważam że tyle jointów na raz to było jednak przegięcie. O Amsterdamie można by pisać w nieskończoność, te kanały, graffiti, 3001 squatów, luzik, punk, anarchia i w ogóle, ale czas na dalszą podróż. Belgia...przejebane, nikt nie zatrzymuje się i jest ze stopem naprawde kiepsko. Gdyby nie pewna pani, a potem pan artysta Olivi, nie wzięli nas do domu, ona na kawę, potem on na kolacje i nocleg belgowie mieliby przejebane, swoją drogą tam na ZACHODZIE ludzie są inni, wiadomo. Dotarliśmy wreszcie do Paryża, zapomniałem powiedzieć iż od Amsterdamu jechaliśmy razem z niemką jugosłowiańskiego pochodzenia, która mówiła po angielsku i mieszkała od dłuższego już czasu w Amsterdamie, możecie sobie więc wyobrazić jaka była porąbana nic tylko "It's funny he he..",cały czas się śmiała a nic nie przypala, dziwne , ale wracając do tematu; Paryż wielkie miasto, w tym roku wydało się jakieś takie przygnębiające, a może to zmęczenie, lub kontrast z Amsterdamem, zostaliśmu tu dwa dni, zdążyli nas złapać na polu namiotowym - kara, w metrze - kara i wreszcie przyjechali Zbigniew z Moniką (nasi znajomi, co się z nimi wcześniej umówiliśmy przez telefon). Teraz trzeba było opuścić to pieprzone miasto, pięć osób z plecakami, gorąco i w ogóle szkoda gadać , szliśmy chyba z 5 godzin do rogatek i co dalej??? Wyobrażcie sobie drodzy cztelnicy, że wziął nas wszystkich pięcioro do jednego samochodu marki mercedes Arab z Maroko, odtąd zaczyna się niezwykłe spotkanie,że tak powiem dwóch kultur. Raszid zawiózł nas ok.350km w kierunku południowym, wziął nas na kolacje do siebie do domu (!), pokazał nam na video prawdziwy marokański ślub (był gościu miesiąc po tej imprezie), przy czym trzeba zauważyć iż on mówił tylko w swym jezyku ojczystym i po francusku, a z naszej strony

tylko Ann (ta niemko-holenderko-jugosłowianka) nawijała trochę po francusku, my oczywiście po polsku i troszkę po angielsku. I wtedy przyszli do domu trzej bracia Raszida, wiadomo jak spotka się taka liczba Polaków i Marokańczyków zazwyczaj dochodzi do gwałtownych interakcji kulturowych połączonych z paleniem "Maroko-haszisz" i "vodka-Polone", wymianą doświadczeń i ogólną gadaniną na różne tematy co w tym szczególnym przypadku było nader trudne, gdyż trzeba było się porozumiewać na migi lub przez tłumaczkę. I tak wiemy jak jest Łoś po ichniemu, a także co znaczy sirtkaud! W pojedynku na jointy i żubrówkę wygraliśmy my. Rano trzeba było się niestety pożegnać z tymi najgościnniejszymi ludźmi na świecie, wzywała nas przygoda...Teraz jechaliśmu do Pau, gdzie umówiliśmy się z Dobrośką i jej koleżanką Gośką, jakoś się to udało i ruszyliśmy w dalszą drogę do Ille sur Tet gdzie koczowała nasza kochana Gosia ze Śląska. Jest to niewielkie miasteczko na południu Francji, rosną tam palmy, ludzie to mieszanka francuskich katalończyków i zwykłych francuzów, którzy wyglądają jak ci na filmach z Louisem Definesem, są tam supermarkety i kolorowe uliczki pełne reklam i sklepików, słowem zgniły kapitalizm, nie tak może atakujący jak w Paryżu, ale zawsze. Na przedmieściach Ille Sur Tet mieściła się chata zwana Mas Robert, mieszkali tam zdegenerowani hippisi, którzy chyba ciągle od lat sześćdziesiątych jarali hasz i pili wszystko co ma jakieś procenty, mimo to byli dla nas całkiem sympatyczni. Okoliczni mieszkańcy klasa średnia, yuppi, itp, którzy pobudowali w koło swe czyste kolorowe domki z ogródkami nie mogli już znieść ciągłych imprez, połączonych niekiedy z pijackimi burdami naszych nowych gospodarzy, już przed naszym przyjazdem, który poprzedzony był trzy dniową balangą z graniem na bębnach (byśmy nie zbłądzili) wystosowali petycję do mera miasta czy jak go tam zwą by zamknąć ten przybytek rozpusty i zła. Trzy dni po naszym przyjeździe, rano wpadła policja i po grzecznym wyproszeniu nas zamurowała (sic) dom na amen. Te trzy dni spędziliśmy jednak bardzo miło, gdyż o czym zapomniałem powiedzieć na wstępie francuskie miasteczka mają jeden duży plus, za supermarketem jest zazwyczaj Śmietnik, tak to miejsce pociągało nas najbardziej. Codziennie po zapadnięciu zmroku przedostawaliśmy się na teren śmietnika za sklepem i tam znajdowaliśmy różności: winogrona, arbuzy, melony, cukierki, sery, piwo (!), i wiele wiele innych towarów spożywczych całkowicie nadających się do obszamania. Jest tam po prostu taki zwyczaj że np. gdy tekturowa torebka z piwami rozedrze się, lub foliowa paczka czekolad jest nadszarpnięta całość wyrzuca się na śmietnik, pewnego wieczora wynieśliśmy siedem pudeł żarcia. Tak więc siedzieliśmy sobie co dzień na słoneczku , obżeraliśmy się, wieczorem imprezki, zresztą właściwie już od rana było wesoło, oni tam palili kolosalne ilości marianny i haszu. Sielanka skończyła się gdy policyjne bastardy wtargnęły brutalnie w nasze życie i zamurowału nasz dom tak że ostatnią noc spędziliśmy już pod namiotem. Trzeba było ruszać dalej, część do ojczyzny, a Ja z Dobruśką do Kataloni i Euskadi, odwiedzić tamtejszych anarcholi i tak w ogóle oblukać kraj. Po czułych pożegnaniach ruszyliśmy więc dalej...Ale tu pałeczkę opowiadacza przejmuje już Dobrusia....

Już następnego dnia z samego rana znaleźliśmy się w Barcelonie, stolicy Cataluni, i nie wiedzieliśmy co ze sobą zrobić, wprawdzie do wieczora było jeszcze bardzo dużo czasu jednak przejęła nas perspektywa spędzenia nocy gdzieś na

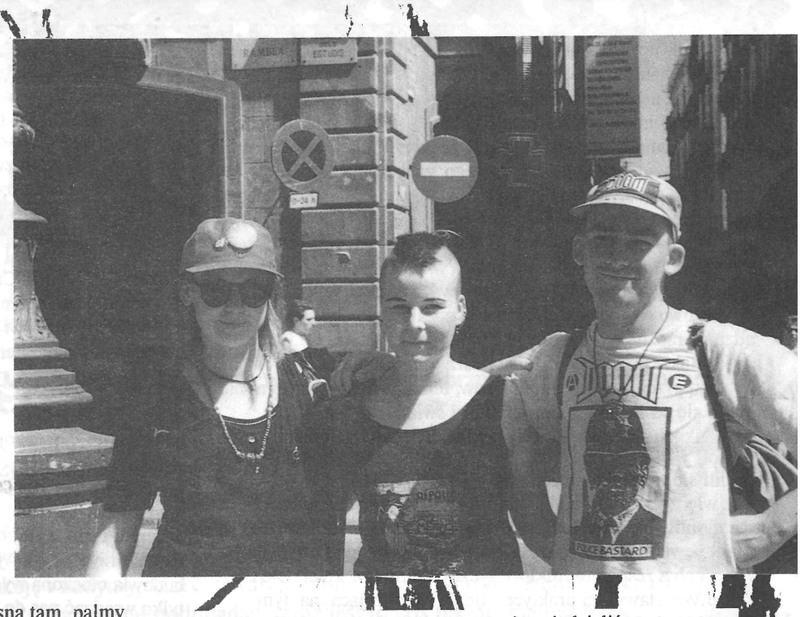

trawniku albo w parku zwłaszcza, że nie wiedzieliśmy czego można się spodziewać po tutejszych skinach czy innych debilach. Akurat była niedziela, toteż głównym pasażem Ramblas przechadzało się mnóstwo osób, postanowiliśmy zaczepić kogoś odpowiednio wyglądającego, może mógłby nam pomóc. Idąc bulwarem mijaliśmy stoiska marksistów handlujących znaczkami Lenina, Marksa, wyborami ich pism, książkami Trockiego i Mao, wstąpiła w nas nadzieja, że może za chwilę natkniemy się na stragan anarchistyczny, gdyż wiadomo, że właśnie w Cataluni jest najwięcej anarchistów. Jednak nasze nadzieje szybko się rozwiały, zobaczyliśmy jedynie ulicznych kuglarzy, żywe rzeźby i inne atrakcje turystyczne. Posiedzieliśmy trochę pod pomnikiem Kolumba, przy porcie rozglądając się za ludźmi, którzy mogliby być anarchistami. Nagle naszą uwagę przykuła drobna dziewczyna z zielonym paskiem na głowie, o jednym zielonym, drugim ciemnoniebieskim oku sprawiająca wrażenie, że ma dużo wolnego czasu. Zagadnęliśmy ją, okazało się, że jest z Finlandii i już niedługo wyjeżdża z Barcelony do Londynu. Mieszkała na squacie i powiedziała, że się spyta czy może nas tam przyprowadzić. Umówiliśmy się wieczorem w barze Noche y Dia (Noce i Dnie!) potem pokazała nam najlepsze sklepy płytowe i rozstaliśmy się. My, trochę zmęczeni i brudni, oczywiście zaraz pospieszyliśmy na plażę aby się pokąpać. Zostawiliśmy plecaki w przechowalni i zabiliśmy chyba z pięć godzin do chwili udania się do baru. Oczywiście zabłądziliśmy choć kierowaliśmy się mapą, stare miasto Barcelony to istny labirynt krętych, wąskich uliczek, które są jak cieniste wąwozy do których rzadko dochodzi słońce. Bar, w którym mieliśmy się spotkać to jeden z setek barów jakie znajdują się w tym i każdym innym mieście hiszpańskim. Po zachodzie słońca bary i restauracje stają się drugim domem Hiszpanów, tam spędzają czas do 2 lub 3 nad ranem, są bary ekskluzywne i drogie dla turystów, są takie jak Noce i Dnie gdzie spotykają się anarchiści, punkowcy i inne świrusy, gdzie można posłuchać swojej ulubionej muzyki, są też bary gdzie chodzą jedynie znajomi i obcego traktują z niechęcia zwłaszcza jeśli mówi on po hiszpańsku tak jak np ja, czasami miałam ochotę przepraszać ich za to, że nie mówię po katalońsku. W barze była już Eli (finka) i zapoznała nas z ludźmi ze squatu Susto (strach). Nazwa jego pochodzi, jak się później dowiedziałam od pierwszych dni po odkryciu tego domu. Kiedy ludzie tam mieszkający po raz pierwszy tam poszli przywitały ich szczury i kompletne ciemności, jedna z dziewczyn oddaliła się od innych, weszła

do jakiegoś pokoju a tam rzucił się na nią ogromna psia bestia, to właśnie napędziło jej takiego stracha. Potem przez kilka pierwszych miesięcy los okupas (hiszpańska nazwa squatersów) mieli problemy ze skinami, którzy obrzucali ich dom butelkami z benzyną, musieli podjąć z nimi regularną walkę, teraz już nie stanowią dużego zagrożenia, ale nie można być pewnym dnia ani godziny. W ogóle w dzielnicy, w której znajduje się Susto jest mnóstwo pustych domów i tym samym squatów. Dzielnica ta położona jest na wzgórzu, w które wmontowano ruchome schody, zupełny odjazd, na samym szczycie wzgórza rozciąga się park, w którym grasują skini. Teraz słowo o tamtejszych skinach, myliłby się ten, który sądzi, że można od razu poznać tamtejszego skina, to wcale nie jest takie proste, gdyż teraz noszą oni długie włosy, nie mają przepisowych mundurków, teraz, wcześniej niczym nie różnili się od skinów z innych części świata, ale po kilku przypadkach skasowania ich przez anarchistów, jak kameleony wtopili się w wielkomiejskie tło.

Tak więc po kilku godzinach i kilku wypitych piwach zaznajomiliśmy się z ludźmi z Susto. Akurat w odwiedziny wpadł pewien andaluzyjczyk, który był kiedyś w Polsce na występach z zespołem folklorystycznym, inny z kolei także był we Wrocławiu na praktyce. Ilość ludzi żyjąca na tym squacie to ok 5 - 6 osób + pies, i prawdę mówiąc traktują oni squat jak własne mieszkanie, jest bardzo zadbany, czysty, rok temu byliśmy na squatach w Berlinie i Hamburgu i nie ma porównania między nimi i barcelońskim. W Hamburgu panował totalny chaos i nieład, ale przydawało to tylko mu uroku. Około pierwszej mile rozpoczęty wieczór postanowiliśmy kontynuować już na squacie, zakupiliśmy więc kolejne butelki piwa, coli i wina i metrem dojechaliśmy na miejsce. Jak już wsponiałam na wzgórze podjeżdża się ruchomymi schodami. Na samym szczycie wzgórza jest park, w którym rosną kaktusy, których owoce są jadalne, ale jeśli zjesz więcej niż cztery to będziesz miał pięciodniowe zatwardzenie. A więc bawiliśmy się do wczesnego rana, Finka po nadużyciu alkoholu stała się hałaśliwa i zaczęła się skarżyć na zlodowaciałe serca swoich wspólrodaków, że nie obchodzi ich nic poza własnym nosem i dokonała niezwykłego odkrycia kulturowego, że hiszpanie są bardziej otwarci, szczerzy i bardziej przyjacielscy od Finów.

Następnego dnia (a może tylko kilka godzin później tego samego dnia) walcząc z potężnym kacem powlekliśmy się najpierw do biura CNT w nadziei, że będzie otwarte (niestety nie było) a potem orzeźwić się kąpielą w morzu. Wieczorem udaliśmy się do centrum anarchistycznego i zarazem księgarni w centrum Barcelony (wydają hiszpańsko-kataloński miesięcznik La Lletra, w którym ostatnia informacja z Polski dotyczyła założenia Federacji Anarchistycznej). Najpierw tylko oglądaliśmy płyty, gazetki, książki, potem wywiązała się rozmowa z prowadzącymi to centrum Inakim i drugim młodzieńcem, którego imienia niestety nie pamiętam. Inaki choc starszy wiekiem, słyszał Crassa, Berurier Noir i inne młodzieżowe kapele, opowiadał o ruchu odmawiania służby wojskowej i zastępczej, pokazał nam zaplecze, i wykazał duże zainteresowanie naszą propozycją informowania ich regularnie o tym co się dzieje w Polsce. Opowiadał o akcjach podjętych przez rząd przed Igrzyskami w 92 roku, mianowicie bezdomnych zamykano w więzieniach, postanowiono skończyć z narkomanami, policjanci podszywający się pod dealerów sprzedawali im brudny towar, po którym uzależnieniwędrowali prosto w zaświaty, oczywiście nie przeszły te akcje bez echa, przed Igrzyskami miało miejsce wiele demonstracji przeciwko tej maskaradzie. Po kilku godzinach spędzonych w centrum pożegnaliśmy się ciepło z naszymi nowymi przyjaciółmi, wyszliśmy stamtąd obdarowani plakatami, gazetkami, adresami do Bilbao (gdzie udaliśmy się później), Marek zakupił kilka kaset, to było wspaniałe. Oczywiście na pasażu spotkaliśmy Eli i razem udaliśmy się na rajd po nieodkrytych jeszcze barach. Następnego dnia z żalem spakowaliśmy manatki i wyruszyliśmy w dalszą drogę. Czekał nas przejazd prze niemal pół kraju, przez tak zwaną pustynię Czarnych Gór, w okolicy Saragossy, do Bilbao, czy raczej Bilbo, stolicy Kraju Basków (kiełbasków). Przed wyjazdem z Barcelony nasi przyjaciele pokazali nam artykuł o baskach ze zdjęciami squatu, dawniej koszarami Guardia Civil, oraz wręczyli list polecający. Bez trudu odnaleźliśmy ten squat gdyż rozmiarami równy jest normalnemu blokowi mieszkalnemu, ludzie tam mieszkający np nie znają się nawzajem, tak dużo ich tam mieszka. Igor udostępnił nam swój pokój, na ścianie własnoręcznie namalowany portret Che Guevary, plakaty. Zostawiliśmy rzeczy i udaliśmy się do centrum miasta by odszukać centrum anarchistyczne. Aha, zapomniałam powiedzieć o czymś bardzo ważnym i smutnym co charakteryzuje atmosferę panującą w Bilbo, przy samym wjeździe do miast wzrok przykuwa ogromna budowla otoczona wysokim murem. "To więzienie, Gonzales umie tylko wsadzać nas do więzienia" - skometowała wiozaca nas alpinistka, która znała Kukuczkę i Rutkiewicz. Felipe Gonzales to premier rządu hiszpańskiego. Od innego miłego kierowcy, który działał w ETA, dowiedzieliśmy się, że w Kraju Basków jest pięć rodzajów policji stale inwigilującej ludność, poza tym dokonana w latach dyktatury Franco polityka wymieszania narodowości kastylijskiej i baskijskiej daje teraz też swoje plony, np proporcja liczebności basków i inmigrantów z Hiszpanii jest 1 do 3. Ten bojownik ETA uświadomił nam również fakt, iż ETA wlaczy nie z ludnością cywilną, ale policyjnymi i wojskowymi świniami.

Przejeżdżając prze piękny, górzysty, porośnięty lasem teren ETA - owiec z żalem zauważył, że już niedługo rząd planuje wykarczowanie tych starych, dębowych lasów, a posadzenie na ich miejsce zagajników sosnowych, aby tym samym zasilić rynek europejski tak cennym surowcem jak papier. Dąb odgrywa w kulturze baskijskiej bardzo ważną rolę, jest symbolem wolności, w pewnej miejscowości niedaleko Guerniki znajduje się pień dębu liczącego ok tysiąca lat, który jest czczony jak symbol utraconej wolności.

Wracając jednak do Bilbo, to straszą tam również kolosy martwych dziś stalowni, hut, które dawniej czyniły z Euskadii najbogatszy rejon Hiszpanii. Teraz w epoce Zjednoczonej Europy fabryki te nie wytrzymują konkurencji nowoczesnych techonologii zjednoczonego rynku, dlatego też wskaźnik bezrobocia jest tu bardzo wysoki. Dodatkowo kwestia odmowy służby wojskowej czyni z Euskadi regionu sprawiającego największe problemy obecnemu "socjalistycznemu" rządowi. Na całym mieście widoczne są ogromne napisy Insumitzioa co znaczy, odmowa służby wojskowej, akcja antywojskowa jest prowadzona na wielką skalę świadczy o tym fakt iż 80% poborowych odmawia służby wojskowej i zastępczej. Co ciekawe w "normalnych" barach słucha się Kortatu i innych tutejszych kapeli.

W końcu dotarliśmy do centrum informacyjnego, Marek zagrzebał się w płytach, ja w książkach i gazetkach, tak że nie wyszliśmy stamtąd z pustymi rękami. Dwa dni tam spędzone minęły błyskawicznie i już znowu trzeba było ruszać dalej tym razem do domu. Właściwie na tym zakończę opowiadanie o naszej wyprawie, oszczędzę wam opisu naszego powrotu, który był zarówno długi jaki i męczący. To tyle. Hasta luego!

□

AMSTERDAM

1) Historia squatów w Amsterdamie.

Zajmowanie pustych domów zaczęło się w latach 60, kiedy to ludzie nie mający domów zaczęli mieszkać w wielu pustych domach. Squattowanie nazywało się wtedy ponownym zasiedleniem (po holendersku - herbewoning). W połowie lat 70-tych miejscowe autorytety zaostrzyły swą postawę wobec squatowania i zaczęły tworzyć prawne przeszkody (chodziło również o ochronę domów przed squatersami, tak aby właściciel mógł dokonywać spekulacji nieruchomościami). By przeciwdziałać tej sytuacji ruch squatersów zaczął przybierać bardziej radykalną formę (z pomocą im przyszedł powstający ruch punków). Dochodziło do walk z policją gdy jakiś dom został wysiedlony siłą. W latach 80 (na początku) częste były zadymy na ulicach (największa z okazji koronacji królowej Beatrix /Beapix/ w Amsterdamie). W związku z tym wydarzeniem wysiedlono jeden dom co wywołało żywą reakcję i zadymy, które trwały 3 dni, a w których wzięło udział 10 tys ludzi. Niedługo potem ruch squat zaczął podupadać, teraz jest to coś tak normalnego jak kanały czy dzielnica burdelów.

Squatersi założyli bary, sale koncertowe, restauracje, biura zajmujące się problemem spekulacji, sprawą nacjonalizmu. Nadal istnieje Pomoc Squatom w każdej dzielnicy. To znaczy, że jeśli chcesz zasquatować idziesz do Pomocy Squat, oni ci powiedzą jak masz to zrobić, gdzie iść po informację. Kiedy już wszystko wiesz, możesz z nimi omówić szczegóły przeprowadzenia akcji squatowania, ustalić datę (z reguły jest to niedziela, ze względu na mniejsze stężenie policji w mieście), i zabierasz się do dzieła. (dostaniecie ludzi i odpowiednie rzeczy). Przy squatowaniu musisz mieć łomy, no i oczywiście ludzi oraz materac, stół i krzesło. Zbieracie się w bezpiecznym miejscu, może być inny pobliski squat. Tam wam powiedzą co i jak. Potem idziecie do wybranego domu, wyłamujecie drzwi, wnosicie stół, łóżko i krzesło i to wszystko. Miejmy nadzieję, że gliny pojawią się dopiero po fakcie, gdyż squatowanie jest legalne ale włamywanie się nie jest. Jeśli was na tym przyłapią to, ahum...lepiej spadajcie czym prędzej. Ale w większości przypadków (95%) squatowanie kończy się sukcesem, więc nie ma się czym martwić. Policja musi wejść do środka by sprawdzić czy dom jest pusty, jeśli tak możecie tam mieszkać. Potem właściciel wnosi skargę przeciwko wam. Okręgowy Prokurator sprawdza czy jest ona uzasadniona. Jeśli nie, właściciel wytacza ci proces. 2 miesiące potem jeśli twoje dowody są na tyle silne sprawa sądowa może ciągnąć się miesiącami, i w końcu możesz nawet wygrać. Zwykle przegrywasz a bogate świnie wygrywają. Obecnie ruch squat znowu rośnie w siłę i dołączają do niego ciekawe ruchy sceny. jestem dobrej myśli o przyszłości ruchu squat w Amsterdamie.

2/Ilu ludzi mieszka dzisiaj na squatach i kim są?

Obecnie w Amsterdamie jest około 400 zorganizowanych squatersów. Między innymi znajdują się również narkomani mieszkający w pustych domach lub zalegalizowanych squatach (niektóre z tych starych squatów już nie udzielają się, inne z kolei stale są aktywne jak np.Vrankrijk (najbardziej znany)/ Trudno jednak określić dokładną liczbę ludzi w ruchu squat gdyż cały czas jedni przychodzą inni odchodzą. squat może stanowić cały dom lub tylko jedno piętro budynku. Zasquatować można wszystko, zwykłe domy, domy jednorodzinne, kościoły, biura, fabryki, statki, magazyny itd. Do tej pory na scenie squat panował zastój, ale obecnie coraz więcej ludzi zaczyna squatować, rośnie całkiem nowe pokolenie squatersów w ruchu, których wizja świata jest zupełnie nowa. Punk "no future" prawie zupełnie zniknął, anarchiści, autonomiści, punkowcy socjaliści formują (pół)intelektualistów, są oni bardziej zainteresowani rozwijaniem ruchu anty-faszystowskiego, tworzeniem kawiarni, pracowni itd. Bardziej opowiadają się za zalegalizowaniem domu niż walkami z policją, ale jeśli nie ma innej rady zwalczją

przemoc przemocą. Oczywiście 10 lat temu tacy squatersi również istnieli, ale słysząc opowiadania o tym jak było w latach 80 i że ci starsi ludzie (nie wszyscy oczywiście) mówią że squatowanie to walka, ale nie rozumieją że nowe pokolenie chce rozwiązać to w inny sposób. Niektórzy starzy squatersi mówią ruch squat umarł, ale to nie prawda, ruch squat odżywa na nowo, wraz z pojawieniem się nowego pokolenia lewicowych radykałów, studentów i ludzi niemal z całego świata. W Amsterdamie obecnie można wyróżnić 7 typów ludzi. Oczywiście nie wszystkich można skalsyfikować, ale abyście mieli choć przybliżony obraz (niektórzy są na pograniczu np kilku kategorii)

- studenci, rząd nie dofinansowuje studiów dlatego niektórzy studenci są zmuszeni do squatowania.
- stare pokolenie, (25-35 lat) którzy w dalszym ciągu mieszkają w squatach, niektórzy działają inni trochę przycichli.
- starzy punkowcy (gaten punkowcy, buiten wierniger punx) podobni do punkowców no future, chlają piwo, przypalają dużo, walczą bez obciachu z władzami, czasem posuwają się do samozniszczenia. Ale da się ich lubić, są to w istocie bardzo wrażliwi ludzie.
- Hardcore hippies, wyglądają jak hippisi o długich włosach, dreadach, niechlujnym wyglądzie, ale w gruncie rzeczy mają wiele wspólnego z punkami i hardcorowcami.(mieszanina hippisa z punkowcem)
- heffo (metalowcy), taki może zdarzyć się w każdej grupie, wyróżniają się tym że podczas dymów stają w pierwszej linii, nie opierdalają się, prawdziwi faceci (czasami przesadzają) -
artyści, zajmują się tworzeniem sztuki alternatywnej dlatego nie są na utrzymaniu państwa, dlatego nie mając zbyt dużo pieniędzy są również zmuszeni do squatowania.

3. Ruch antyfaszystowski w Amsterdamie i udział w nim squatersów (w ogóle o skinheadach w Holandii)

W Holandii dyskryminajca jest prawnie zakazana (podstawowe prawo w naszej konstytucji) ale to nie znaczy że takowa nie istnieje i niewielu ludzi zajmuje się tym problemem, zwłaszcza rząd się nie miesza. Jednak jest wiele organizacji anty -rasistowskich, -faszystowskich, -antysemickich itd w Holandii. AFA (anti fascistiche aktie) to tylko jedna z nich i reprezentuje radykalny odłam ruchu. Nazi skini w Holandii nie są zbyt mocni, jeden facet w parlamencie i jeśli coś mówi wszyscy pozostali odwracają się do niego plecami lub nie rozmawiają z nim. Moim zdaniem jednak w następnych wyborach więcej ludzi będzie głosowało na radyklną-prawicę. Największym wydarzeniem była śmierć Kerwina Dhinmeyera Murzyna zabitego przez nazistów. Co roku w dniu jego śmierci (upływa już 10 lat) odbywają się akcje na jego cześć. Najaktywniejsi antyfaszyści są zorganizowani w AFA inni z kolei w bardziej politycznie zaangażowanym ruch takim jak Dwars-Antifa lub ANJV, Rebel. Ci starają się dotrzeć do normalnej młodzieży i współpracować z partiami politycznymi. Poza tym AFA wykonuje pracę u podstaw, na ulicach razem z KAFKA (archiwum z informacjami o faszystach) i FOK (zajmują się faszystami mają kontakty z USA czy Pd Afryką). inne organizacje są bardziej oficjalne i mniej radykalne.

4.Jak zarabiacie na życie.

W Holandii, jeśli nie pracujesz, dostajesz pieniądze od rządu. Ja jestem bezrobotny dlatego rząd mnie finansuje (950 guldenów - około 9,5 mln złotych miesięcznie). Większość squatersów i studentów nie pracuje, niektórzy mają pracę ale niewielu ma pracę w ruchu.
Poza tym pracuję przy odnawianiu domu, pracuję w Vrankrijk,
barze squaterskim, grałem i może znowu od października zacznę grać w kapeli. Jestem również grafikiem dlatego od czasu do czasu robię plakaty lub projekty dla sceny lub organizacji (AFA, antyrasitów).

Większość ludzi w ruchu nie ma problemów z pieniędzmi. Jednak rząd planuje cięcia w sferze pomocy socjalnej i funduszy studenckich, jest dużo akcji organizowanych przeciw tym projektom. 8 maja odbyła się narodowa demonstracja przeciwko tym zamierzeniom, ale policja zachowywała się bardzo prowokacyjnie, dlatego wszystko skończyło się zadymą (20 tys studentów spanikowało, jedynie garstka walczyła z policją, wybuchło wielkie zamieszanie w mieście (Den Haag).

Rec. Reviews

AGUIRE "W twojej głowie" Kas. To chyba pierwszy materiał tej kapeli, nagrane całkiem nieźle, muzycznie jest to punk z wpływami hc, teksty są nieszablonowe i myślę że kapela ma szansę się rozwinąć. Sprawami, które mnie wnerwiają są tylko: wydawnictwo FALA, które kasetę wydało i momentami jak na mój gust zbytnio nawiedzony wokal.(kontakt:Długa 23/7 32-065 KRZESZOWICE) /M/

CITIZEN FISH "WIDER THAN A POSTCARD" Kas. Zajebista muzyka, ładne wydanie, warto kupić i posłuchać. To już 33 pozycja wydana przez QQRYQ, ale tym razem trafili w dziesiątkę, w przeciwieństwie do co poniektórych pozycji tego wydawnictwa, C.F. jest naprawde gicio, ska-punk, no i ten wokal...(P.O.BOX 45 03-792 WARSZAWA 78 Poland) /M/

The Ex "Blueprints for a blackout" 'CD Materiał wydany na płycie w 1984,to 19 kawałków idustrialpunk tworzących niezapomniany klimat, najbardziej podoba mi się "The rise of dutch republic" grany na jakichś puszkach, czy co...Uwaga Exi zapowiadają wznowienie wszystkich swoich płyt w formie compactów do roku'94, ja pierniczę, nie będę ukrywał, że to moja ulubiona kapela...Ex Records /M/

The Ex + Tom Cora "Scrabbling at the lock" 'CD To dwanaście kawałków, w których Ex-ów wsparł na wiolonczeli Tom Cora. Dawno nie słyszałem czegoś tak pięknego, na uwagę zasługuje szczególnie drugi kawałek pt."Hidegen fujnak a szelek" śpiewany po węgiersku, cała płyta jest doskonałym mixem starych Exowskich klimatów połączonych z folkiem rodem z bliskiego wschodu, to coś naprawdę zajebistego...Rec Rec Music /M/

The Ex + Tom Cora "And the weathermen shrug their shoulders" 'CD Najnowsza produkcja holendrów i Toma to kolejny sukces, że się tak wyrażę, nie ma tu zbędnych kawałków, całość tworzy klimat podobny do ich pierwszego wspólnego krążka, jest jednak trochę spokojniejsza, texty jak zwykle super. Kiedy znowu zobaczymy The Ex w Polsce??? Rec Rec Music /M/

AHIMSA I EXPERT 'EP Interesująca muzyka, dobre texty, ładne wydanie, zresztą nie ma co pisać idź na czad giełdę kup i posłuchaj. (HARMONY RECORDS {ale se nazwę wymyślili} PO BOX 30 02-105 WARSZAWA 21 POLSKA) /M/

Archbishop Kebab "Beyond ma ken" 'LP Płyta wydana przez Trottel Records na węgrzech zawiera piętnaście jazz punk-owych kawałków z trąbką i saxem. Dla mnie jest to wielki czad polecam każdemu kto lubi połamane klimaty. Trottel Records Budapest1463 P.O.Box873 Hungary /M/

THE LESZCZER'S "Pięć ofiar śmiertelnych"Kas. Kaseta wydana ultra punkowo, nakładem samego zespołu, uzupełniona książeczką z textami, zawiera prawie 30 kawałków dobrze zagranego, melodyjnego, z jajem punka'77. Mnie powalił na kolana kawałek pt. "Czysty i schludny", ale inne też są superek i wogóle gegen nazis. Wydawnictwo kapeli nazywa się MORBID JADWIGA COREPORATION, czekam na kolejne pozycje.(Kostek Anieli Krzywoń 2/129 01-391 Warszawa) /M/

"A-sides part one", CD to pierwszy z serii compactów kompilacji dokumentujących działalność słynnej Crass Records. Krążek zawiera strony a singli takich grup jak: Honey Bane, Zuns, Poison Girls, Flux Of Pink Indians, Annie Anxiety, The Snipers, Captain Sensible, Dirt,The Mob, Conflict i Rudimentary Peni. Dla anarcho-punka to wspaniała nowina, pojawiły się już kolejne a-sides, czekam na b-sides. Crass Records P.O.Box 279 London N22 4NR.England /M/

LIFE...BUT HOW TO LIVE IT ? "UGLY" No może nie jest to to samo Life..co tamto z pierwszej płytki ale dla mnie i tak jest to to ultra gicio music, melodyjny, ale i połamany jak się patrzy hc z ultra młodzieżową wokalistką . Polecam!(QQRYQ PROD.P.O.BOX 45 02-792 WARSZAWKA 78 POLAND) /M/

Cinta Antifascista 'Kas. Kompilacja międzynarodowa zawierająca kawałki poświęcone walce z faszyzmem i rasizmem. Na kasecie znajdziecie takie kapele jak :La Polla Records, Scraps, Spermbirds, MDC, Public Enemy,The New York Citizen i kilka mało znanych u nas kapeli hiszpańskich i baskijskich. Do kasety dołączona jest książeczka z textami i artykułami na temat walki z nazistami + znaczek, całość wydana przez Colectivo contra el fascismo y el rascismo (niestety brak adresu) /M/.

ŁOMO "próba"Kas. Typowy polski Punk, coś jak stare kapelki w stylu Sedes, WC, może trochę bardziej współczesne ale i tak daje czad, dobre texty i tucia tucia na perkusji i dę dę na basie, sprawiają, że miło się tego słucha.(Juszczak Sławomir Jusa Mickiewicza 12 58-526 Świerzana) /M/

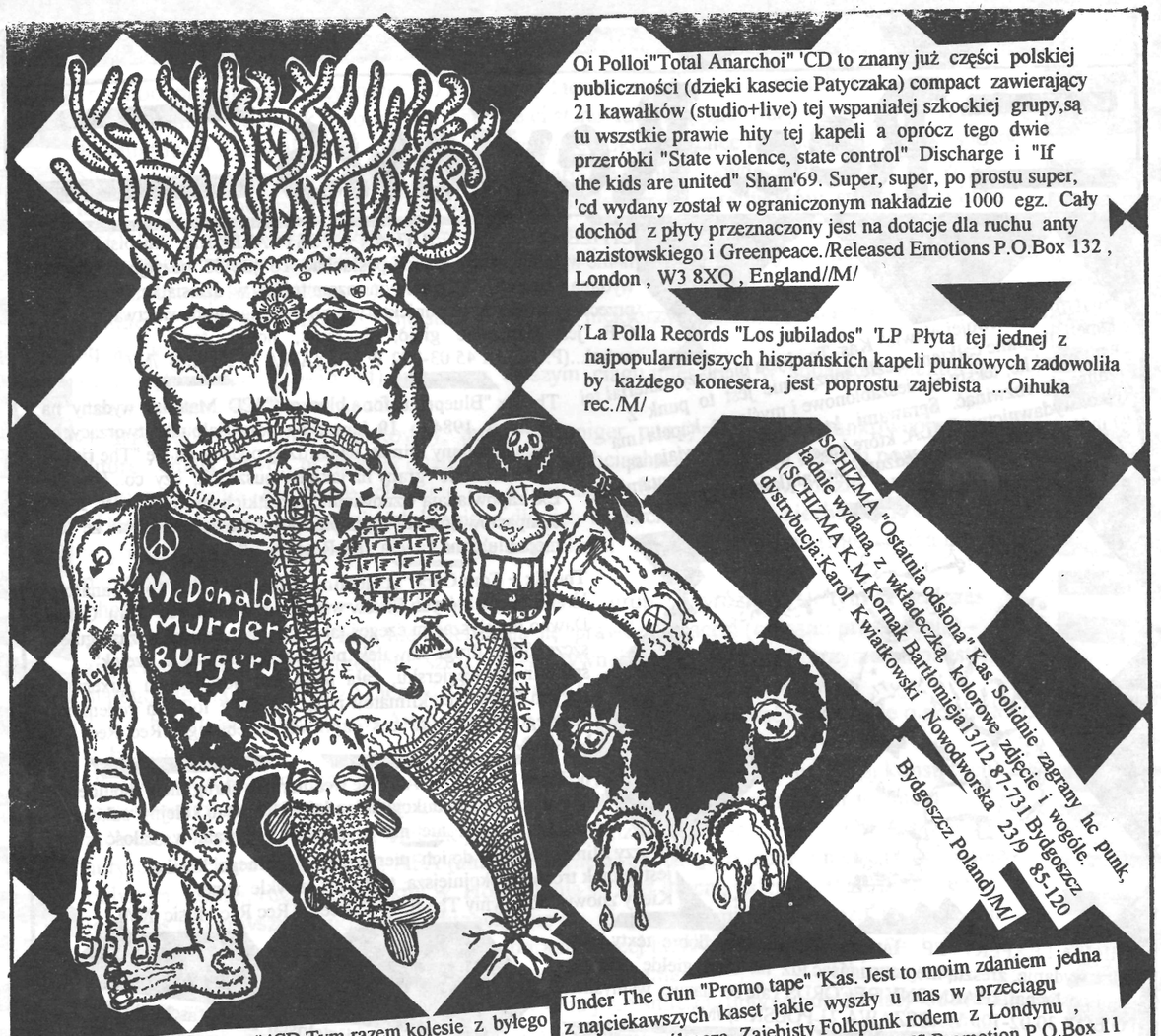

Oi Polloi"Total Anarchoi" 'CD to znany już części polskiej publiczności (dzięki kasecie Patyczaka) compact zawierający 21 kawałków (studio+live) tej wspaniałej szkockiej grupy,są tu wszstkie prawie hity tej kapeli a oprócz tego dwie przeróbki "State violence, state control" Discharge i "If the kids are united" Sham'69. Super, super, po prostu super, 'cd wydany został w ograniczonym nakładzie 1000 egz. Cały dochód z płyty przeznaczony jest na dotacje dla ruchu anty nazistowskiego i Greenpeace./Released Emotions P.O.Box 132 , London , W3 8XQ , England//M/

'La Polla Records "Los jubilados" 'LP Płyta tej jednej z najpopularniejszych hiszpańskich kapeli punkowych zadowoliła by każdego konesera, jest poprostu zajebista ...Oihuka rec./M/

SCHIZMA "Ostatnia odsłona" Kas. Solidnie zagrany hc punk, ładnie wydana, z wkładeczką, kolorowe zdjęcie i wogóle. (SCHIZMA K.M.Kornak Bartłomieja13/12 87-731 Bydgoszcz dystrybucja:Karol Kwiatkowski Nowodworska 23/9 85-120 Bydgoszcz Poland)/M/

Under The Gun "Promo tape" 'Kas. Jest to moim zdaniem jedna z najciekawszych kaset jakie wyszły u nas w przeciągu ostatniego półrocza. Zajebisty Folkpunk rodem z Londynu , wydanie bardzo staranne, polecam...BPMS Promotion P.O.Box 11 15-959 Białystok 2 Polska /M/

Negu Gorriak "Gure Jarrera" 'CD Tym razem kolesie z byłego Kortatu zadziwili mnie zupełnie, płyta ta oprócz kilku kawałków to głównie rap i klimaty a la Red hot, czasem szybko, czasem wolno, trochę folku, czasem prawie punk, jednym słowem goście odjechali już zupełnie. Oczywiście wszystkie texty dotyczą walki o wolność Kraju Basków i są w języku baskijskim...Esan Ozenki Records /M/

UNDER THE GUN "Demonstration" Kas. Nowy materiał tej zajebiaszczej londyńskiej grupy punk-folk. Zawiera dziesięć kawałków zagranych podobnie jak na pierwszej kasecie tzn altówka, dwie gitary, bass perkusja i melodyjny punkowofolkowy klimat, tym razem wzbogacony elementami reggae a nawet czsem ska. Na uwagę zasługuje kawałek instrumentalny pod tytułem POLSKA, jest on wynikiem pierwszego tourne kapeli po naszym pięknym kraju, oni chyba myślą że tu się tylko przypala i pije piwo. Kaseta jest super. (wydał ją sam zespół ale być może można ją nabyć jeszcze w Pilskiej dystrybutorni - oni mają znajomości)/M/

Negu Gorriak "Borreroak baditu milaka aurpegi" 'CD Pod tym dźwięcznym tytułem kryje się kolejna produkcja walecznych Basków , tym razem trochę więcej klasycznego punka, ale ci, którzy liczą na powrót klimatów a la Kortatu zawiodą się, jest wprawdzie kilka kawałków ska, ale to nie to samo co kiedyś. Negu Gorriak gra zupełnie inaczej, jest w tej muzyce energia, walka, żywioł, ale brzmieniowo i stylistycznie goście odeszli zupełnie od starych klimatów, słychać, że poszukują nowych środków wyrazu i nie stoją w miejscu. Texty oczywiście po baskijsku , na szczególną uwagę moim zdaniem zasługują "Itxoiten" i "JFK". Euskadi Ta Astakasuna! Esan Ozenki Records Nafarroa Kalea 60 buhea 5, atea 20800 Zarautz (Gipuzkoa) /M/

WS 999 "Rehearsal tape"Kas. Jedenaście kawałków czadowej muzyki trudnej do określenia jest w tym i punk i nowa fala i co tam jeszcze, intro śpiewają siouxowie, jest też przeróbka RAMONESÓW, nagrania pochodzą z próby, ogólnie całkiem fajowy music. (Jacek Żędzian Zielona 7 19-100 Mońki)/M/

Zines Reviews

A-infos numer 30-31 '93
Jest to biuletyn informacyjny francuskiej Federacji Anarchistycznej, zawiera informacje dotyczące działalności ruchu we Francji i nie tylko, oraz wiele adresów kontaktowych z całego świata. (B.P.79 59370 MONS-EN-BARCEUL FRANCE)/M/

ANATEMA #1 Zinek wydawany przez rodaka na emigracji warty przeczytania choćby ze względu na artykuły o współczesnym niewolnictwie, polskiej religijności emigracyjnej, czy wywiady :GORILLA BISCUITS, OLTERTHAN DIRT, myślę jednak że nad grafiką trzeba będzie jeszcze popracować, autor zachęca do współpracy. (Andrzej Pregier 5156 West Newport Ave. CHICAGO IL.60641 USA) /M/

ARLEKIN #3 Na pewno jest już nowy numer, choć kto wie, w tym mni.Kolaboranci - nie lubię, UNIFORN CHOICE, U.O.M., Sex Bomba- FUCK OFF!, SWIETLANA, S.K.T.C., artykuły, poczta, komix ogólnie coraz lepiej, tylko po co te dwa niepotrzebne wywiady? (Arek Doroszkiewicz Duracza 9/24 58-309 Wałbrzych)/M/

COREK #4 Super wydany zine głównie, niestety muzyka, ale za to dobra mni.:THE JESUS LIZARD, UNDER THE GUN, EWA BRAUN, JAWBOX, jest też miejsce na opowiadania i poezję, a także na info o ANTY NAZI FRONCIE - Wrocław itp. itd. warto poczytać.(P.O.BOX 90 56-120 BRZEG DOLNY 1)/M/

dread noiSE #3 Po kolei: Akcja Antyklerykalna Grodzisk Mazowiecki, bardzo ładnie, Aguire - wywiad OK, REBELIANT interwju, A.N.T.I.-niszcz nazizm, ale już na następnej stronie zaczyna się pseudo mistyczne nawiedzone gadanie jakiegoś kolesia, który pisze że jest Rastamanem, cytacik " Lecz oto przemówił nowy Bóg. Odwieczny Ojciec, Królów Król i Panów Pan - JAH"- dziękuję. Koleś poczytaj se trochę jeszcze o swych braciach rastamanach, którzy uważają na przykład iż AIDS to kara boska na Pedałów, kobiety traktują w sposób seksistowski, chcą wracać do Afryki itp..sama nazwa sekty wywodzi się od cesarza Etiopi (kolory także-to flaga Etiopii) Hajle Sellasje Rastafariego, którego już pierwsi rastamani uważali za świętego, kim był naprawdę przeczytasz w książce Ryszarda Kapuścińskiego pt.CESARZ-polecam wszystkim. Nie to żebym nie lubił reggae, wręcz przeciwnie ale wnerwia mnie to całe nawiedzone gadanie o" Jah kierującym naszymi krokami" itp., dalej zinek jest znowu spoko są i GARBATE ANIOŁKI i vegetarianizm i inne ciekawe sprawy. Tak więc FUCK THE SYSTEM & DESTROY BABILON (Marcyś Mickiewicza2/54 21-500 Biała Podlaska tel.434601) /M/

DZIECI ŁATWOWIERNE #1 Jeden z najciekawszych debiutów na naszym hc rynku (HE heHE). Upside Down, Alians, Anty nazi, narkotyczna trawka, interwiu z Martinem Edenem, jest też A i E, słowem super zinek. Na uwagę zasługuje szczególnie okładka w każdym egzemplarzu inna, na każdym jak rozumiem jest kolorowa fotografia dziecka łatwowiernego, w moim przypadku jest to urocza blondynka z sympatycznym uśmiechem. (Tomek Żabiński Urunga 57/dó 81-181 GDYNIA) /M/

DUPA #2 Jeśli w punkowym zinie obok wywiadów z Verbal Assault, Pandemonium, Rattus-em i kapelami w tym stylu nie w porządku ...Oprócz tego wkurwiające są sexistowsko-debilne grafiki na okładce tego zinca , być może dla autorów tego gówna (o sorry dupy) są one śmieszne, dla mnie nie. Szczytem głupoty w tym numerze dupy jest artykuł pt."HARD-COROWCY mogą odetchnąć z ulgą "dupa jasiu" nie istnieje." żenada poprostu szkoda gadać - szkoda czytać./M/

FROMM ERICH "UCIECZKA OD WOLNOŚCI"
Jest to próba analizy zjawiska faszyzmu z punktu widzenia psychologii społecznej. Jest to też książka o wolności, która daje nam niezależność i prawo decydowania o swoim losie, ceną za to jest jednak poczucie samotności i strach, który popycha niektórych do ucieczki od tejże wolności, ucieczki od konieczności decydowania za siebie, ucieczki na przykład w ruch totalitarny. Choć napisana w 1941r. jest ona nadal aktualna i może pomóc w zrozumieniu tego co dziś dzieje się wokół nas, dodatkową zaletą książki jest przystępny język bez takich naukowych słów jak np.paradygmat czy co. /M/

MAĆ PARIADKA #10 '93 Jak zwykle wysoki poziom pod każdym względem, to najlepsze polskie pismo anarchistyczne, ale polecam nawet tym, którym czarna flaga zwisa, nie powiewa. W Maci jest zawsze dla każdego coś dobrego w tym numerze mni.: wspomnienia grafficiarza (by Patyczak), edukacja wolnościowa, przeciw samczej histerii, trochę kina, encyklopedia psychodelików (by Peter Stafford), komiks z World War 3, moralność prostytucji, o wojsku , kapitalizmie, muzyce (OI POLLOI), gazetach & more....TO czytać warto !(P.O.BOX 67 81-806 SOPOT 6)/M/

"OTO CZŁOWIEK" to tytuł debiutanckiego demo młodej ziębickiej kapeli FATE.Dobra jakość nagrań/studio/.Takiej mieszanki punka/ new wave/cold wave i reagge chyba nikt w tym kraju jeszcze nie grał chyba nikt.40 minut muzyki za jedyne 11 000 / + koszty przesyłki 5 000/.Dominik Panek,ul.Browarna 6/1,57-220 Ziębice.

ZIPS & CHAINS #8 Włoski zine w języku angielskim, ten numer dedykowany jest Zlatko Vukovićowi, który wydawał zinea "Glans Penissies" i zginął w Jugosławi. W środku m.in.: RHYTHM COLLISION, ZUGANG, NATION OF BIGOTS, RAW POWER, BURNING HEADS, THE BLAGERS, rysunki, artykuły, recenzje itd Ogólnie jak zwykle zajebisty zine. (Dario Adamić VIA ARIGO BOITO 78/d00052 VALCANNETO CERVETERI (ROMA) ITALY)/M/

Śmieć #2 W środu Auschwitz, komix, Mortuary, texty IDa, Gangrena, Nuclear Death itp, moim zdaniem autorzy powinni jeszcze trochę popracować nad pismem...Na rozkładówce (uwaga!) poster grupy Exploited - no co jak ktoś lubi to może se nawet powiesić na ścianie.(Piotr Chodyń Krowoderskich Zuchów 23/70 31-271 Kraków) /M/

VIOLENT DEATH #4/5 '92 Jest w tym zinie mój artykulik, jeśli już samo to was nie zachęca to po V.D. warto sięgnąć także z innych powodów (INSIDE OUT, WARZONE - to Irlandzkie, ALIANS, MAIL ART, RUCH "MŁODZI ANARCHIŚCI", CONCRETE SOX itd.), graficznie i treściowo wysoki poziom.(DEMONSTRACJA DISTRO P.O.BOX 115 15-662 BIAŁYSTOK 26)/M/

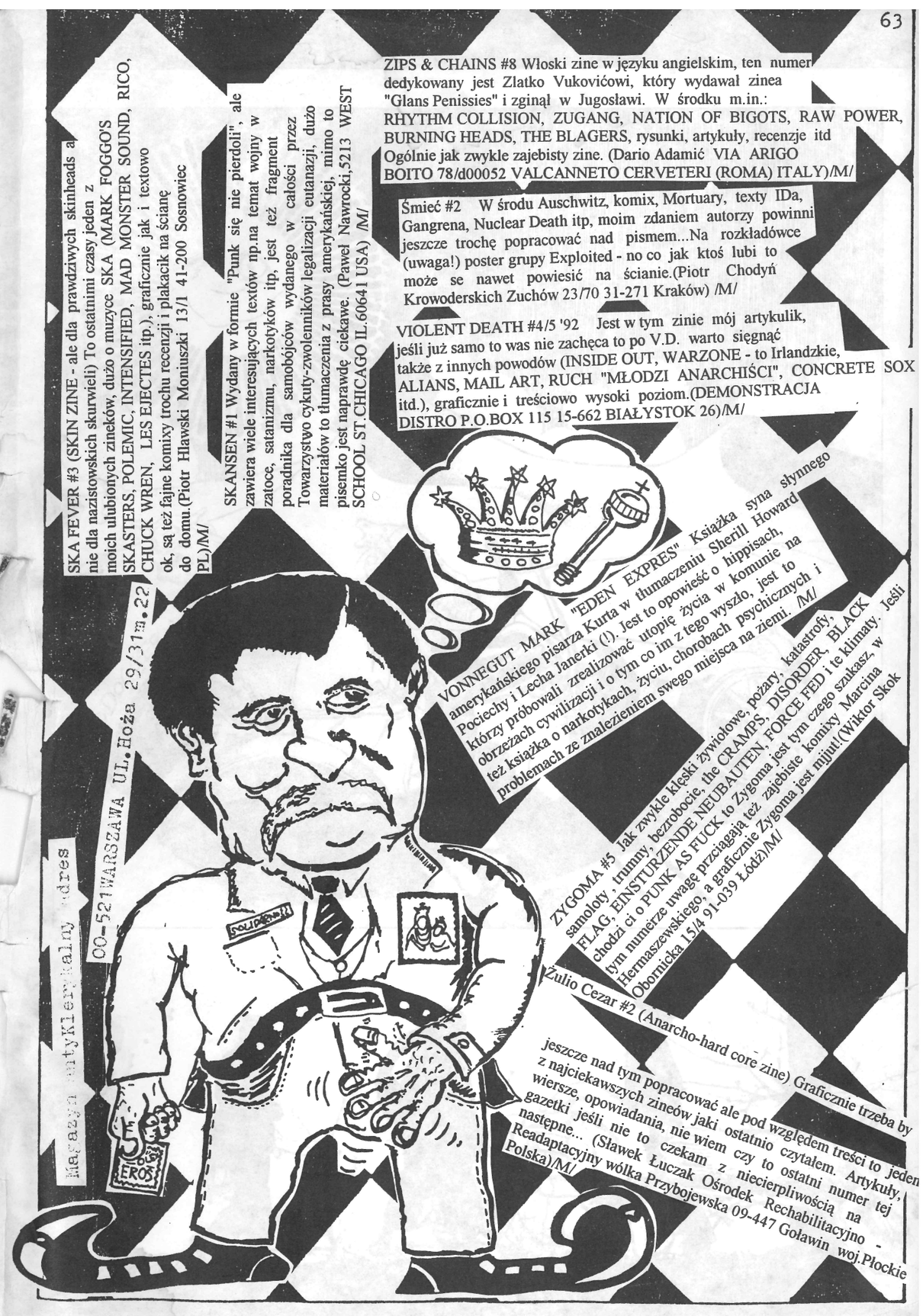

SKA FEVER #3 (SKIN ZINE - ale dla prawdziwych skinheads a nie dla nazistowskich skurwieli) To ostatnimi czasy jeden z moich ulubionych zineków, dużo o muzyce SKA (MARK FOGGO'S SKASTERS, POLEMIC, INTENSIFIED, MAD MONSTER SOUND, RICO, CHUCK WREN, LES EJECTES itp.), graficznie jak i textowo ok, są też fajne komixy trochu recenzji i plakacik na ścianę do domu.(Piotr Hlawski Moniuszki 13/1 41-200 Sosnowiec PL)/M/

SKANSEN #1 Wydany w formie "Punk się nie pierdoli", ale zawiera wiele interesujących textów np.na temat wojny w zatoce, satanizmu, narkotyków itp, jest też fragment poradnika dla samobójców wydanego w całości przez Towarzystwo cykuty-zwolenników legalizacji eutanazji, dużo materiałów to tłumaczenia z prasy amerykańskiej, mimo to pisemko jest naprawdę ciekawe. (Paweł Nawrocki,5213 WEST SCHOOL ST.CHICAGO IL.60641 USA) /M/

VONNEGUT MARK "EDEN EXPRES" Książka syna słynnego amerykańskiego pisarza Kurta w tłumaczeniu Sherill Howard Pociechy i Lecha Janerki (!). Jest to opowieść o hippisach, którzy próbowali zrealizować utopię życia w komunie na obrzeżach cywilizacji i o tym co im z tego wyszło, jest to też książka o narkotykach, życiu, chorobach psychicznych i problemach ze znalezieniem swego miejsca na ziemi. /M/

ZYGOMA #5 Jak zwykle klęski żywiołowe, pożary, katastrofy, samoloty, trumny, bezrobocie, the CRAMPS, DISORDER, BLACK FLAG, EINSTURZENDE NEUBAUTEN, FORCE FED i te klimaty. Jeśli chodzi ci o PUNK AS FUCK to Zygoma jest tym czego szukasz, w tym numerze uwagę przciągają też zajebiste komixy Marcina Hermaszewskiego, a graficznie Zygoma jest mijut!(Wiktor Skok Obornicka 15/4 91-039 Łódź)/M/

Żulio Cezar #2 (Anarcho-hard core zine) Graficznie trzeba by jeszcze nad tym popracować ale pod względem treści to jeden z najciekawszych zineów jaki ostatnio czytałem. Artykuły, wiersze, opowiadania, nie wiem czy to ostatni numer tej gazetki jeśli nie to czekam z niecierpliwością na następne... (Sławek Łuczak Ośrodek Rechabilitacyjno - Readaptacyjny wólka Przybojewska 09-447 Goławin woj.Płockie Polska)/M/

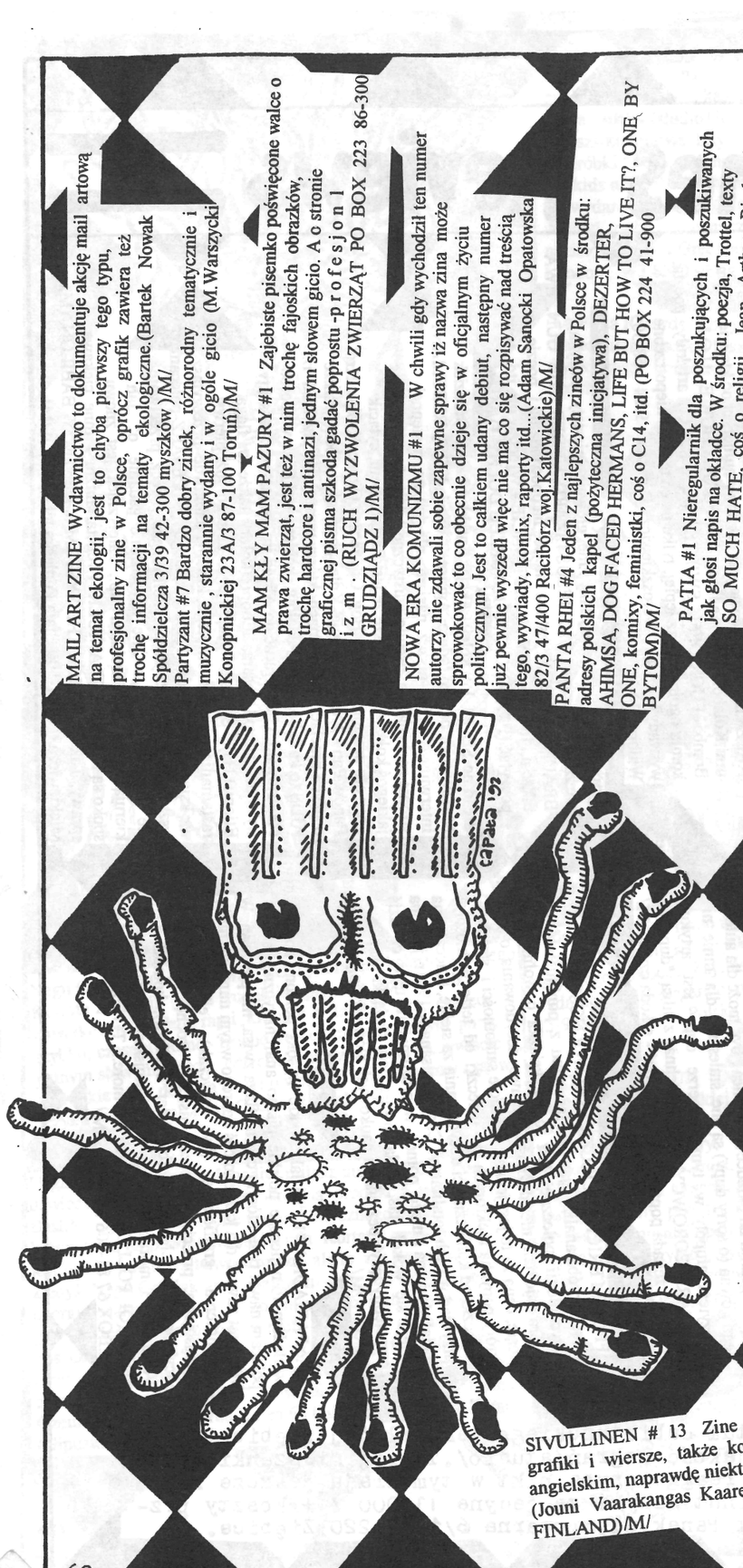

SIVULLINEN # 13 Zine z Finlandii zawierający głównie grafiki i wiersze, także komiksy wszystko w języku angielskim, naprawdę niektóre obrazki są ultra zajebiste... (Jouni Vaarakangas Kaarelantie 86.B.28 00420 HELSINKI FINLAND)/M/

ROTTEN LIFE #6 Fajoski Anarcho-Punk zine.IN SIDE: raport z warszawki, społeczeństwo anarchistyczne, ustawa antynarkotyczna, faszyzm i nacjonalizm, recenzje komix, collage itd .(PC box 57, 01-239 WARSZAWA)/M/

SCREAM #2 (ANARCHO-PUNX zine) Wydaje mi się, że właśnie ta powinien wyglądać dobry anarcho-punk zine. Kapelki - same fajne : HAYWIRE, CONCREATE SOX, HOMOMILITIA, KOWBOY artykuły poświęcone walce z nazizmem, ciekawy text o JOHN BROWN ANTI-KLAN COMMITTEE z San Francisco, są nawet dwa plakaciki dotyczące walki o prawa zwierzaków, a nawet kawałek srajnaziątaśmy,polecam...(P.Rzóska Dywizjonu 303 15b/3 80-462 GDAŃSK)/M/

PATIA #1 Nieregularnik dla poszukujących i poszukiwanych jak głosi napis na okładce. W środku: poezja, Trottel, texty Homomilitia, The Leszczers, D.O.A., itd, wiele zajebiście fajnych spraw do poczytania i przemyślenia.(Krzychu Olesiński Arctowskiego 12a/2 80-287 Gdańsk-Morena)/M/

PROFANE EXISTENCE #19/20 '93
Moim zdaniem jest to jedna z najlepszych gazet/zineów na świecie. Ten numer zawiera między innymi artykuły na tematy działalność ruchu anarchistycznego i punkowego, opisy demonstracji, anti nazi actions, trochę historii Neither East Nor West, wywiady: Hiatus, Dogfight, Dog Faced Hermans, oczywiście także recenzje zineów, książek i krążków & wiele interesujących rzeczy.(P.O.BOX 8722 MINNEAPOLIS,MN 55408 USA u nas dystrybucją P.E. zajmuje się załoga z Piły, można też czasem kupić toto na giełdach czadowych.)/M/

NOWA ERA KOMUNIZMU #1 W chwili gdy wychodził ten numer autorzy nie zdawali sobie zapewne sprawy iż nazwa zina może sprowokować to co obecnie dzieje się w oficjalnym życiu politycznym. Jest to całkiem udany debiut, następny numer już pewnie wyszedł więc nie ma co się rozpisywać nad treścią tego, wywiady, komix, raporty itd...(Adam Sanocki Opatowska 82/3 47/400 Racibórz woj.Katowickie)/M/

PANTA RHEI #4 Jeden z najlepszych zineów w Polsce w środku: adresy polskich kapel (pożyteczna inicjatywa), DEZERTER, AHIMSA, DOG FACED HERMANS, LIFE BUT HOW TO LIVE IT?, ONE, komixy, feministki, coś o C14, itd. (PO BOX 224 41-900 BYTOM)/M/

MAIL ART ZINE Wydawnictwo to dokumentuje akcję mail artową na temat ekologii, jest to chyba pierwszy tego typu, profesjonalny zine w Polsce, oprócz grafik zawiera też trochę informacji na tematy ekologiczne.(Bartek Nowak Spółdzielcza 3/39 42-300 myszków)/M/

Partyzant #7 Bardzo dobry zinek, różnorodny tematycznie i muzycznie , starannie wydany i w ogóle gicio (M.Warszycki Konopnickiej 23A/3 87-100 Toruń)/M/

MAM KŁY MAM PAZURY #1 Zajebiste pisemko poświęcone walce o prawa zwierząt, jest też w nim trochę fajoskich obrazków, trochę hardcore i antinarzi, jednym słowem gicio. A o stronie graficznej pisma szkoda gadać poprostu -p r o f e s j o n a l i z m . (RUCH WYZWOLENIA ZWIERZĄT PO BOX 223 86-300 GRUDZIĄDZ 1)/M/